

CHELSEA

HANDLER

W
pozycji
horyzontalnej



Handler Chelsea

W pozycji horyzontalnej

Napisany z ironią i wdziękiem erotyczny pamiętnik Chelsea Handler. Bardzo, bardzo niegrzecznej dziewczyny...

Bezpruderyjny, szokujący i nieprawdopodobnie zabawny - tak w skrócie można określić ten debiut literacki popularnej satyryczki i dziennikarki z Los Angeles. To książka o seksie - seksie z kobiecego punktu widzenia. W osiemnastu rozdziałach autorka z dużą dozą autoironii opisuje pikantne scenki z własnego życia erotycznego. Chelsea Handler pije, pali, eksperymentuje z narkotykami, kłamie jak najęta, imprezuje, bez namysłu rzuca się w przygody seksualne, a jednak zjednuje sobie naszą sympatię. Dlaczego? Handler opisuje swoje przygody z ironią i wdziękiem, a dzięki lekkości pióra i trafnym komentarzom potrafi nas rozbawić do łez.

Zobacz, kto są kocha z Mamą

Miałam siedem lat, kiedy siostra obiecała mi dać pięć dolarów, jeżeli pobiegnę na górę do rodziców, kiedy się będą kochali, i zrobię im zdjęcie. Już wtedy słyszałam o seksie, ale nie wiedziałam, jak wygląda. Miałam jedynie pewność, że rodzice go uprawiają. Tata zapłodnił mamę sześć razy. Wszystkie ciąży postanowiła utrzymać. Stąd moje rodzeństwo i ja wnioskowaliśmy, że gra musi być warta świeczki. Wiele razy słyszeliśmy głośne dudnienie i chrapliwe śmiechy dochodzące z ich sypialni. Moi bracia i siostry zawsze reagowali obrzydzeniem, a ja, najmłodsza, papugowałam ich reakcję, chociaż nigdy jej nie rozumiałam. Ponieważ nie wiedziałam dokładnie, czego seks wymaga, nie miałam powodu czuć odrazy, ale weszło mi w krew udawanie różnych rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

Nigdy nie przepuściłam okazji do łatwego zarobku. Od urodzenia nosiłam ciuchy po starszym rodzeństwie,

toteż w wieku siedmiu lat miałam już szczerze dosyć używanych ubrań. Nawet jeżeli nie wiedziałam, czym jest seks, dobrze wiedziałam, że powinnam uwspółcześnić swoją garderobę, żeby w pierwszej klasie potraktowano mnie poważnie.

— Dobra. — Przyjęłam propozycję. — Gdzie jest aparat i co się z nim robi?

Weszłam na palcach po schodach, za mną cichutko moja siostra Sloane. Drzwi do sypialni rodziców zamykały się na zamek, ale za stary, żeby utrzymał je w futrynie. Kiedy był zamknięty, nie dało się przekręcić gałki, ale można go było otworzyć, napierając z całej siły ciałem.

Sprawdziłam, że się zamknęli. Będę musiała użyć siły. Sloane odczołgała się z powrotem na podest. Przygotowałam się do szturmu.

— Gotowa? — spytałam.

— Start! — rzuciła szeptem.

Widok nagiej mamy to coś, z czego potem nie tak łatwo się otrząsnąć. Widok nagiej mamy w czepku pielęgniarzkim, przeskakującej małżeńskie łóżko, podczas gdy tata, również nago, w bandanie na szyi gania ją po pokoju, to powód, żeby zacząć myśleć o rodzinie zastępczej. Na szczęście pierwsze zdjęcie pstryknęłam, zanim ktokolwiek zdążył się zorientować. Ale gdy robiłam drugie, tata pędził do mnie z pasem.

Kiedy wypadłam z pokoju rodziców, siostrze udało się już zbiec ze schodów. Jednym susem zeskoczyłam na sam dół. Traf chciał, że wiele miesięcy wcześniej, podczas trzydniowej śnieżycy, przećwiczyłam ten skok do perfekcji. Bałam się obejrzeć za siebie,

żeby sprawdzić, czy gonią mnie tata i jego penis; biegłam co tchu przed siebie. Mieszkaliśmy wtedy w domu przedzielonym tylko w jednej części na kondygnacje, toteż u podnóża głównych schodów znajdowały się krótsze, które rozchodziły się na dwie strony. Ja pobiegłam w lewo, siostra w prawo. Zobaczyłam, że pędzi do piwnicy, zbiegłam za nią. Piwnica służyła też jako pralnia, do której ojciec absolutnie nigdy nie zaglądał.

— Zarygluj drzwi! — warknęła moja siostra, za-grzebując się w stosie brudnych ubrań.

— O Boże, tata ma pas! — zawołałam.

— Co?

— Ma pas! Chyba chce nam złoić skórę!

— Pasek do spodni? — upewniła się.

— Tak, zaraz nam spuści manto!

Ze strachu nie uroniłyśmy łzy. Wiedziałam, że to koniec. Zginę w piwnicy z ręki nagiego ojca. Zamorduje mnie pasem. Nigdy przedtem nie oberwałam, ale wiedziałam, że takie kary stosują rodzice w biedniejszych dzielnicach. Wtem usłyszałam odgłos kroków na schodach, a następnie walenie do drzwi.

— Otwórzcie, cholera, te drzwi, ale już! I tak nie unikniecie lania!

Wybałuszyłam oczy. W tym spojrzeniu zawierało się błaganie, żeby Sloane wyciągnęła nas teraz z opresji. Miała dwanaście lat, powinna przejąć ster.

— Spytaj go, czy pasem, czy ręką — odpowiedziała.

Spojrzałam na siostrę, żeby się upewnić, czy pyta poważnie, i krzyknęłam:

— Pasem czy ręką?

— Co?!

Podeszłam do drzwi.

— Zbijesz nas pasem czy ręką? Tata szarpał klamkę.

— Żadnym pasem! — ryknął. — Raz... dwa...

Wtedy jeszcze nie wprowadziliśmy do kłótni zawieszenia broni, dlatego nie wiedziałyśmy, co sądzić o jego odliczaniu. Zastanawiałam się, czy za chwilę nie przejdzie na alfabet.

Przerwał przy „trzech”, a my w napięciu czekałyśmy na „cztery”, które nigdy jednak nie padło.

Przerażona Sloane wczepiła się kurczowo we mnie. Jej płacz przeszedł w szloch, a potem zaczęła się trząść jak galareta. Próbowałam ją pocieszyć, głaszcząc po plecach, tak jak zawsze mnie głaskała mama, ale zanadto byłam przejęta perspektywą lania, żeby wypaść przekonująco.

Ponieważ siostra tak się posypała, musiałam sama wymyślić plan ucieczki. W takim stanie Sloane nie zdołałaby doprowadzić nawet konia do naszego basenu, a co dopiero mnie do mojego pokoju, żeby po drodze nie dostała w tyłek.

— Musimy wyjść, i niech już nas zbije — szepnęła siostra.

— Nie ma mowy! Nie będę się dobrowolnie wystawiała na lanie. Zresztą pomysł wyszedł od ciebie, dlatego powinnaś dostać w skórę za nas obie.

— Chcę to już mieć za sobą!

— Odpieprz się. Nie mam zamiaru wychodzić, żeby oberwać.

Po raz pierwszy w życiu powiedziałam komukolwiek „odpieprz się”. Spodobało mi się! Nieraz słyszałam, jak przeklinają moje siostry i moi bracia, ale dotąd nie śmiałam wypowiedzieć przy nikim wulgarnego słowa. Miliony jednak razy ćwiczyłam w swoim pokoju, wypróbowując różne akcenty i intonacje:

— Pieprzę, pieprz się, odpieprz się, palancie. Gównno, gówniarz, gówniany interes! Pierdol się w bam-buko, ty zasrańcu!

Mój ulubiony zwrot brzmiał „kurwa, co za pojebaniec”. Planowałam potajemnie, że rzucę go od niechcienia jednemu z nowych kolegów, kiedy obok będzie przechodził ktoś z grona pedagogicznego. Nikt w przedszkolu nie podzielał mojego poczucia humoru, dlatego tak cholernie mi zależało, żeby w pierwszej klasie od razu dać się poznać.

Kiedy odważyłam się powiedzieć siostrze „odpieprz się”, natychmiast zyskałam autorytet. Spojrzała na mnie wyczekująco. A ja wyteżałam słuch, żeby wyłowić, co też się dzieje na górze. Nagle wszystko ucichło. Snułam fantazje, że może tata zapomniał o laniu. Ogląda notowania giełdowe i raptem słyszy, że jego osiem akcji spółki Bajgle Noego zwyżkowały czterokrotnie.

Albo jeżeli wystarczająco długo przesiedzimy na dole, zapomni o naszym przewinieniu i najzwyczajniej ucieszy się na nasz widok. Mogłabym skłamać i powiedzieć, że szukałam patyczków do uszu, a aparatem chciałam się tylko zasłonić, żeby nie oglądać widoku nieprzeznaczonego dla moich oczu. Albo że chciałam poprosić ich o pomoc w odrabianiu lekcji. Tata uwielbiał, jak siadałam do pracy domowej.

Nie minęło pół godziny, kiedy siostra zaczęła się skarżyć na głód.

— Jak myślisz, gdzie jest mama? — spytała. Mama miała dobre serce i zawsze chroniła nas przed tatą, kiedy był nie w sosie. Wiedziałam, że nie będzie się wściekała, bo zawsze nas przed nim broniła, niezależnie od rozmiarów występku. Zwłaszcza że miałyśmy na nią niezłego haka.

Wystarczyłoby przypomnieć, że kiedy tydzień wcześniej zapomniała mnie odebrać ze szkoły, w drodze do domu zaczepił mnie zboczeniec. Mieszkaliśmy półtora kilometra od szkoły. Gdy wracałam, jakiś samochód zwolnił i jechał tuż przy chodniku, a mężczyzna siedzący za kierownicą spytał, czy znam jakieś sztuczki. Najpierw dobrze się przyjrzałam tłustemu starszemu facetowi z siwą szczeciną na twarzy, w kombinezonie, a potem pomknęłam do domu z większą prędkością niż rano w szkole pokonałam bieg na sześćdziesiąt metrów. Kiedy co najmniej dwadzieścia minut suszyłam mamie głowę, że mnie nie odebrała i naraziła na porwanie, w końcu puściły jej nerwy.

— Przecież nic ci nie zrobił, prawda?! — wykrzyknęła. — Na szczęście mu uciekłaś!

Moja mama jest Europejką i wyraża miłość przez jedzenie i przytulanie. Nie należała do matek, które chodzą na przedstawienia szkolne lub mecze piłki nożnej, lecz jeśli któreś dziecko chciało zostać w domu i prosiło o usprawiedliwienie, zgadzała się bez mrugnięcia

okiem. Kiedy któreś z nas szło do jej pokoju na pieszczoty, wyjmowała ze stolika nocnego baton KitKat albo Snickers, a w jej oczach malowała się wielka czułość. Ma serce na dłoni, a jednocześnie zero tolerancji dla wszystkich żydowskich matek w naszym mieście, zresztą unika ich za wszelką cenę. Kiedy w szkole urządzano dzień otwarty albo wywiadówkę, od początku było wiadomo, że mama prędzej się podpali, niż pójdzie. Dobrze, jeśli zjawiała się na uroczystościach bat micwy któregoś z nas. Niestety tata uwielbiał wszelkie zebrania szkolne i zwykle siadał w pierwszym rzędzie, w kaloszach i w swetrze pokrytym psią sierścią, głośno pokrzykując lub zanosząc się tubalnym śmiechem. W zwykłych okolicznościach mama zapukałaby do drzwi piwnicy i poradziła nam, jak uniknąć lania, ale musiała być nieźle podekscytowana tym swoim biegiem na golasa na rozgrzewkę.

— Podobno mężczyźni zasypiają po seksie — wypowiedziała się rezolutnie Sloane.

— Tata wcale nie wydawał mi się zmęczony, kiedy gonił mnie z pasem w rękę — odburknęłam.

— Chyba nie doczekani się na mamę. Naprawdę zgłodniałam.

Wdrapałam się na suszarkę, usiadłam.

— Mama miała na głowie pielęgniarzki czepek.

— Co? — spytała zaniepokojona siostra.

— Kiedy ich nakryłam, biegła nago, a tata ją gonił po łóżku. Widziałam jego członek.

— O raju...

— Teraz to o raju? Przecież sama, zboczko, kazałaś mi ich podglądać!

— Bo nie wierzyłam, że się odważysz — wyznała.

— Nieprawda! Wiedziałaś!

Cała Sloane. Zawsze wycofywała się z sytuacji, jeśli zwietrzyła jakąkolwiek kontrowersję. Bracia i siostry wiedzieli, że można mnie namówić na wszystko, głównie dlatego, że chciałam im się podlizać, ale ze Sloane sprawa wyglądała inaczej. Nie byłam nawet pewna, czy ją lubię.

— Ale jesteś dwutwarzowa — wywaliłam jej prosto w oczy. — Nienawidzę cię!

— Mówi się dwulicowa, idiotko, i wcale nie jestem! — odparowała.

— Taaa, akurat! A tamta historia z siostrami Feinstein? — przypomniałam.

Rok wcześniej, kiedy jeszcze uczęszczałam do przedszkola, a ona do piątej klasy, rano wychodziłyśmy z domu razem. Któregoś dnia dwie inne siostry szły do szkoły, a za nimi półtorametrowy wilczarz irlandzki. Kazały psu wracać do domu, ale ich nie słuchał. Sloane miała pietra, bo był taki duży i wciąż na nas warczał. Dziewczyny zaśmiewały się, że moja siostra boi się ich psa, lecz naprawdę budził strach. Był ogromny i zły, na pewno bardziej

się nadawał do parku dzikich zwierząt. Na tylnej łapie miał wielką otwartą ranę. Wyglądał, jakby powoli się rozkładał.

— Przestańcie się śmiać z mojej siostry, kretynki! — krzyknęłam. — Ten wasz pies jest ohydny i powinno się go oddać do schroniska.

— Zamknij się! — wycodziła Sloane przez zaciśnięte zęby.

— No proszę, Sloane znalazła obrończynię w sześcioletniej siostrzyczce — zakpiła jedna z dziewczyn.

— Wcale nie! — zawołałam i odwróciłam się do Sloane, żeby mnie poparła, ale zobaczyłam, że biegnie zaciętrzewiona w stronę szkoły.

Po latach poznałam na lekcji historii określenie „zaprzaniec”. Gdybym wcześniej miała przeciwko niej taką broń, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

— Zostawiłam aparat w pokoju mamy — powiedziałam.

— Ładna historia. — Wzięła się pod boki. — Na filmie są zdjęcia z naszego noclegu u Marshy. Pozdejmowałyśmy pizamy i cykałyśmy sobie zdjęcia przy grze w butelkę.

— Po co? — spytałam.

— Bo miałyśmy taką zachciankę.

— No wiesz — obruszyłam się.

— Wielkie mecyje! — zawołała. — Byłyśmy same.

— Lesbijka! — krzyknęłam.

Wiedziałam, co znaczy to słowo, bo naszego taty przyjaciela z liceum żona rzuciła dla kobiety i tata zawsze mówił na nią „ta lesbijka”.

— Zamknij się! Nie jestem żadną lesbijką.

— Właśnie że jesteś. Wiedziałam.

— Chyba sama jesteś — odparowała. Zamknęło mi to usta.

— Lepiej chodźmy na górę, żeby mieć to już za sobą — zaproponowała. — Potem będziemy mogły coś zjeść. Marzę o kanapce.

— Jak możesz w takiej chwili myśleć o jedzeniu? — spytałam. — Według ciebie uczestnicy bitwy pod Gettysburgiem mieli czas na masło orzechowe z galaretką? Siostra zmieniła taktykę. Przypomniała mi, że jest czwartek wieczór, więc jeżeli zostaniemy w piwnicy, to przegapimy *Bill Cos by Show*. W tej sytuacji każda siedmiolatka, nawet najbardziej opanowana, straciłaby rozum.

Niepomna na wszystko, postanowiłam jednak nie ruszać się z piwnicy, dopóki tata nie zapomni o całym zdarzeniu. Widziałam jego członek, dlatego nie przypuszczałam, że w najbliższej przyszłości będę mogła spojrzeć ojcu w oczy.

Rozważałam ucieczkę przez okno w piwnicy, ale na dworze panował ziąb. Zima to nie najlepsza pora na ucieczki z domu, zwłaszcza bez śpiwora.

Ciekawe, czy mama też się na mnie gniewa. Uprze-

dziłam siostrę, że jest mi winna dużo więcej niż początkowo obiecane pięć dolarów.

— Oszalałaś? Dałaś się złapać. A tego nie było w umowie! Jeszcze wcale nie wiem, czy dostaniesz te pięć dolarów!

Walnęłam ją z tyłu w głowę. Chciała mi oddać, ale się uchyliłam. Wtedy skoczyła w stronę schodów.

— Nie idź! — zawyłam, ale ona już wbiegła na schody i wyprysnęła z piwnicy, chociaż rzuciłam się za nią i próbowałam ją zatrzymać.

Zarygłowałam drzwi, kiedy usłyszałam, jak obrywa po raz kolejny, tym razem, sądząc z odgłosu, w policzek. Usłyszałam też, jak się rozryczała. Niestychanie mnie to zdenerwowało. Chciałam w niej widzieć silnego gladiatora, bo tak wyobrażałam sobie siebie w wieku trzynastu lat. Niewzruszoną siłaczkę podnoszącą ciężary i ubierającą się u projektantów mody. A okazała się wystraszoną ciamajdą, z której nie miałam co brać przykładu.

Zrozumiałam jasno, że jedyne wyjście to odwrócić sytuację. Zamiast uciekać, po prostu nigdy nie wyjdę z piwnicy. Choćby mnie ojciec błagał na kolanach. Powiem mu, jak mi zaszkodził ten ich widok na górze i że teraz nie potrafię stawić czoła światu bez pomocy psychiatry. Będę zabiegała o terapię co najmniej kilka razy w tygodniu, i to w godzinach lekcyjnych. Będę się domagała nowej garderoby i zamiany z rodzicami na pokoje. Każę im błagać o przebaczenie i zagrozę sprawami sądowymi, w których oskarżę ich o nie-

odpowiedzialne rodzicielstwo, włączanie nieletniej w czynności seksualne, narażanie nieletniej na pornografię, lista nie miałaby końca. Byłam nie w ciemną bita, widziałam *Różnice nie do pogodzenia*. Po raz ostatni tego wieczoru tata zapukał do drzwi.

— Wyjdiesz i pozwolisz sobie dać klapsa?

— Poproś mamę — zażądałam. Zza drzwi nie dobiegła żadna odpowiedź. Ciekawe, jak Sloane smakuje kanapka przy jej zakrwawionej wardze. Ciekawe, czy dzieci Huxtable'ów z serialu Cosby'ego nakryły kiedyś rodziców na seksie. Chciałam zająć głowę innymi myślami, postanowiłam więc zrobić pranie. Może kiedy mama po powrocie do domu zobaczy, jak się przyłożyłam, powie tacie, a on dojdzie do wniosku, że nie jestem aż tak niedobrym dzieckiem. Wystarczył mi jeden rzut oka na pralkę. Na widok tyłu guziczków i zegarów uznałam, że lepiej się przespać.

Obudziłam się w środku nocy, bo poczułam, że coś mi wchodzi na nogę. Zerwałam się, pobiegłam na górę. Otworzyłam powoli drzwi. Wszystkie światła były zgaszone. Nigdzie śladu żywej duszy. Poszłam prosto do łóżka i zasnęłam.

O siódmej przyszedł mnie obudzić tata.

— Pora wstawać, kochanie. I zszedł na dół.

Byłam w siódmym niebie. Że też ta głupia Sloane mnie nie posłuchała! Ubrałam się do szkoły, zjadłam miskę płatków Lucky Charms, żeby uczcić swoje prywatne zwycięstwo, a potem umyłam zęby.

Tata powiedział, że wychodzi pierwszy, bo musi rozgrzać silnik. Nigdy nie wiedziałam, który samochód bierze, bo na naszym podjeździe zawsze stało ich co najmniej dziesięć.

Tata uważał się za agenta handlu używanymi samochodami, tyle że w moim mniemaniu

handlarz dokonuje kupna, a następnie sprzedaży. Tymczasem u nas samochody latami stały przed domem, a rano tata najczęściej musiał zapalać na kable jedno auto albo nawet kilka, żeby nas odwieźć do szkoły. Każde przynosiło nam więcej wstydu niż poprzednie, a rok produkcji żadnego nie przypadał na obecne dziesięciolecie.

Wyszłam i wsiadłam do buchającego spalinami auta, czyli do fluorescencyjnego turkusowego plymoutha z winylową tapicerką. Zwycięstwo tak uderzyło mi do głowy, że postanowiłam zrobić przyjemność tacie.

— Śliczny kolor ma ten samochód, tato.

Ledwo moja krzepka, a przy tym jędrna pupa dotknęła winylu, ojciec palnął mnie, aż klasnęło. Prosto w nos. Sparaliżował mnie czysty, przyprawiający o ciarki strach. Po prostu dech mi zaparło. Byłam pewna, że mam złamany nos, ale po chwili mrowienie ustało, kiedy już zaczęło mi się nawet podobać.

— Sądziłaś, że ci się upiecze, co? — spytał.

Z miejsca się rozkleiłam i rozpłakałam jak mała dziewczynka. Wiedziałam oczywiście, że jestem mała, ale lubiłam udawać starszą. Poza tym bolało mnie i wściekało, że muszę jechać do szkoły z kimś, kto dał mi właśnie fangę w nos. Poczułam się jak idiotka, że

miałam nadzieję udobruchać ojca lipnym komplementem na temat jego gruchota. Wnerwiało mnie to poczucie zarówno wtedy, jak i setki razy później, kiedy znów mnie nawiedzało.

Przez całą drogę nie odezwałam się słowem. Pod szkołą wysiadłam i trzasnęłam drzwiami. Tata odjechał, skrobiąc jakąś częścią samochodu, przypuszczalnie tłumikiem, o chodnik. Kiedy teraz wracam pamięcią do tamtego zdarzenia, wydaje mi się, że podpatrzenie rodziców w chwili uniesienia mogło doprowadzić mnie do zrozumienia własnej seksualności. Tak dobrze się razem bawili, że w lot pojęłam, iż życie może polegać na czymś więcej niż kluski z serem i *Grunt to rodzinka*. Chciałam również coś podobnego przeżyć i nie uśmiechało mi się czekać dziesięć lat, zanim impreza się rozkręci.

Otarłam łzy, zdjęłam płatek śniadaniowy, który przykleił mi się do spódnicy, i usiłując odzyskać zdeptaną godność, wkroczyłam dumnie do szkoły.

Oczywiście musiałam opowiedzieć wszystkim pierwszoklasistom o tym, że przyłapałam rodziców na seksie.

Początek końca

Wiele osób uważa przygody na jedną noc za powód do wstydu. Nie zgadzam się. Ludzi można poznawać na wiele sposobów, a ja najbardziej lubię ich oglądać nago w pozycji szczęśliwego niemowlęcia.

Uważam też, że warto iść z facetem do łóżka zaraz po poznaniu, żeby sprawdzić, czy łączy was chemia. W przeciwnym razie można dopiero po kilku miesiącach randkowania przekonać się, że nowy chłopak jest kiepski w łóżku albo, co gorsza, przepada za kulkami analnymi i taśmą klejącą.

Pamiętam swoją pierwszą przygodę, jakby to było wczoraj. Zresztą może nie była pierwsza. Tylko druga... albo piąta. Mniejsza o chronologię. Zacznę od tej, którą pamiętam.

Gwiazdzista letnia noc w New Jersey nad brzegiem oceanu. Wyobraźcie sobie skrzypce i harmonijkę ustną. A teraz wyobraźcie sobie tę samą harmonijkę w mojej pupie. Chyba można z dużą dozą prawdopodobieństwa

stwierdzić, że wybrzeże New Jersey, zwłaszcza plaża Belmar, nie budzi we mnie najbardziej romantycznych skojarzeń.

Miałam wtedy bodajże osiemnaście lat. Nie pamiętam dokładnie, bo jak tylko urosły mi piersi, zaczęłam kłamać w kwestii wieku. Moja koleżanka Ivory i ja właśnie skończyłyśmy liceum i postanowiłyśmy uczcić to nad oceanem. Poznałam ją w pierwszej klasie i od tamtej pory się przyjaźnimy. Jej rodzice przyjechali do Stanów z Kuby na długo przed przyjściem na świat Ivory. Przy narodzinach każdego dziecka starali się dowieść swojej lojalności wobec Ameryki. Dlatego jej brat ma na imię Cincinnati, a siostra July, zapewne od lipcowego Święta Niepodległości. Już tu, w naszym kraju, przeszli na judaizm. Po raz pierwszy zgłębiałyśmy uroki wybrzeża New Jersey, bo czułyśmy, że mamy patriotyczny obowiązek oddać cześć naszemu stanowi zwanemu Stanem Ogrodów. Znudziło nam się sypiać z byle kim. Chciałyśmy zakosztować świata.

Miałyśmy ochotę potańczyć, no więc znalazłyśmy głośny, mroczny bar dudniący muzyką. Kazałam jej wybrać najseksowniejszego koleśka w lokalu i śmiało do niego podeszłam. Bardzo się dowartościowałam, że podchodzę do takiego ciacha, a on tak dobrze mnie traktuje. No, no, widocznie naprawdę świetnie wyglądam. Wszystko się sypnie, kiedy zacznę tańczyć.

Nie wiem, czy widzieliście kiedyś młodą Żydówkę, która sama uważa, że jest głucha jak pień, a szaleje na parkiecie w nadmorskim uzdrowisku w Jersey? Niewątpliwie przypomina osobę zaatakowaną przez rój pszczół. W pijanym widzie napędzałam się złudzeniem, że należę do oryginalnej obsady musicallu *Chicago*. Postanowiłam odstawić swój popisowy numer, kiedy wcieram się pupą w krocze partnera, a rękami trzymam go z

tyłu za szyję. Bo wiedzcie, drogie panie, że ten manewr gwarantuje wam przynajmniej jeden kawałek pizzy.

Zdecydowałam się jednak na dwa kawałki; spalę trochę kalorii podczas numeru *Flashdance*, a poza tym chciałam pokazać facetowi, że nie należę do tych anorektyczek, które nic nie jedzą. Doskonale się bawiliśmy, zajadając i patrząc, jak moja przyjaciółka Ivory obściskuje się ze swoim amantem na ten wieczór. Facet należał do prawdziwych mętów New Jersey, no więc wieczór zakończyli ostrą akcją w jego bananowym camaro. Ja poszłam ze swoim chłopakiem do jego domu i tam odbyłam bodaj najlepszy seks z tych, które, ledwo pamiętam.

Przypominam sobie, że nastawiłam wentylator sufitowy na wysokie obroty (bo za nic w świecie nie zasnę bez dwóch rzeczy — wentylatora i jedwabnej osłony na oczy), zdarłam z faceta ubranie i moim oczom ukazało się jedno z najpiękniejszych ciał, jakie stworzył nasz ekosystem. Nazajutrz rano mocno utykałam na jedną nogę i nie mogłam sobie przypomnieć, czy to od tańców, czy od seksu. Kiedy zobaczyłam w lustrze

swoją fryzurę, zupełnie poważnie rozważyłam udział w zdjęciach próbnych do głównej roli w *Królu lwie*.

Spotykałam się z tym przystojnym towarem przez osiem miesięcy. Przez pierwsze dwa miesiące uroda przesłoniła mi charakter, na który jednak z czasem coraz trudniej było przemykać oczy. Kiedy chodziliśmy na obiad do restauracji, gdy tylko skończył jeść, odkładał widelec i prosił o rachunek. W domku letniskowym, który wynajął do spółki z czterema kolegami, ciepła woda leciała jedynie przez dziesięć minut, a potem robiła się lodowata. Dlatego zawsze dbał o to, żeby brać prysznic przede mną, bo twierdził, że dzięki doświadczeniu estradowemu twarzą ze mnie sztuka. Nigdy też nie pożyczył mi szczoteczki do zębów, kiedy zapomniałam swojej, bo tak bał się zarazków. Stanowczo wołałam jego współlokatorów, dlatego z nimi spędzałam całe dni, a do niego szłam dopiero na noc, żeby uprawiać seks. Nastawiałam bardzo głośno muzykę, żeby nie przyszło nam do głowy rozmawiać. W końcu się rozstaliśmy, kiedy zaczął mnie budzić nad ranem, bo wychodził nad ocean posurfować. Namawiał mnie, że byłoby fajnie, gdybym poszła z nim i popatrzyła. Ciekawe, dla kogo fajnie? — cisnęło mi się na usta pytanie. Nigdy nie zapraszałam go, żeby przyszedł na *happy hour* i patrzył, jak popijam. Delikatnie wytłumaczyłam mu, że wołałabym zostać w domu i przybić sobie rękę do ściany, niż patrzeć, jak ktoś się co pół minuty wywala w piance. Poza tym ponieważ przez całe lato wlewałam w siebie margaritę i moja pupa nie prezentowała się najlepiej w bikini, uznałam, że czas znaleźć faceta bardziej w głębi lądu.

Tamtego lata zrozumiałam, że przygoda na jedną noc wzięła swoją nazwę właśnie od tego, że nie powinna trwać dłużej niż jedną noc.

Głupi i głupszy

Pewnego lata moja przyjaciółka Ivory i ja doszłyśmy do wniosku, że po ciężkim roku balangowania w col-lege'u zasługujemy na wakacje. Dom letniskowy moich rodziców na Martha's Vineyard miał stać do połowy lipca pusty, toteż zaproponowałyśmy wspaniałomyślnie, że możemy go popilnować.

Tamtego lata wprowadziłyśmy dużo różnych zasad. Po długiej dyskusji na temat pieniędzy i odpowiedzialności stwierdziłyśmy jednogłośnie, że praca stanowiłaby zbytne obciążenie przy naszym szalonym alkoholowym trybie życia. W pewnym momencie, gdy już w kasie było widać dno, nie miałyśmy wyjścia. Musiałyśmy się nająć do sprzątania. Wystarczył mi kwadrans szorowania sedesu, żebym zrozumiała, że tylko wtedy mogłam bez urazy patrzeć na niego z góry, kiedy musiałam stawić mu czoło po ciężkiej nocy podlanej sówicie margaritami. Wówczas podjęłyśmy decyzję, że musimy przerzucić na mężczyzn obowiązek płacenia

za nasz alkohol oraz niewielkie, trzeba przyznać, ilości jedzenia.

Inna zasada głosiła, że obie musimy się opalać wysmarowane kremem z filtrem przeciwsłonecznym nie silniejszym od dwójki i nie krócej niż trzy godziny dziennie.

Wyjaśniłam Ivory, że lepszy kolor chwyta się na oceanie, ale mimo kubańskich rodziców Ivory nigdy nie nauczyła się pływać. Sama nie byłam wystarczająco dobrą pływaczką, żeby ją uczyć, dlatego kupiłam jej żółte rękawki do pływania.

Na Vineyard zabraliśmy tyle marihuany, żeby nam wystarczyło do końca miesiąca.

Uważałam się za fanatyczkę trawy. Ale tak się naćpałyśmy już w drodze na wyspę, że zrolowałyśmy cały zapas do ostatniego okruska w eleganckie skręty i wypaliłyśmy wszystko pierwszej nocy na miejscu. Kiedyś coś podobnego zdarzyło mi się z zapiekanką z makaronu z serem. Od tamtej pory nie tknę ani jednego, ani drugiego.

Jedna z najfajniejszych zasad owego lata kazała nam fotografować ofiary naszego molestowania seksualnego. Uwieczniałyśmy się ze wszystkimi mężczyznami, których zapraszałyśmy do siebie.

Któregoś wieczoru grałyśmy w bilard z dwoma facetami. Ivory i ja byłyśmy w tej samej drużynie. Ponieważ nie wbiłyśmy ani jednej bili do łuzy, złapałam którąś i wrzuciłam do bocznej kieszeni. Chłopcy poszli w moje ślady i po chwili gra zamieniła się w mecz piłki ręcznej. Wszyscy rzucaliśmy bile bez ładu i składu, gdzie tylko widzieliśmy kieszeń.

Niestety

nie mam najlepszej koordynacji wzrokowo-ruchowej, toteż kiedy próbowałam wpakować którąś bilę do kieszeni, szurnęła po stole wprost na ścianę za nim i w niej utkwiała. Zaraz potem barman wyprosił nas z lokalu.

Taka prośba to nie w kij dmuchał. Wróciłyśmy do domu, nawaliłyśmy się, po czym zabrałyśmy swoich facetów do naszych miłosnych gniazdek. Kotłując się w łóżku, w którym najprawdopodobniej mnie poczęto, zdarłam z partnera podkoszulek i zobaczyłam, o zgrozo, kompletnie nieowłosioną klatę. Ponieważ nie miał blizn po oparzeniach, wyszłam z założenia, że ten młody człowiek sam przyłożył do tego rękę. Nie miał ani jednego włosa na całym ciele. Podobnie pod majtkami i na nogach.

— Gdzie masz włosy? — spytałam.

— Gole się — wyjaśnił.

— Specjalnie?

Natychmiast mnie zemdliło, chyba nawet trochę zwymiotowałam, co w rezultacie wyszło mi na dobre, bo ułatwiło ucieczkę.

— Dobrze się czujesz? — zapytał. Zaczerwieniłam się i powiedziałam, że pierwszy raz w życiu tak piję.

— Najwyraźniej alkohol mi nie służy — skłamałam. Poradził, żebym się nie przejmowała.

Że może rano

lepiej się poczuje.

— Może — przyznałam. — Ale ty już tego nie zobaczysz.

Niestety musiałam przerwać zabawę Ivory, żeby odwiozła mojego faceta do domu. Nie była wniebowzięta, ale okazało się, że jej facetowi też gdzieś tam brakuje włosów. Zwłaszcza na głowie. Kiedy kotłowali się razem w łóżku, spadł mu tupecik i wylądował na lokówce, którą chyba przez całe lato trzymałyśmy włączoną do prądu. Ivory lubiła starszych mężczyzn, chociaż nie tak starych, żeby już nie mieli włosów. Najwyraźniej ten facet nie stał w kolejce po przystojność. Inna sprawa, że nigdy nie miałyśmy okazji się przekonać, po co stał.

Pod koniec tego lata prowadziłam się z niejakim Żółwiem. Dopadła mnie taka prawidłowość, że spotykałam się z facetami o zwierzęcych przydomkach. Po Żółwiu trafił mi się Kurczak, a potem, kiedy odebrało mi na dwa tygodnie rozum, chłopak zwany Kogutem. Przydomko Kurczaka wzięło się stąd, że mógł prześcignąć wszystkich, a Koguta od codziennego zrywania się o świcie. Nie muszę dodawać, że mój związek z Kogutem nie przetrwał pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Kurczak i Kogut nie byli spokrewnieni. Żółwia jednak lubiłam. Poznałam go, kiedy zatrzymałam się na stacji benzynowej, na której pracował. Była tam tylko jedna toaleta. Kiedy schyliłam się w majtkach spuszczonej do kostek, żeby przykryć deskę sedesową papierem toaletowym, drzwi otworzyły się na oścież.

— O rany! Przepraszam — rzucił prędko, zatraskując drzwi.

Gdy wyszłam, czekał ze speszoną miną przy drzwiach.

— To moja nie najlepsza poza — powiedziałam. Oboje stanęliśmy w pąsach ze wstydu, po czym

wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem. Skończyło się tym, że zaraz musiałam ponownie skorzystać z toalety.

— Zostawiłaś mi choć trochę papieru? — spytał, kiedy po raz drugi wyszłam z kabiny.

— Aha, trochę tam jeszcze leży na desce.

Świetnie się z nim dogadywałam. Stanowił typ robola niestroniącego od kieliszka, faceta, z którym naprawdę można pójść w tango. Żółw był bardziej wyluzowany od dalajlamy.

Uosabiał ideał partnera na wakacyjną miłość; przystojny, bystry flirciarz z wyspy, za którym jesienią przestaje się tęsknić. Przez całe lato naprawiał rowery na stacji

benzynowej, no i z całą pewnością nie odebrał starannego wykształcenia. Pod względem słownictwa dorównywał mojemu sześcioletniemu siostrzeńcowi.

Miał wuja imieniem Marty, który natychmiast wpadł w oko Ivory. Wuj był właścicielem stacji benzynowej, a moja przyjaciółka uwielbiała wprost zapach benzyny.

Tak więc obie, dziewczyny z dobrych żydowskich rodzin w New Jersey, spędzałyśmy mnóstwo czasu na stacji benzynowej, na której pracowali nasi oblubieńcy. Doprawdy, rodzice byliby z nas dumni. Przez bity miesiąc, wracając z plaży, wstępowałyśmy tam, żeby

nadmuchać rękawki Ivory i popatrzeć, jak nasi amanci naprawiają samochody. Coś jak filmowy Joey But-tafucco. Siedziałyśmy i popijałyśmy lemoniadę, czekając, aż chłopcy skończą pracę, żeby wyskoczyć do baru, w którym przymykają oko na fałszywe dowody tożsamości. Chodziłyśmy w ukochanych obciętych lewisach, które nosiłyśmy nisko na biodrach, rozcięte dodatkowo po bokach. Czasem wkładałyśmy bluzki, ale jeśli darowałyśmy sobie danego dnia jedzenie, to występowałyśmy w samych biustonoszach. — To nasze najlepsze lata — skomentowała któregoś dnia Ivory, kiedy obserwowaliśmy, jak nasi faceci pracują, a ja właśnie skończyłam pompować jakiemuś klientowi koła. — Aha. — Uśmiechnęłam się i zapaliłam czerwonego marlboro. — Na pewno nigdy nam nie będzie lepiej.

Pewnego wieczoru Marty wdał się z Ivory w nieziemską awanturę w barze z podłogą wysypaną trocinami. Rzucił jakąś uwagę na temat jej picia, a ona wybuchła:

— Czyli co? Nagle robisz ze mnie alkoholiczkę, tak? Marty był łagodnego usposobienia, ale według mnie

i on, i jego wątroba mieli po prostu dosyć. Przez cały miesiąc, wieczór w wieczór, przesiadywaliśmy we czworo w barach.

Jako dobra koleżanka postanowiłam wybiec za Ivory. Niestety potknęłam się i wyjechałam za drzwi na tyłku, wbijając sobie przy tym drzazgę w udo, tuż pod pra-

wym półdupkiem. Często upadam, ale poza tym nieźle panuję nad sobą po wypiciu. Ivory natomiast, jak się upije, zaczyna bełkotać. Dużo moich znajomych tak reaguje i chyba właśnie na ich tle wyglądam na osobę bardziej „zebraną w sobie”.

Nazajutrz rano Ivory oznajmiła mi, że wybiera się na spotkanie Anonimowych Alkoholików. No pięknie, pomyślałam. Tego mi było trzeba. A lato tak się dobrze zapowiadało. Musiałam włożyć jej do głowy, że kluby AA są dla rzucających nałogowców i że „alkoholik” to obrzydliwe słowo. Wystarczy spędzić jedną noc w więzieniu dla kobiet, żeby ludzie nagle zaczęli cię szufladkować! Zapewniłam ją, że moim zdaniem wcale nie ma problemu z piciem, a zresztą na Martha's Vineyard nie istnieją AA. W końcu to tylko wyspa. Każdy normalny człowiek by mi uwierzył, ale Ivory uwielbiała zarzucać mi kłamstwo, zwłaszcza kiedy oznaczało to, że nie musi robić czegoś, w czym i tak by się nie popisała.

Następnego dnia zadzwonił Marty z przeprosinami, chociaż nie bardzo wiedziałam za co. Zawsze tak się kończyło. Każdy chłopak Ivory, jak się przespał, nabierał przekonania, że błąd leżał po jego stronie. Za późno, pomyślałam. Kiedy Ivory raz podjęła decyzję w sprawie faceta, nie było odwrotu. Po zerwaniu nie jęczała ani nie narzekała; po prostu rzucała się w wir życia. Właśnie wróciła z porannej przebieżki, na której poznała nowego chłopaka i uznała, że koniec z robola-

mi. Mnie też to odpowiadało, bo już mi się znudziło krzyczeć w łóżku: „Żółwiu, Żółwiu”.
— Jedziemy do Ameryki Południowej — ogłosiła.

— *Salud* — rzuciłam, wznosząc toast szklanką preparatu odchudzającego Slim-Fast. — W końcu dotrzemy do twoich korzeni.

Jej nowy chłopak Jorge nie znał ni w ząb angielskiego, a traf chciał, że miał przyjaciela, który też nie znał. Zatem dwaj piękni Latynosi stali się naszymi wyrafinowanymi kochankami i przez dwa tygodnie gotowali nam w domu moich rodziców. Nauczyli nas delektować się smakiem i porozumiewać się za pomocą *oj os*.

Mój facet miał na imię Hector, które sam wymawiał „Hiiiiiktor”. Nie bardzo mogliśmy się dogadać, ale wydawał mi się miły i znakomicie pływał. Obściskiwaliśmy się godzinami, ale nigdy nie wyszliśmy poza ten etap. Tylko raz próbował zainicjować seks, kiedy braliśmy razem prysznic. Siedziałam na brzegu wanny, gdzie nie ma zbyt wiele miejsca do siedzenia, a on złapał mnie za ręce, żeby mnie przytulić. Kiedy wstałam, poślizgnęłam się, przeleciałam mu między nogami, wylądowałam na plecach i rąbnęłam się w głowę. Żeby chwycić równowagę, próbowałam przytrzymać się jego członka. Po tamtym incydencie postanowiliśmy przenieść naszą znajomość na bardziej neutralny grunt.

Natomiast Jorge naprawdę zadurzył się w Ivory i nawet poprosił ją o rękę. Nigdy nie potrafiłam tego

zrozumieć, że faceci tak jej się bez przerwy oświadczają. Wystarczy, żeby chwilę z takim pochodziła, a już zakochiwał się bez pamięci. Przyznaję, że Ivory była bardzo atrakcyjna i wesoła, ale faceci zachowywali się tak, jakby z cipy sypały jej się płatki róż.

W każdym razie Jorge się oświadczył, a Ivory go przyjęła, bo zawsze przyjmowała oświadczyny, a potem, po wytrzeźwieniu, zrywała. Doszła do wniosku, że pewno chodzi mu o wizę.

Nazajutrz dostałyśmy telefon z Komisariatu Policji Martha's Vineyard, czy znamy miejsce pobytu niejakiego pana Jorge Menendez, poszukiwanego za kradzież samochodów. Nic dziwnego, że gotowali dla nas w domu.

Powiedziałam policjantowi, że rodziców nie ma, a nasz ogrodnik ma na imię Alejandro.

Poza nim nie znam żadnych obywateli hiszpańskiego pochodzenia.

Poinformowałam Ivory, że nasze romantyczne lato dobiegło końca i że musimy zwijać żagle. Spakowałyśmy się, zadzwoniłam do rodziców, powiedziałam im, że stęskniłam się za domem. Tak się gwarowo mówi, kiedy trzeba „wiać przed wymiarem sprawiedliwości”. Przedyskutowałyśmy przyszłość i uznałyśmy, że skoro obie mamy po dwadzieścia lat i nienawidzimy uczelni, podobnie zresztą jak stanu New Jersey, czas najwyższy poszerzyć horyzonty.

— Co byś powiedziała na Kalifornię? — spytała Ivory. — Mogłabyś tam zostać aktorką, a ja postarałabym się o jakąś sensowną pracę.

— Nareszcie gadasz do rzeczy — powiedziałam z głębokim westchnieniem.

I wyruszyłyśmy na drugi brzeg.

Zgadnij, kto wychodzi przez okno

Szwarczer to określenie mojego taty na czarnoskórych obywateli. Jest to gwarowe określenie w języku jidysz, oznaczające czarnych, kolorowych lub Murzynów. Ojciec mógł do rana dyskutować, że absolutnie nie jest rasistą. Najchętniej bronił się następująco: — Żartujesz? Toż ja uwielbiam czarnych, bo są doskonałymi podwładnymi. Ponadto nikt nie dorówna im w bieganiu.

Zdolny do takich deklaracji człowiek, bawiąc pod koniec lat osiemdziesiątych na koktajl party z moją mamą, na widok jedynej pary czarnoskórych podszedł do kobiety i zapytał, czy byłaby zainteresowana sprzątnięciem u nas.

Pierwszego swojego czarnoskórego chłopaka poznałam w miejscowym college'u.

Siedziałam z Tyronem na zajęciach z historii Rosji. Nasz profesor mówił z wyraźnym rosyjskim akcentem i więcej opowiadał nam o swoim dzieciństwie niż o historii Rosji. Na

zaliczenie semestru zadawał nam pytania dotyczące jego życiorysu — w jakim mieście się urodził, ile miał lat, kiedy zaczął jeździć na rowerze bez przykręcanych kółek.

Zaśmiewałam się razem z Tyronem z idiotycznej megalomanii profesora Bieriegowa, chociaż nikt inny nie upatrywał w tym niczego niestosownego.

— Coś takiego nie przeszłoby na uczelni z prawdziwego zdarzenia — oświadczył mi kiedyś Tyrone po zajęciach. — Dlaczego nikt z grupy nie widzi w tym nic dziwnego?

— Fakt — przyznałam mu rację. — A to podobno jeden z dziesięciu najlepszych utrzymywanych przez lokalną społeczność college'ów w kraju.

Kiedy przyprowadziłam Tyrone'a do domu na obiad, tata silił się na obojętność, ale wciąż kątem oka na niego spoglądał. Gdy trzymaliśmy się za ręce, krzywił się nieznacznie i odwracał wzrok. Marzyłam o tym, żeby zaproponować Tyrone'owi nocleg, wiedząc, że tata będzie się krępował odmówić. Gdyby chodziło o białego chłopaka, nie wahałby się wypalić prosto z mostu przy wszystkich. Ponieważ jednak prowadził ustawiczną kampanię, w której przekonywał nas o swoim daltonizmie, wiedziałam, że nie tylko pozwoli Tyrone'owi u nas przenocować, lecz również zaoferuje mu własną piżamę. Mógł z nim rozmawiać tylko na trzy tematy — futbol, koszykówka i niewolnictwo.

Z Tyronem zerwałam po kilku miesiącach; przeniósł się do bardziej prestiżowego college'u w Michigan.

Kiedy zawiadomiłam o tym tatę, udawał, że przeżywa zawód.

— Bardzo ubolewam, kochanie. Taki był z niego miły chłopak. Nawet niezbyt ciemny, prawie mógłby uchodzić za Kolumbijczyka.

— Dlaczego miałby chcieć uchodzić za Kolumbijczyka? — spytałam.

— Oj, nie zaczynaj już z tymi rasistowskimi oskarżeniami, dobrze? Według mnie *szwarcer* są bardzo odważni, po prostu ich uwielbiam. Psy wprawdzie nie bardzo ich lubią, ale ja nie widzę najmniejszego problemu. Weźmy choćby taką Oprah!

— Ty to jak coś powiesz, tato. Może powinieneś ubiegać się o jakiś urząd.

— Wiesz, że to nie najgłupszy pomysł. Nie pierwsza mi to mówisz, kochanie. I zapewne nie ostatnia.

Tyrone był pierwszym Murzynem, z którym się kochałam, i przyznam, że miałam ochotę poznać lepiej ten teren. Ponieważ musiałam czymś wypełnić dwa miesiące do wyjazdu z Ivory do Kalifornii, zaczęłam czatować w Internecie z Jerome'em, którego poznałam na stronie czekoladowych samotnych Chocolate-Singles.com. Ponieważ też mieszkał z rodzicami, musiałam czekać, aż moi wyjadą z miasta, zanim zmontuję pierwszą randkę. Całe moje rodzeństwo się wyprowadziło, zostałam sama w domu. Wymieniłam się z Jerome'em zdjęciami, jeśli więc choć trochę przypominał chłopaka ze zdjęcia, wiedziałam, że będziemy uprawiali seks.

Umówiliśmy się na kolację i kino, zgodnie zresztą z moją propozycją, bo nie chciałam się afiszować z tym, że tak lecę na seks z czarnym mężczyzną.

Zamierzaliśmy się spotkać o szóstej w słynącej z befsztyków restauracji niedaleko domu moich rodziców. Pech chciał, że tego dnia rano wykonałam fatalny manewr ze swoją fryzurą. Miałam ochotę obciąć sobie grzywkę, ale nie wyszło mi najlepiej. Słowem, wyglądałam, jak gdybym przegrała pojedynek z parą fryzjerskich nożyczek. Udało mi się okiełznać nierówną grzywkę spinką nad czołem. Nikomu w takiej fryzurze nie byłoby do twarzy, ale muszę przyznać, że wyglądałam znacznie czujniej niż zwykle.

Kiedy przyszłam, Jerome już siedział. Miał blisko metr dziewięćdziesiąt wzrostu i boskie ciało. Przystojny dwudziestopięciolatek, krótko ostrzyżony, oczy jak dwa orzechy laskowe, do tego serdeczny, wesoły uśmiech. Wyglądał dziesięć razy lepiej niż na zdjęciu. — Jerome? — spytałam z miną niewiniątka, jak gdyby nie był jedynym czarnoskórym w całym lokalu.

— Cześć — przywitał się i wstał, żeby mnie pocałować w policzek. Miał superdelikatną skórę koloru masła orzechowego z czekoladą. Nie mogłam uwierzyć, że jest taki przystojny. Gdyby nie mieszkał z rodzicami, mógłby grać w mojej lidze. Kilka razy spojrział na moją spinkę, aż poczułam, że się rumienię. Najwyraźniej zastanawiał się, dlaczego przypięłam ją tak blisko czoła.

Wściekałam się na siebie za to domorośle strzyżenie. Jak mogłam okazać się tak głupia? Musiałam powiedzieć coś, co rozproszyłoby jego obawy.

— Miałam dziś mały wypadek — wyznałam.

— O kurczę — powiedział.

— Nic poważnego. Pracowałam jako wolontariuszka w świetlicy Boys and Girls Club i pewien chłopiec podpalił mi niechcący włosy. Cierpi na nadpobudliwość psychoruchową i niemożność skupienia uwagi, to dość smutna historia.

— O Boże, i nic ci się nie stało? — zainteresował się Jerome.

— Nie, nie, nie — zapewniłam go, szczęśliwa, że moje kłamstwo trafiło na podatny grunt.

— Poczułam się koszmarnie na swój widok w lustrze, ale bardziej przejęłam się Linusem.

— Ile lat ma ten chłopiec? — spytał przerażony Jerome.

Zaczęłam się nerwowo zastanawiać nad najwłaściwszym wiekiem dziecka, które mogłoby podpalić komuś włosy.

— Zaledwie siedem — odparłam — ale sporo w życiu przeszedł.

Nie miałam pojęcia, dlaczego mi te wszystkie kłamstwa przychodzą do głowy, ale nie mogłam się powstrzymać. Jerome tak mnie onieśmielał, że uchwyciłam się pierwszej z brzegu historyjki, żebyśmy mieli o czym rozmawiać.

W kwadrans wyszło na jaw, że Linus miał bliźniaka

syjamskiego, który nie przeżył operacji rozdzielenia, a jego biologiczna matka usiłowała go zlicytować na eBayu.

— Nawet nie wiedziałem, że jest tu gdzieś filia Boys and Girls Club of America — powiedział Jerome.

Też nigdy w życiu nie widziałam takiego klubu, ale nie zamierzałam się oczywiście przyznawać.

— Znajduje się w centrum handlowym — wypaliłam.

— Naprawdę? — zdziwił się. — Zdumiewające.

— Od niedawna — dodałam.

Wiedziałam, że kiedyś w końcu będę musiała przestać kłamać, ale nie miałam pojęcia jak.

Musieliśmy szybko zmienić temat, poza tym marzyłam o drinku, żeby się odprężyć.

Chociaż nie byłam jeszcze w wieku uprawniającym do picia, miałam dowód tożsamości ze zdjęciem i danymi Sloane. Kiedy skończyłam osiemnaście lat i przekonałam mamę, jak trudno będzie mi się wpasować w studenckie życie bez dowodu tożsamości, dała mi świadectwo urodzenia siostry. Zgodziła się wesprzeć moje nadużywanie alkoholu, pod warunkiem że nigdy nie przyznam się do tego siostrze, której tożsamość ukradłam, a która właśnie przeszła na mormonizm.

— Nic ci nie jest? Bo masz taką minę... — spytał Jerome.

— Wszystko w porządku — zapewniłam. Wróciłabym do siebie, gdybym choć na chwilę umiała się wyciszyć. Zawołałam kelnera i zamówiłam wód-

kę z sokiem żurawinowym. Jerome poprosił o wodę z lodem. Cholera, pomyślałam.

— Nie weźmiesz czegoś mocniejszego? — spytałam.

— Nie piję — powiedział.

Zapowiadała się kłapa na całej linii. Co znaczy, że nie pije?

— Nigdy? — dopytywałam.

— Nie lubię smaku alkoholu — przyznał. Po czym nachylił się do mnie konfidencjonalnie.

— Co nie znaczy, że nie potrafię się zabawić.

Uśmiechnęłam się i spróbowałam jeszcze raz:

— Na pewno nie masz ochoty na piwo albo cokolwiek?

— Na pewno.

Uśmiechnął się. Zrozumiałam, że obiad będzie mi się dłużył. W życiu nie byłam na randce z mężczyzną, który nie pije. Źle to wróżyło.

Jeżeli facet ma jakieś powiązania z Anonimowymi Alkoholikami, to niewątpliwie będzie chciał mnie zwerbować. Dlatego zapytałam:

— Nie jesteś przypadkiem w AA? Zadawałam to pytanie tonem, w którym zawierała się aluzja, że jeśli jest w AA i moje picie mu przeszkadza, to mogę odpuścić. Prawdę mówiąc, nie miałam najmniejszego zamiaru, ale chciałam wypaść na osobę dobrze wychowaną. Od razu zaczęły prześladować mnie wizje, że zostaję jego opiekunką anty-alkoholową i czekam na wieczór, w którym zadzwoni

z informacją, że musi się napić. Zaczęłam wtedy skakać do sufitu i wyć do telefonu: „Jasne, że mam coś w domu! Przyjeżdżaj!”.

— Nie, nie. Pij, mnie nie przeszkadza. Po prostu nie lubię.

No to dałam sobie w szyję. Przy piątym drinku zaczęłam dochodzić do siebie, co znaczy, że już tylko przyprawiałam swoje opowieści półprawdami, zamiast wysysać je od początku do końca z palca.

Okazało się, że chłopak studiuje na trzecim roku prawa w Seton Hall. Jego rodzice mieli sklep z butami w Secaucus, w stanie New Jersey.

— O rany, uwielbiam buty! — zawołałam szczerze. Był naprawdę przyzwoitym facetem o ujmującym

charakterze, dlatego nie miałam pojęcia, co robi przy moim boku. Bardzo kochał swoich rodziców i mówił o swojej mamie tak, jak wolałabym, żeby mówiło więcej mężczyzn. Aż miło było popatrzeć. Miałam nadzieję, że po ślubie będzie mnie darzył takim samym szacunkiem.

Nawet przemknęło mi przez głowę, żeby nie pchać mu się od razu do łóżka, ze względu na ten jego szacunek, ale nie było mowy, żebym mogła się powstrzymać. Był za przystojny i za fajny. Wiedziałam, że po iluś spotkaniach pewno mnie znienawidzi.

— Darujemy sobie kino? — zapytałam.

— Jasne, jeśli tylko chcesz — odparł.

— Moi rodzice wyjechali. Moglibyśmy skoczyć do mnie.

— Chętnie — podchwycił.

Pojechał za mną swoim samochodem, zaparkował pod domem na ulicy. Tak samo jak wszyscy, którzy odwiedzali mnie po raz pierwszy, zapytał, dlaczego na podjeździe stoi tyle samochodów. Wyjaśniłam, że tata jest pod tym względem niepoprawnym nałogowcem, a nie potrafi sprzedać żadnego z gratów, które zawałają nam podjazd. Zaoferowałam, że gdyby wyraził ochotę, mogłabym mu załatwić bardzo okazjnie buicka kombi z osiemdziesiątego piątego roku bez silnika.

— Czyli żaden nie jest na chodzie? — zapytał.

— Kilka jest — pocieszyłam go. — Ale kto by chciał nimi jeździć?

Spojrzał spode łba tak samo jak nasz sąsiad, kiedy dzwoni na policję, żeby donieść na ojca, że tarasuje podjazd.

— Jezu! — zawołał Jerome.

Poszliśmy wprost do saloniku. Włączyłam telewizor, zrobiłam sobie drinka tang na wódce Grey Goose z likierem Cointreau i sokiem pomarańczowym. On, rzecz jasna, odmówił alkoholu, nalałam mu więc coli. Zupełnie jakbym trafiła na przyjęcie urodzinowe spod znaku komiksowej myszki Chuck E. Cheese. Jak on do mnie wystartuje bez alkoholu? Właściwie mogłabym przejąć inicjatywę, ale nie miałam pewności, czy podobam mu się tak samo jak on mnie.

Była dopiero dziewiąta, dlatego włączyliśmy telewizor i zaczęliśmy oglądać program przedstawiający

„śmiechu warte" domowe nagrania wideo. Korciło mnie, żeby włączyć pornola, którego podwędziłam bratu, ale nie chciałam, żeby Jerome uznał mnie za kompletnie porąbaną. Brat pojechał do szkoły kulinarnej i zostawił ponad pięćdziesiąt pornograficznych kaset, które schował w bieliźniarce. Raz na jakiś czas dzwonił do domu i prosił mamę, żeby mu wysłała jedną. Były powyjmowane z oryginalnych pudełek, czyli można je było poznać tylko po tytułach. Mama spytała mnie kiedyś, czy widziałam *Kristen zadziwia Kentucky*. Przyznałam, że owszem.

— To historia dziewczyny rozdartej między dwoma kochankami. Najdosłowniej.

— Twój brat chyba bardzo lubi ten film, skoro prosił, żebym mu przysłała — powiedziała mama.

Jerome i ja przysiadaliśmy się coraz bliżej siebie. Kiedy zaczął mnie głaskać po nodze, położyłam mu głowę na kolanach i wgapiłam się w niego.

— Jesteś przeuroczy — powiedziałam. Roześmiał się, a potem mnie pocałował. W końcu zabraliśmy się do rzeczy. Miał najdelikatniejsze usta, jakie znałam, i pachniał drakkarem. Uwielbiam zapach tej wody toaletowej. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przywarłam do muskularnego ciała. Gdziekolwiek go dotknęłam, trafiałam na nowy mięsień. Kiedy wsadziłam mu ręce pod koszulę, natknęłam się na największy sześciopak, jaki kiedykolwiek czułam pod palcami. Facet miał niewiarygodną sylwetkę, a przy tym niesłychanie delikatną skórę.

Ogarnęło mnie takie podniecenie, że przestałam nad sobą panować. Musiałam wziąć się jednak w garść i nie zapominać o wciąganiu brzucha. Chciałam stworzyć wrażenie, że dorównuję mu pod względem zgrabności, dlatego przyjąłam najkorzystniejszą dla siebie pozycję — horyzontalną.

Włazł na mnie i poszturchał trochę na sucho, aż raptem poczułam coś, co mogło być jedynie trzecią nogą. Powierciłam się pod nim, żeby się upewnić.

— Czy to twój penis? — spytałam ze zdumieniem. Parsknął śmiechem, ale nie przestał mnie całować.

— Pytam poważnie. — Ponowiłam pytanie: — Czy to twój penis?

Przestał całować, uniósł głowę, zmierzył mnie surowo wzrokiem.

— Tak, mój penis.

— No to będzie duży problem — uprzedziłam. Wytrzeszczył oczy.

— Wybacz — powiedziałam — ale masz za dużego penisa.

Jedna z moich koleżanek kiedyś płakała w trakcie uprawiania seksu. Dopiero teraz zrozumiałam dlaczego.

Zszedł ze mnie.

— Ale możemy trochę pobaraszkować — zapewniłam go. — Byle bez stosunku.

— A dlaczego uważasz, że dążę do stosunku? — warknął.

Cisnęła mi się na usta odpowiedź, że nietrudno

poznać po tej jego bombie zegarowej tykającej w spodniach.

— Oj dobra, jak rany, nie obrażaj się — poprosiłam. — W każdym razie gdybyś chciał, to wiedz, że nic z tego.

Musiałabym tam mieć wlot jak tunel Lincolna, żeby wpuścić taki instrument, jaki on miał.

— Nie ty pierwsza mi to mówisz — przyznał, dając za wygraną. Widocznie coś podobnego zdarzyło mu się wcześniej.

— Tak? Bardzo mi przykro, ale naprawdę jesteś za duży. Jak prom kosmiczny — dodałam. Minę miał jak zbity pies, aż zrobiło mi się go żal. — Chodźmy do mnie, zajmijmy się czym innym.

Przez co innego miałam na myśli, że pójdziemy spać, bo nie chciałam wywoływać wilka z lasu, żeby nie zaatakował.

W moim pokoju zaczęliśmy się znów całować i intensywnie pieścić, ale nic poza tym.

Zaczął mnie posuwać, nie zdejmując spodni, aż prawie na pewno doszedł, bo trzydzieści sekund później padł jak kłoda.

Około ósmej rano usłyszałam odgłosy dobiegające z kuchni. Mój pokój był na parterze, zaraz obok.

Poznałam głos taty przemawiającego do naszego psa, Białej Łapy.

— Dobry żydowski piesek był grzeczny przez całą drogę do domu? Tak? I pójdzie do hebrajskiej szkoły razem z innymi żydowskimi pieskami z okolicy? Dobry piesek?

Niech to szlag! Rodzice wrócili. Spojrzałam na Jerome'a, który smacznie spał. Zerwałam się, zamknęłam drzwi na zamek, ale po chwili zmieniłam zdanie. Wrzuciłam coś na siebie i obudziłam go.

— Jerome — powiedziałam szeptem. — Rodzice wrócili.

— O kurde! — zaklął, wyskakując z łóżka. — A myślałem, że są na Martha's Vineyard.

— Bo byli. Nie wiem, dlaczego wrócili tak wcześnie. Zostań tu, spróbuję się dowiedzieć, czy zaraz nie wyjeżdżają.

Żeby wyjść frontowymi drzwiami, musiałby przedelfilować przez kuchnię. Kiepsko to wyglądało. Otworzyłam drzwi i pokazałam się rodzicom.

— O, jest! Witaj, kochanie. Co u ciebie?

Tata był w dobrym humorze, którego za nic nie chciałam mu zepsuć.

— Co robisz w domu? — zapytałam sennym głosem, jak gdybym jeszcze się nie obudziła.

— Poznaliśmy na Vineyard pewną parę, która potrzebuje samochodu dla syna. Chłopak wybiera się na studia. Powiedziałem im, że handluję używanymi samochodami, no więc postanowili kupić ode mnie. Przyjechałem po tę zgrabną hondę civic, która stoi na podjeździe. — Tłumaczył mi, jak gdybym podjeżdżając za każdym razem pod dom, nie widziała na własne oczy trzydrzwiowego niebieskiego hatchbacka, który miał jedne drzwi pomalowane czerwoną farbą gruntową. W głosie taty zabrzmiało to tak, jak gdyby każdy,

kto ma choć odrobinę oleju w głowie, musiał o niej marzyć. — Te małe autka są na wieki — dodał.

— Czy ono w ogóle zapala?

— Żartujesz? Jasne, że zapala! Tylko trzeba odrobinę mu pomóc. Zmienię olej i jeszcze dzisiaj nią wrócę.

Krzyżyk na drogę — cisnęło mi się na usta.

— A mama została na Vineyard? — wypytywałam grzecznie.

— Tak, laleczko. I bardzo za tobą tęskni. Dlatego mogłabyś pojechać do niej swoim autem, żeby nas potem odwieźć do domu.

— Kiedy? — spytałam, ale zanim zdążył odpowiedzieć, na ganku rozległ się głośny łoskot. Nie miałam okazji rozmawiać z Kato Kaelinem, ale podejrzewam, że ten łoskot przypominał to, co usłyszał świadek, kiedy O.J. Simpson zakradł się z powrotem do domu, gdy już zabił (bądź nie) Nicole i Rona.

— Co to, do diabła, było? — zainteresował się tata, a Biała Łapa wypluł bajgla z twarogiem, zaczął ujadać i rzucił się do frontowych drzwi.

— Nic nie słyszałam, tato.

— Nie żartuj, kochanie, musiałaś słyszeć — powiedział, kierując się w stronę drzwi. Szłam za nim, myśląc nerwowo, jak by go powstrzymać, żeby nie zobaczył Jerome'a dającego nogę. Ale nic nie wymyśliłam.

Kiedy tato otworzył drzwi, zobaczyliśmy półnagiego Jerome'a, który biegł przez trawnik przed domem. Wskoczył do auta i odjechał.

— Co to, do diabła, było? — powtórzył tata.

Wbiłam wzrok w niebo, marząc o tym, żeby nadleciała asteroida.

— Cholera jasna, Chelsea. Coś ty, do diabła, tym razem zmalowała?

Moje stosunki z tatą były, że tak powiem, mocno nadwerężone, odkąd w wieku piętnastu lat zadzwoniłam na policję, żeby donieść, iż molestuje dziecko. Nigdy mnie nie molestował, ale chciałam w tamten weekend urządzić imprezę i musiałam się go pozbyć z domu. Od niepamiętnych czasów nie wymierzył mi policzka, który był jego znakiem firmowym, ale trochę miałam pietra. Nie dalej jak dwa miesiące przedtem dostał ataku szału, na miarę King Konga/Donkey Konga, kiedy to ze wszystkich doniczek na tarasie za naszym domem wywalił kwiaty, rośliny, ziemię. Tak się wściekł, kiedy mama schowała przed nim pilota, a jemu nie chciało się wstać i włączyć telewizor ręcznie.

Czmychnęłam mu spod ręki i pomknęłam do swojego pokoju.

— Niezły z ciebie numer, Chelsea. Rozważam, czy nie zadzwonić na policję i nie zgłosić samochodu, którym odjechał. Na pewno był kradziony! — zawołał za mną.

— Nie, tato! — odkrzyknęłam zza zamkniętych drzwi. — Rasizm przez ciebie przemawia. Nie był kradziony, należy do niego.

— Chelsea, otwórz, do cholery, te drzwi, zanim je wyłamie. Jak możesz szlajać się po mieście z obcymi

łachudrami?! — wrzasnął. — Czy ty w ogóle znasz tego człowieka?

— Oczywiście, że znam — tłumaczyłam przez drzwi. — Poznaliśmy się w Internecie.

— Na miłość boską, Chelsea! Wiedz jedno. Jeżeli chcesz, żeby cię szanowano, to nie sprzedawaj tanio swojej skóry.

Co? Czyżby sugerował, że powinnam zacząć pobierać opłaty?

Zastanawiałam się, czy mu nie powiedzieć, że Jerome ma za dużego penisa i dlatego nie odbyliśmy seksu, ale nie wiedziałam, czy słowo „penis” jest w naszym domu dozwolone.

Na pewno dozwolone było „dziwka”, bo właśnie użył go wobec mnie. Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam otwarte okno, a w nim twarz pakującego się do środka ojca.

Zawyłam.

— Posłuchaj mnie, czarcie nasienie! — Ojciec ma głowę wielkości piłki plażowej, dlatego nie przeszłaby przez okno, nawet gdyby użył łyżki do butów, ale i tak próbował. — Matka i ja mamy dosyć twoich fanaberii, wycierania się z obcymi facetami, olewania studiów, migania się od pracy. Jakie ty chcesz mieć życie?

Kiedy tak wykrzykiwał kolejne obelgi pod moim adresem, myślałam, że najchętniej walnęłabym go śnieżką w głowę. Niestety nie miałam śniegu pod ręką.

— Zbieraj manatki. Za dwie godziny wyjeżdżamy na Vineyard. Musisz jechać za mną na wypadek, gdyby honda się zepsuła.

Odszedł od okna i wrócił do domu.

Po dwóch i pół godzinie jazdy złapał gumę. Stałam za nim i patrzyłam, jak próbuje zmieniać. Po chwili na poboczu zatrzymała się terenowa toyota, wysiadł z niej Murzyn. Ja też wysiadłam z samochodu. Spotkaliśmy się przy wozie taty. Nieznajomy zapytał:

— Pomóc panu?

— Byłbym wdzięczny — odpowiedział tata. — Nie mam pojęcia, dlaczego ta opona poszła. Muszę zmienić koło i oddać do wulkanizacji. — To koło nadawało się do śmieci, a nie do żadnej wulkanizacji, ale tata karmił się złudzeniami na temat stanu swoich aut.

Kiedy zauważył, że łypię okiem na Murzyna, który był całkiem, całkiem, zakomenderował: — Chelsea, wracaj do auta i nie waż się zdejmować majtek.

Murzyn dziwnie na nas popatrzył, a następnie ukląkł, żeby rozruszać śruby.

Po przyjeździe na Vineyard tata zrelacjonował mamie w skrócie, co się stało.

— Wyobraź sobie, jem śniadanie z Białą Łapą przy stole i kto wybiega w skowronkach ze swojego pokoju? Nasza kochana Chelsea. Nie zdążyłem się zorientować co i jak, gdy wtem słyszę, że z jej okna wyskakuje jakiś *szwarce* i kradnie wóz.

— Oj, tato, przestań! Dobrze wiesz, że nie ukradł, tylko przyjechał własnym — powiedziałam. Nudziła mnie ta jego stara śpiewka.

Mama podeszła i usiadła obok mnie.

— Melvin, zostaw nas same — poprosiła.

— No tak, mamunia kocha Chelsea, a tatuś jest niedobry. Zawsze robisz ze mnie kozła ofiarnego. Już widzę, co się święci. Teraz cała rodzinka dowali tatusiowi, tak? Na całym bożym świecie nie ma gorszego tatusia!

Chciałam mieć to jak najszybciej za sobą. Najbardziej nie lubiłam, jak mówił o sobie „tatuś”. Aż mnie przechodziły ciarki. W tym momencie wszedł mój brat Greg i przybił mi piątkę.

— Brawo, Chels. Dobra robota!

— Nie podpuszczaj, Greg. Chelsea, musisz poznać priorytety, zamiast całymi dniami się obijać. Wiecznie tylko oglądasz te swoje programy i wisisz na telefonie. I co ty, cholera jasna, widzisz w tych czarnych? Chcesz mnie wkurzyć?

— Podobno mają większe penisy — rzucił Greg. Już byłam za progiem, toteż nie zobaczyłam dzikiej

wściekłości na twarzy taty. Mój brat i mama wyszli za mną. Wskoczyliśmy we troje do auta Grega i pojechaliśmy do miasta na lody.

Ojciec przez dwa dni milczał jak zaklęty. A potem ruszył się z domu i przywiózł trzy duże łubianki czarnych jagód. Wiedział, że to moje ulubione. Postawił je na blacie w kuchni i wrócił do New Jersey.

Mój drobiażdżek

Chyba wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że spanie na prawo i lewo to znakomity sposób poznawania ludzi. Pójdźmy krok dalej! Sypianie z karłami to doskonały sposób na poznawanie karłów.

Wielką zaletą sypiania z karłem jest to, że najpierw można z nim uprawiać seks, a potem podłożyć go sobie w charakterze poduszki. Według mnie karły mają łatwy żywot. Na widok karła od razu nabieram ochoty, żeby go gonić. Za nic w świecie nie chcę go wystraszyć, tylko złapać i przytulić. Najbardziej by mi się taki przydał do jazdy specjalnym pasem autostrady, przeznaczonym dla samochodów przewożących poza kierowcą chociaż jednego pasażera.

Chyba próbuję powiedzieć coś takiego — jeżeli komuś bardzo na czymś zależy, musi się ostro przyłożyć.

Pamiętam to tak: zjawiłam się na imprezie w Cabo

San Lucas w Meksyku. Mieszkałam już przeszło rok z Ivory w Kalifornii i zaplanowałam wspólne wakacje z siostrami, które miały przyjechać następnego dnia wieczorem. A własny pokój w hotelu nieodmiennie kojarzy mi się z dobrą balangą.

Na basenie hotelowym poznałam parę, która powiedziała mi, że wybiera się na obchody piątego maja, z nadzieją, że poleje się strumieniami margarita. Porwała mnie ta perspektywa, zdecydowałam się zatem pojechać ze swoimi nowymi znajomymi. Zwykle najczęściej problemów nastroczają najzyczliwsze pary. Jak się tak dobrze zastanowić, nic w tym dziwnego. Mają siebie tak serdecznie dosyć, że nie dziwi fascynacja osobami postronnymi.

Jak nie wypytywali mnie o ojca Żyda i mamę gojkę, to obrzucali się obelgami. Wiecznie się kłócili, co akurat wcale mi nie przeszkadzało. Znacznie gorzej czuję się w obecności dwojga ludzi, którzy wywalają tylko na siebie gały i nie mogą się sobą nasycić. Mieszkałam kiedyś w jednym pokoju z dziewczyną, która stale przesiadywała z chłopakiem i wpatrywali się w siebie nawzajem. On był piekielnie emocjonalny, nie przestawał gadać o swoich uczuciach i o głębokiej miłości do niej. Jakby lada chwila miał dostać pierwszą miesiączkę. Pisał też dla niej wiersze. Prawdę mówiąc, uważam, że faceci, którzy piszą wiersze, coś nadrabiają. Na przykład nadmiernie owłosione plecy albo brak jednego jądra. Zwłaszcza że w jednym jądrze nie ma nic złego. Nie znam ani jednej kobiety, która tak znów

marzyłaby o parze jąder. Na mój rozum, im mniej jąder, tym lepiej.

W każdym razie ci dwoje nie wpatrywali się w siebie bez przerwy. Nawet gdyby położyć między nimi zwykłą serwetkę, znaleźliby powód do kłótni. Całymi dniami skakali sobie do oczu, a ja opalałam się bez opamiętania na słońcu. Mama właśnie przysłała mi neseser podróżny, do którego pakuje się szampony i balsamy w małych nieoznakowanych pojemniczkach, żeby nie musieć dźwigać wielkich butelek, z których coś mogłoby się wylać. Skutek był taki, że balsam do stóp wzięłam za balsam przeciwsłoneczny z filtrem. Od początku zastanowiło mnie, dlaczego tak cuchnie. Mama praktycznie przespała całe moje dzieciństwo. Ucinała sobie drzemkę, godzinami musiałam więc czekać w centrum handlowym albo w szkole hebrajskiego, a teraz, kiedy stuknęła mi dwudziestka, nagle chce mnie pakować na wyjazd.

Nie pierwszy raz wyglądałam jak kretynka. Tyle że po raz pierwszy obcy ludzie nazwali mnie „kretynką”. Uznałam, że biel będzie doskonale kontrastowała z moją piekącą opalenizną i że zaskarbi mi wieczorem na przyjęciu zasłużone uznanie.

Impreza była świetna. Odbywała się o pięć minut drogi od naszego hotelu, w nadmorskiej rezydencji jakiegoś milionera. Wszyscy tańczyli salsę nad jego basenem, a fale oceanu rozbijały się o brzeg. Zawodowe tancerki odstawiały na balkonach taniec brzucha. Wokół stały rzeźby lodowe w kształcie margarity,

wykonane z prawdziwych margarit, i goście powoli się rozbierali. Wszyscy byli wobec siebie niezwykle serdeczni, dlatego przemknęło mi przez głowę, że może gdzieś tu krąży ecstasy, ale ja nie brałam, bo to nie było moje towarzystwo, a poza tym mam zasadę, że nie eksperymentuję z narkotykami po takim drastycznym oparzeniu słonecznym. Alkohol natomiast nie podlega żadnym zakazom.

I wtedy go zobaczyłam. Przede mną stał karzeł, na głowie miał sombrero pełne chipsów i salsy! Był najbardziej uroczym stworzeniem, jakie widziałam w życiu. Dla dodania mojemu wieczorowi pikanterii, był rozebrany do pasa, a na sobie miał tylko białe spodnie i fartuch. Byłam wniebowzięta!

Bawiliśmy się razem całą noc. Bez przerwy go przytulałam. Był jednym z najzabawniejszych karłów, jakich poznałam. Bogiem a prawdą, jedynym — nie licząc Internetu. Miał bardzo zgrabne dłonie, mówił dyszkantem i wyglądał jak bączek.

Zasypywał mnie rasistowskimi kawałami, a ja miałam ubaw po pachy. W pewnej chwili musiałam go odprawić, bo chciałam odzipnąć. Aż mnie brzuch rozboleł ze śmiechu. A on, zaśmiewając się, walił mnie w piersi, przy czym wszędzie zostawiał ślady jak szczeniak, który pieczętuje człowieka łapami. Potem zaczął ujadać. Uwielbiam facetów, którzy odnoszą się z dystansem do siebie. Sprytny był z niego Umpa-lumpas, jak te stworki z fabryki czekolady pana Wonka. Bez przerwy poił mnie tequilą, przez co rósł w moich oczach.

Miał na imię Erie, pochodził z Clevelandu. Chciałam go ochrzcić Drobiażdżkiem, ale uznałam, że poczekam, aż się lepiej poznamy. Po ukończeniu szkoły pogrzebowej przeniósł się do Meksyku, żeby tam przebalować cały rok. Stwierdził, że skoro czeka go ponura przyszłość, najpierw musi nieźle się zabawić.

Rozmawialiśmy, tańczyliśmy, raz nawet chciałam go podnieść do góry, ale przyznam, że jak na takiego konusa okazał się dość ciężki. Jego mama też była karlicą, ale tatę miał normalnego. Ojciec musiał mieć słabość do małych ludzi, bo jego poprzednia żona też była karlicą. Zdradziła go z karłem, dlatego ją rzucił. Na podstawie opowiadań Erica ojciec bardzo mi przypadł do gustu. Miał na tyle otwartą głowę i szerokie spojrzenie na świat, że umiał dostrzec również małych ludzi.

Oparzenie słoneczne w połączeniu z czternastą margaritą trochę mnie przymuliło. Spowiła mnie gęsta mgła, a pełnię władz umysłowych, czyli moje zwyczajowe dziewięćdziesiąt procent, odzyskałam dopiero nazajutrz rano.

Po obudzeniu zobaczyłam dwie stopki pędzące po terakocie łazienki. Stropiłam się. W pierwszej chwili pomyślałam — o, fajnie, dorobiłam się dziecka. Potem zaczęłam obmacywać się pod kołdrą. Miałam na sobie majtki. A wiedziałam, że w majtkach nie sposób począć dziecka.

I wtedy usłyszałam odgłos, jakby ktoś zeskoczył z sedesu i wylądował na podłodze.

— Ależ ta posadzka jest zimna — zapiszczał ktoś, jak gdyby właśnie wciągnął w płuca całą cysternę helu. Ten piskliwy głosik mnie dobił. Od razu rozjaśniło mi się w głowie, co wcale nie wyszło mi na dobre. Pominąwszy zawroty głowy, miałam fatalny humor. Nie wiedziałam, czy nie dojdzie do przemocy, ale jednego byłam pewna: Erie ma się natychmiast wynieść. Przedtem jednak musiałam się dowiedzieć... i to jak najszybciej, czy przespałam się z karłem.

I wtedy go zobaczyłam. Facet miał członek wielkości boa dusiciela. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Szczeka mi opadła, dobrą minutę gapiłam się na niego z pulsującym przerażeniem.

— Kochaliśmy się? — zapytałam.

— Możemy, jeśli tylko masz ochotę — wypalił Erie. Cipa natychmiast mi się zacisnęła.

Przestraszyłam

się o życie swoje i swojej łasiczki. Miałam nadzieję, że wyjdziemy z tej opresji cało.

— Nieźle się wczoraj narąbałaś — powiedział tonem wyższości.

Nie mogę, nic nie umknie uwagi tego kolesia.

— Gadaj, Columbo, odbyliśmy seks czy nie? — spytałam.

— To zależy, co przez to rozumiesz — odparł. Z każdą chwilą wnerwiał mnie coraz bardziej. Cały jego urok prysnął wraz z teąiłą, a ja zaczęłam widzieć w nim raczej *pinata*, tradycyjny meksykański garnek słodczy, okładany przez dzieciaki kijem w zapusty.

Czy mogłabym go załatwić? Czy dałabym radę pokonać karła?

Widząc moje wzburzenie, pospieszył z odpowiedzią.

— Nie, tylko trochę cię popieściłem, ale zaraz potem urwał ci się film.

Chwała Bogu za alkohol. Na samą myśl, że takie monstrum mogło się znaleźć w mojej małej dziewczynce, mamusia przeraziła się na śmierć.

I wtedy usłyszałam za drzwiami głosy sióstr.

Obie stanowią arcyciekawy duet. Jedna przeszła na mormonizm. Druga zachowała zdrowe zmysły.

Ze Sloane, mormonką, zawsze łączyły mnie burzliwe stosunki. Od początku uważała, że samym swoim przyjściem na świat wysadziłam ją z siodła. Miała wtedy pięć lat i zajmowała tron najmłodszego dziecka w rodzinie, nie dopuszczając myśli o konkurencji. Twierdzi, że po moich narodzinach szurnięto ją w ciemny kąt, gdzie nie mogła dać upustu swoim emocjom ani przyciągnąć uwagi, do której przywykła. Ponieważ nie mogła się otrząsnąć z syndromu średniego dziecka, w wieku dwudziestu lat postanowiła wyróżnić się spośród naszej rodziny, przechodząc na mormonizm. Uznała, że w ten sposób ukuje sobie nową osobowość. Nawet jej się to udało, chociaż ta nowa osobowość polegała na byciu wariatką. Po dwudziestce trochę się zbliżyłyśmy, tyle że Sloane wydawała bardzo pochopne sądy, dlatego taki mój krok jak pójście do łóżka z karłem mógłby się obrócić przeciwko mnie. Starsza Sidney zawsze mi matkowała. Przez całe dzieciństwo odbierała

mnie z hebrajskiej szkoły, kiedy rodzice zapomnieli, i to ona prosiła mnie o numery telefonów koleżanek, u których nocowałam. Bo mama traktowała macierzyństwo dość niefrasobliwie. Gdybym w wieku dziesięciu lat poinformowała ją, że wybieram się na weekend z plecakiem w Himalaje, życzyłaby mi dobrej zabawy i poprosiła, żebym koniecznie zadzwoniła do niej po powrocie.

Cała rodzina zna moją skłonność do hedonizmu, ale przespania się z karłem chyba nie można by zaliczyć do tej kategorii. Ani do kategorii, która wymagałaby zwierzenia się z tego przeżycia komukolwiek na świecie. Przynajmniej na jakiś czas chciałam tego uniknąć. Choćby po to, żeby przez najbliższe pięć dni nie widzieć miny zawodu na twarzach sióstr. Musiałam prędko ruszyć głową.

Wbiegłam do salonu i wyjaśniłam, że w moim pokoju znajduje się nagi karzeł, bo obsługa hotelu nie zrozumiała mojego zamówienia.

Spojrzały na mnie z obrzydzeniem.

Kiedy siostry czekały w drugim pokoju, Erie czmychnął. Ja oczywiście suszyłam głowę Sloane za to, że wybrała spelunę, a nie hotel, z pożalowania godną obsługą.

— Ohyda — podsumowałam.

Przez prawie tydzień spędzony w Cabo nie było dnia, żeby któraś nie wsadziła mi szpili, kiedy przechodził facet poniżej metra pięćdziesięciu, co w Meksyku nie należy do rzadkości.

— Chelsea — powtarzała Sloane, kiedy siedziałyśmy nad basenem. — Naprawdę nisko upadłaś.

— I to dosłownie — wtórowała jej Sidney. Następnie obie wybuchają histerycznym śmiechem, po którym następuje prychnięcie z obrzydzenia. Podczas tej eskapady zrozumiałam, że karły świetnie się nadają na imprezy, ale na tym koniec.

Desperado

Czy kiedykolwiek przeszył wam serce taki ból, że ledwo mogliście zaczerpnąć tchu? Takiego bólu nie życzy się najgorszemu wrogowi, nie chce się nim podzielić dosłownie z nikim, bo ten ktoś mógłby go nie przeżyć. Taki ból odczuwamy zdradzeni przez osobę, w której jesteśmy zakochani. Może nie dorównuje przeżywaniu śmierci, ale odczuwa się go podobnie, a nauczyłam się, że ból to ból, jakkolwiek go kroić.

Dwa i pół roku spotykałam się z Peterem, kiedy nakryłam go nie z jedną, lecz z *dwiema* Azjatkami. Podobnie wyobrażam sobie tylko jednostkę specjalną z Hongkongu. Wszyscy mieli zadowolone miny, zwłaszcza ta, która wisiała pod sufitem na wentylatorze. Nie powiem, żebym zawczasu wytropiła u swojego byłego skłonność do Azjatek, ale kiedy człowiek po rozstaniu przypomina sobie wspólnie spędzone chwile, zapalają się coraz wyraźniej wszystkie czerwone światełka, które przedtem się ignorowało. Dawniej na przykład

uważałam, że kiedy w łóżku ciągnął mnie mocno za włosy, to znaczy, że lubi ostry seks; dopiero potem zrozumiałam, że próbował mi zrobić skośne oczy.

Peter zawsze miał słabość do trójkątów. Błagał mnie bezustannie tym swoim cockneyem, żebym rozważyła taki wariant. (Jego akcent zaczął mnie drażnić dopiero wtedy, kiedy przyłapałam go na figo-fago z bliźniaczkami czikulineczkami. Przedtem bardzo mnie rozbrajał).

— Oj, no spróbuj, zobaczysz, że w nim zasmakujesz. Ten układ cieszy się popularnością w Europie — powtarzał w kółko. Może by mnie nawet przekonał, gdyby to samo nie dotyczyło popularności Davida Hasselhoffa.

Kiedy przyłapałam go z Azjatkami, dwa następne tygodnie spędziłam w łóżku, złożona ostrym przypadkiem łokcia penisistki. Ten zespół chorobowy nie różni się zbytnio od łokcia tenisisty, tyle że nabywa się go w wyniku masturbacji. Po raz dwudziesty zadzwoniła Lydia, namawiając mnie na wyjście.

— Nie mogę — poskarżyłam się. — Naderwałam sobie plecy przy masturbacji.

— Coś obrzydliwego! — zawołała. — Jak tyś się tego dorobiła?

— Oj, nie udawaj niewiniątka! Jakbyś nigdy nie próbowała sobie dogodzić od tyłu.

Wtedy obie zrozumiałyśmy, że muszę wyrwać się dokądś z domu i może nawet zaliczyć to i owo. Nic tak nie doprowadza człowieka do łez jak pierwsza przygo-

da na jedną noc po zerwaniu, chciałam więc to mieć już za sobą.

Lydia zawsze uchodzi za duszę towarzystwa. Zawsze miło ją mieć przy sobie, chociaż nie ma cierpliwości do cierpienia, chyba że musi znosić je osobiście. Przyjaźnię się z nią od tylu lat, że nie zwracam uwagi na jej wady w sferze emocji, a skupiam się na zaletach. Na wszystkich imprezach nastawia się na świetną zabawę. Poza tym właśnie Lydia poszła do mojego byłego chłopaka, Anglika, po naszym zerwaniu, żeby odebrać moje rzeczy i podrapać mu lakier samochodu.

We wtorek wieczorem razem skoczyliśmy do naszej miejscowej spelunki. Nazywa się U Reneego i sanepid od razu powinien ją zamknąć. To znaczy, gdyby rzeczywiście zamykano lokale z powodu niehigienicznej klienteli. Ubrałam się ohydnie. Włożyłam stare rybaczki firmy Gap i biały męski podkoszulek w serek, do tego adidas. Nie powinnam się tak pokazywać nikomu na oczy. Wyglądałam karygodnie i niechlujnie, a w dodatku spodnie tak mi się wrzynały w piśnię, że rozboleła mnie głowa.

W barze siedziało tylko ośmiu facetów, no więc wybrałam tego, który najbardziej odpowiadał moim potrzebom. Po trzech szklankach vodka collins, czyli wódki z sokiem cytrynowym, podeszłam.

Był zdecydowanie starszy ode mnie, ale można by go od biedy zaliczyć do mojego pokolenia. Powiedziałabym, że jest pod czterdziestkę, chociaż według wszelkiego prawdopodobieństwa był raczej po czterdziestce.

Inni odpadli w przedbiegach: dwóch kolesiów ledwo wyglądało na pełnoletnich, a trzeciemu twarz z jednej strony zdobił chyba z tuzin tatuaży. Nie pochwalam dyskryminacji, ale przyznam, że wolę facetów bez makijażu. Wreszcie ostatni facet, który nie siedział z dziewczyną, szeptał coś do siebie i śmiał się na głos.

Słowem, albo mogłam wrócić do domu z tym starszym, albo sama. Wolałam z facetem. Od początku jednak czułam, że coś jest nie tak. Kiedy podeszłam, odchylił zadziornie głowę, z miną kretyna, jakby pytał: „I co? podobam ci się, no nie?”.

Już wolę muskularnych milczków. I koniecznie szczyptę tajemniczości. Sama dużo gadam, dlatego wolę, jak facet milczy. A ten chichotał bez przerwy niczym gimnazjalistka i powtarzał, jaka jestem seksowna. Owszem, bywam seksowna, ale z całą pewnością wtedy nie byłam.

Podeszła Lydia i obrzuciła mnie spojrzeniem, jakbym siedziała obok jednorożca.

— Co jest? — spytałam.

— Obleśny typ — rzuciła.

Miała rację. Faktycznie był obleśny. Nie można mu było odmówić przystojności, ale ten charakter — żeby chociaż nie wytrzeszczał oczu i się nie ślinił. Zupełnie jakby wyszedł na noc na przepustkę z domu wariatów i po raz pierwszy łyknął wielkomiejskiego życia. Zachowywał się tak, jakbym była Cindy Crawford, a on prawiczkiem.

Nie sądziłam, że się na to zdobędę. Zamówiłam podwójną wódkę. Uśmiechnął się, zapewne w swoim mniemaniu ujmująco, i powiedział:

— Ale pamiętaj, że nie musisz pić, żeby być dla mnie atrakcyjniejsza.

O mały włos nie odparowałam, że piję, żeby on mi się wydał atrakcyjniejszy.

Kiedy dopiłam wódkę, spytałam, czy ma ochotę pójść do mnie. Wpadł w taką euforię, że omal mnie nie zemdliło. Zapowiedział, że będzie jechał białym jeepem cherokee; miałam jechać za nim. Jeździłam wtedy toyotą echo, idiotycznym autkiem, tak małym, że nie warto nim nawet zawracać. Wystarczy podnieść i postawić je odwrotnie.

Przed wyjściem powiedziałam mu, że muszę wstąpić do sklepu nocnego, żeby kupić sobie kanapkę. Od dwóch tygodni prawie nic nie jadłam, a po wódce nabrałam znów apetytu na przekąskę z serem.

Wpadłam do sklepu, facet czekał w samochodzie. Wyjęłam sobie z gabloty kanapkę z indykiem i największą torbę doritos, jaka była w sprzedaży. Wsiadłam z powrotem do auta i rzuciłam się na doritos i kanapkę jak wygłodzony wiejski gryzoń. Zupełnie jakbym chciała ukarać chłopaka za jego wyrywność. Że też musiałam wziąć akurat doritos, po których z buzi jedzie śmieciara. Szkoda, że od razu nie kupiłam śmierdzącego cheddara z papryką jalapeno. Jakbym faceta prowokowała, chcąc sprawdzić, czy nie zwieje, gdzie pieprz rośnie.

Pojechaliśmy do jego mieszkania. Pasowało do niego jak ulał. Nic nadzwyczajnego, trochę sprzętów zestawionych bez ładu i składu. Zupełnie jakby nakupił mebli w sklepie IKEA, a potem postanowił je podretuszować w domu. Wszystko niby było ładne i schludne, ale nikt nie chciałby tak mieszkać.

Usiadłam na czarnej sofie ze skaju i zaczęłam sobie ścielić. Facet nastawił Lou Rawlsa i wyszedł do łazienki. Zabawił tam odrobinę za długo. Czyżby wkładał diafragmę? Już naprawdę szykowałam się do wyjścia, tyle że chciałam dojeść kanapkę i chipsy. Poza tym chciałam się przekonać, kto z nas ma większego pecha, czy ten facet, czy ja, bo trafiłam do jego mieszkania.

Jeszcze dwie minuty i usłyszałam, że ktoś gwizdże. Ponieważ sama miałam pełne usta, musiałam założyć, że to on. Drzwi łazienki się otworzyły i moim oczom ukazał się gospodarz w całej okazałości.

W filmach, owszem, widywałam facetów świrujących na tle seksu, ale nie w życiu. Stał nago, jak go pan Bóg stworzył, tylko na głowie miał skórzany hełm z osłoną na szyję, u boku czarną skórzaną kaburę, na nogach kajdany, tyle że niezapięte, a w ręku latarkę.

Nie wiedziałam, co ze sobą począć. Dobre pół minuty gapiałam się z pełną buzią, po czym wybąkałam:

— Po co ci ta latarka?

Uśmiechnął się tak dziwnie, że przemknęło mi przez głowę, czy aby nie jest seryjnym mordercą.

Zaczął się bawić członkiem. Musiałam odłożyć kanapkę.

— Uderz mnie — poprosił z obleśnym, szerokim uśmiechem.

Nie chciałam okazać strachu, dlatego zrobiłam dobrą minę do złej gry.

— Uwielbiam bić facetów — powiedziałam. Nie miałam pojęcia, czy jest stuknięty, czy zwyczajnie głupi. Stwierdziłam, że nie pasuje mi na seryjnego mordercę, bo jest zbyt otwarty.

Nie miałam zamiaru wdawać się w seks z tym kretynem. Zresztą *nikt* nie powinien znaleźć się pod takim przymusem.

Podszedł do sofy i usiadł z mojej wolnej strony. Po drugiej leżało jedzenie.

— Uwielbiam się całować — wychrypiał i wyraźnie chciał się zabrać do rzeczy.

Przytrzymałam ręką jego tors. Powinnam była zasłonić się kanapką. Usiłowałam sobie nerwowo przypomnieć, czy mam aparat fotograficzny w samochodzie. Gdybym pstryknęła mu kilka zdjęć, miałabym radochę na przyszłość, ale musiałabym spędzić z nim więcej czasu.

— Zaczekaj — poprosiłam swoim najbardziej uwodzicielskim tonem. — Mam w samochodzie coś, co rozpali cię do żywego.

Podniecił się.

— Co takiego? — spytał.

— O, na pewno ci się spodoba.

— Skąd wiesz, że już tego nie mam? — dosłownie zakwilił.

— Uwierz mi, nie masz — zapewniłam go.

— Dobra, laleczko, przynieś tatusiowi. Zapowiadało się nieźle. Bardzo przypadło mi do gustu, że uosabiał się z moim ojcem. Tata skona ze śmiechu.

Zebrałam swoje manatki, łącznie z resztką kanapki i torbą doritos. Zapytał, dlaczego zabieram jedzenie. Powiedziałam, że to część niespodzianki.

Zanim wstałam z sofy, odwróciłam się i palnęłam go w twarz. Nie mogłam się oprzeć pokusie, żeby go nie uderzyć. Aż mu zadrgały nozdrza, a usta tak rozdziawiły się w uśmiechu, jakby głowa miała zaraz pęknąć na pół. Dowaliłam mu jeszcze raz na szczęście.

Stąpając wolno w stronę drzwi i uważając, żeby nie tracić z kolesiem kontaktu wzrokowego, wyszłam na dwór i skierowałam kroki do samochodu. Wsiadłam, zapaliłam, obejrzałam się za siebie. Stał w progu, nagusieńki, w tym swoim rynsztunku, a członek dyndał mu między nogami.

Opuściłam okno i pomachałam mu na pożegnanie. Też zaczął machać, lecz natychmiast przestał i tylko patrzył na mnie ze stropioną miną.

Gdybym wierzyła, że naprawdę można spaść na dno, ta sytuacja musiałaby się do tego kwalifikować. Tak się jednak składa, że nie wierzę w nic podobnego. Spaść na dno mogą sobie mięczaki, ja się od dna odbijałam dziesiątki razy. Już mi się, na miłość boską, zdarzyło obudzić przy prawdziwym capie. Nie wolno się poddawać!

Pomysł pójścia z kimś do domu tylko po to, żeby odegrać się na byłym chłopaku, spełził na niczym. Facet najwyraźniej nie był stworzony dla mnie ani zresztą dla żadnej istoty ludzkiej. Czasem jednak karuzela emocjonalna zamiast oderwać nas od przyczyny cierpienia, tylko je rozkręca. Nawet w dramatycznych chwilach, kiedy ktoś ci złamał serce, wyładuj raczej gniew na wibratorze, a nie na drugim człowieku.

Czarny ślad

Siedziałam z Lydią w małym barku El Dorado w Brentwood. Lubię Lydię między innymi za to, że jest kobietą tanią. Wystarczy, że przez jej retuszowane zastrzykiem z kolagenu usta przejdzie kieliszek taniego chardonnay, a już po chwili gotowa jest przybrać pozycję horyzontalną. Stanowimy dobraną parę.

Ponadto pewnego razu oznajmiła mi uroczyście, że wstąpiła do klubu Anonimowych Seksoholików, a kiedy parsknęłam śmiechem, powiedziała:

— Chelsea, ja mówię poważnie. Wpadłam w nałóg uprawiania seksu z nieznajomymi.

— Czy to znaczy, że już jesteś dziwką? — spytałam.

Poszła na kilka spotkań i zrezygnowała, bo zorientowała się, że jej promiskuityzmu nie uleczy pięćdziesiąt obcych osób, które próbują na wypródkę zaciągnąć ją do łóżka.

W El Dorado spotkałyśmy dwóch przystojniaków, których znałyśmy dwa miesiące, zanim Lydia poszła

do domu z jednym z ich kolegów. Potem już nigdy z facetem nie rozmawiała, czyli miała prawdziwą przygodę na jedną noc. Najwyraźniej marzenie Lydii, żeby cała drużyna futbolowa przeleciała ją zbiorowo, nigdy się nie spełniło, zatem przynajmniej chciała podłożyć się tym facetom pojedynczo. Gdyby więc ktoś nagrywał jej wybryki na wideo, mógłby zmontować je w jeden prawdziwy zbiorowy gwałt. Widzicie? Marzenia się spełniają.

Co ważniejsze, ich przyjaciel Gavin był nie lada cukierczkiem. Piękny chłopak. Obiekt westchnień. Miał chyba piętnaście lat, był chudy, lecz muskularny, miał czarne włosy i lśniące niebieskie oczy. Bił od niego wdzięk Ricky'ego Martina, tylko bez sprężystego chodu tamtego. Facet trochę się sadził, od razu zwietrzyłam wyzwanie.

Ponieważ nie uprawiałam seksu z nikim z ich kręgu (w każdym razie wedle ich wiedzy), uważali mnie za uroczą, naiwną, grzeczną dziewczynkę. Wczułam się w tę nową rolę z przekonaniem. Rozprawiałam o prywatnej szkole dla dziewcząt, do której nigdy nie chodziłam, o Korpusie Pokoju w Gwatemali, gdzie tyle się nauczyłam, i o tym, że jeśli dobrze rozegram swoje rozdanie, pewnego dnia będę mogła spróbować sił w amerykańskim Czerwonym Krzyżu. Brylowałam po mistrzowsku. W pewnej chwili rzeczony facet zapytał, czy jestem chrześcijanką. Pokiwałam nabożnie głową i powiedziałam mu, że chociaż nie we wszystkim zgadzam się z Jezusem (choćaby z unikaniem seksu

na pierwszej randce), wierzę w życie moralne i pełne dobrej woli.

Przeprosiłam towarzystwo, mówiąc, że muszę się trochę rozejrzeć po sali, lecz zrobiłam to głównie dlatego, że mnie wzdęło i nie chciałam zepsuć powietrza przy Gavinie, a poza tym wolałam mu się nie narzucać. Szybko jednak wróciłam i zasypałam go opowieściami o swoim fikcyjnym życiu pełnym szlachetnych marzeń, nadziei i ambicji. Powiedziałam, że spędziłam cały rok jako wolontariuszka w ośrodku pomocy społecznej Boys and Girls Club w Santa Monica, co pozwoliło mi poznać od podszewki życie młodzieży w mieście. Użyłam nawet sformułowania „jutro to przyszłość”. Łgałam jak najęta, zasypując go idiotycznymi bajeczkami. I wtedy nastąpił wybuch.

— Co tu tak pachnie? — zapytał z grymasem obrzydzenia.

Bąk odbił się rykoszetem i wrócił do mnie.

— Błę, fuj, ohydztwo, ktoś się zesmrodził. Coś obrzydliwego. Jacy ci ludzie są niewychowani — skomentowałam, kiwając głową.

Potem jednak trochę mnie poniosło. Z ojca zrobiłam sepleniącego niezrozumiale Kubańczyka analfabetę. Zwierzyłam się Ga vino wi, jakie miałam trudne dzieciństwo przy boku ojca, który przyplynał do Stanów na dętce, i że dzieci przeżywały mnie Elian Gonzales. Wtedy Gavin zaczął coś niuchać, bo skumał, że o Elianie Gonzalesie zrobiło się głośno dopiero przed tygo-

dniem, a ja mówię o czasach sprzed dwudziestu, dwudziestu pięciu lat.

Teraz naprawdę zaczęły mnie męczyć gazy, więc postanowiłam obniżyć straty i wyjść do toalety, żeby się załatwić. A tam? Ależ mnie przeczyściło! Zakonotowałam sobie, żeby nigdy więcej nie skusić się na meksykańskie zarcie w weekendy. Po powrocie zastałam Lydię w objęciach kolegi Gavina.

Złapała mnie z tyłu za włosy i powiedziała szeptem, a w każdym razie próbowała, żeby tak to zabrzmiało:

— Jedziemy do tych koleśków.

Odciągnęłam ją prędko na stronę i opowiedziałam o swoim dokonaniu na wielką skalę w toalecie. Niestety z braku bidetu i dostatecznej ilości papieru toaletowego muszę teraz wrócić do domu, żeby porządnie się podetrzeć. Wtedy mi przypomniała, że nieraz zdarzało jej się mnie osłaniać i że dobra koleżanka musi pomagać drugiej w podbojach łóżkowych. Nie pojmowałam, dlaczego obie musimy jednego wieczoru równolegle uprawiać seks. Inna sprawa, że miałam ochotę zobaczyć Gavina bez koszuli, zatem nie musiała przymuszać mnie do tego siłą. Gavin wyglądał mi na faceta, który powinien mieć w domu mydło, więc pocieszyłam się myślą, że będę się tam mogła najpierw sama zająć własną pupą.

Po przyjeździe do Gavina natychmiast pobiegłam do łazienki. Umyłam się wodą z mydłem, ale nie chciałam się wycierać cudzym ręcznikiem, dlatego poprzestałam na papierze toaletowym. Wielki błąd. Do podmycia

zużyłam ogromnych ilości wody, przez co papier rozpadł mi się w palcach i przykleił do pupy.

Największym błędem okazał się jednak Gavin. Miał płaski tyłek. Na jego widok mogło się wszystkiego odechcieć. Wolę mieć za co złapać. Nawet jeśli facet jest chudy, pupa ma dla mnie szczególną wartość. Tyłek Gavina nie tylko był płaski, lecz dosłownie przypominał naleśnik. Lub, jak kto woli, szpadel.

Zgroza. Seks poszedł gładko, ale, nie wiadomo dlaczego, straciłam zainteresowanie... innymi słowy, przytomność. Jak zwał, tak zwał. Obudziłam się około siódmej rano w oślepiającym słońcu zalewającym pokój. Ten facet nawet nie miał żaluzji w oknach. Sceneria zaczęła przypominać salę tortur.

Przeszłam przez niego, bo chciałam się ubrać, żeby potem móc wziąć nogi za pas, kiedy w nogach łóżka zauważyłam ważny szczegół — moje majtki. A w kroku, na samym środku, jeden wielki czarny ślad.

Sprawdziłam, czy Gavin się nie obudził, ale nie. Zerwałam się, żeby zabezpieczyć dowód rzeczowy. Złapałam majtki i zrobiłam coś, czego do teraz nie rozumiem. Wyrzuciłam je przez okno do ogrodu Gavina za domem.

Zgarnęłam resztę ciuchów i wbiegłam do łazienki. Ubierając się, próbowałam jednocześnie odtworzyć wydarzenia ostatniej nocy, żeby się zorientować, czy Gavin mógł widzieć plamę. Nie pamiętałam momentu zdejmowania majtek. Przypomniałam sobie jedynie migawki, jak kotłujemy się we dwoje, a w pewnej

chwili spadamy z łóżka. Zaczęłam już przeczesywać w myślach imiona, które mogłabym przybrać, nazwy miast, do których mogłabym się przeprowadzić.

Drzwi były uchylone. Dobiegł mnie odgłos kroków osoby wychodzącej z sąsiedniego pokoju. Wyjrzałam.

Na zalanym jaskrawym słońcem korytarzu zobaczyłam Lydię. Szła nago, nie licząc czarnych wełnianych męskich skarpet, które sięgały jej do kolan. Najrozmaitsze myśli przemknęły mi przez głowę. Czy Gavin i jego przyjaciel mieszkają tu z dziadkiem? Czyżby Lydia wdała się w trójkąt z dziadkiem? Czyżby natura wyposażyła ją w dodatkowy paluch, który stara się ukryć?

Na obu policzkach miała zaschnięte strużki rozmazanego tuszu do rzęs, włosy w kompletnym nieładzie. Wyglądała jak ulicznica. Obecność skarpet wyjaśniła brakiem pedikiuru od dwóch tygodni. Twierdziła, że jej stopy przypominają znaleziska z *Parku Jurajskiego*. I wtedy z ogrodu dotarło do nas szczekanie psa.

— Czyj to pies? — spytała Lydia.

Cujo ujadał coraz głośniej. W pokoju Gavina rozległ się głośny jęk. Zrozumiałam, że konfrontacja jest nieunikniona.

Lydia wślizgnęła się do swojego pokoju, a ja skończyłam wkładać na siebie strój z poprzedniego wieczoru, po czym podbiegłam do drzwi, za którymi zniknęła, wykrzykując, że moja ciotka wydaje dziś przyjęcie z okazji urodzin dziecka.

— Lydia! Lydia! Na śmierć zapomniałam! Miałam dziś być na imprezie u ciotki. Już jestem spóźniona.

Wprawdzie ciotka pięć lat wcześniej przeszła zabieg podwiązania jajowodów, ale zawsze byłam dobra w drobnych kłamstewkach. To znaczy dopóki nie zobaczyłam, jak Cujo pędzi wprost na mnie z rzeczonymi majtkami w pysku.

Gavin złapał mnie z tyłu i zaczął kasać w szyję, a ja zastygłam w przerażeniu, czekając, aż przybiegnie do nas pies. Modliłam się w duchu, żeby przynajmniej zeżarł zabrudzenie w kroku. Błagam, Jezu, błagam.

— O kurde, twoje majtki! — zawołał Gavin. No tak. Musiałam teraz albo oczyścić się z zarzutu, albo odwrócić kota ogonem.

Skłamałam.

— Raczej nie moje, kretynie, bo swoje mam na sobie. Zanim jednak zdążył sprawdzić, wycisnęłam z oczu

kilka łez, a następnie pobiegłam do sypialni, dając po drodze popis nie lada aktorstwa.

— Już rozumiem, mistrzu — mówiłam, wstrząsana szlochem. — Sprowadzasz tu sobie dziewczyny do wyboru do koloru, kiedy ci się żywnie podoba, tak? A potem zostawiasz sobie ich majtki? Zdjąć swoje i zostawić ci do kolekcji? O to ci chodzi?

Żeby nie stracić rezonu, nie dałam mu czasu na odpowiedź.

— A ja ci zaufałam! Jeszcze miesiąc temu byłam dziewicą! I wydawało mi się, że coś nas naprawdę łączy. Ale z ciebie aparat, mistrzuniu!

— Nie mam pojęcia, czyje to majtki. Nigdy ich przedtem nie widziałam. Z ręką na sercu, sądziłem, że to twoje.

Wówczas do pokoju wparadował Cujo, dojadając resztki moich majtek. Już myślałam, że sprawa załatwiona. I wtedy zobaczyłam, że z pyska zwisa mu właśnie ten zabrudzony kawałek.

Grymas obrzydzenia na twarzy Gavina kompletnie mnie zmroził.

— Błę — usłyszałam jeszcze za plecami, kiedy wybiegłam.

Wpadłam do samochodu, zatrzasnęłam drzwi. Odjeżdżając, zobaczyłam, że Lydia wybiega w samej bluzce i tych dziadkowych skarpetach. Miałam nadzieję, że przynajmniej ona zachowa odrobinę godności, ale nic z tego. Biegła z dżinsami i butami w garści, wrzeszcząc na cały głos:

— Zaczekaj!

Zwolniłam, żeby mogła wskoczyć, ale nie zatrzymałam się całkiem. Zamykając drzwi, uderzyła się w głowę.

— Co cię, kurde, ugryzło? — chciała wiedzieć Lydia.

Opowiedziałam jej wszystko i już po chwili zaschnięty tusz na twarzy rozmazał jej się na nowo. Umierałyśmy z głodu, ale uznałyśmy, że nie możemy pokazać się nikomu na oczy. Zdecydowałyśmy się na McDonalda, a kiedy podjechałyśmy pod restaurację, zobaczyłam najnowszą reklamę: „Wrócił McRib”.

— Ciekawe, *skąd* wrócił? — zapytałam.

— Nie mam pojęcia, ale odradzam ci mielone żeberka — powiedziała Lydia.

Dopiero po wielu bezsennych nocach otrząsnęłam się z doznanego wtedy upokorzenia. Nie dawało mi spokoju pytanie: Gdzie ja w życiu pobłądziłam? Leżałam i myślałam, ile par majtek załatwia meksykańska kuchnia rocznie. Kiedy przestałam się już tak strasznie zadrećzać, zrozumiałam, że podobnie jak wiele rzeczy w życiu i tę warto potraktować jako błogosławieństwo. Nie trzeba mi powtarzać dwa razy, że w weekend należy unikać kuchni meksykańskiej. Kto wie, ilu dziewczynom oszczędziłam upokorzenia, opowiadając tę historię?

Piorun

Jedna z moich koleżanek szykowała się do ślubu. Zastanowiła mnie pewna irytująca prawidłowość. Sarah była moją trzecią koleżanką, która zaręczyła się w ciągu ostatniego pół roku. Uzmysłowiłam więc sobie, że to narastająca tendencja. Nie chodzi o to, że mam problem z ideą małżeństwa i sama chciałabym wyjść za mąż. I to dwa razy. Wnerwiają mnie natomiast śluby.

Sęk w tym, że każdemu, kto bierze ślub, wydaje się, że jest pierwszą taką osobą na świecie i że przez cały rok przed tym wielkopomnym zdarzeniem wszystko się kręci wokół ich dwojga. Trzeba obsypywać ich prezentami, urządzić wieczór panieński, wykosztować się na suknię druhny, a potem wybulić kasę na bilet do jakiegoś zadupia, do którego zechcą człowieka zaciągnąć. A jak naprawdę masz pecha, to jeszcze każą ci deklamować wiersz na weselu. Już zaplanowałam, że muszę uważać na picie, dopóki nie wygłoszę oficjalnego toastu. Spytacie, co z tego mamy? Suchy kawałek

kurczaka i figle na sianie z ich kuzynem ze wsi. Piękne dzięki, tyle to mogę sobie sama zorganizować w domu.

Co gorsza, mają czelność robić obchód sklepów i *sami wybierać sobie prezenty*. Ciekawe, kto pierwszy zdecydował, że tak wolno. Kiedy już wywalimy kupę kasy na wieczór panieński, prezent przedślubny, często też przelot przez cały kraj, to jeszcze oczekują, że zaczniemy myszkować po najbardziej renomowanych sklepach z wyposażeniem mieszkania, jak salony Williamsa Sonomy lub Portery Barn. A potem przysyłają list z podziękowaniem za świetnie trafiony prezent. Przecież sami go sobie wybrali! Zawsze mnie korci, aby wypomnieć takiemu komuś, że trudno mówić o trafieniu, skoro wystarczy wypisać czyjeś nazwisko na kartce i zostawić w zamówionej kryształowej salaterce.

Wolę dawać gotówkę. Kiedy ja będę szła do ślubu, zarejestruję się w Bank of America. I przed cywilnym, i przed kościelnym. Jestem Żydówką, dlatego wszystko, co dotyczy pieniędzy, traktuję śmiertelnie poważnie.

Na weselu się bynajmniej nie kończy. Potem ciągną człowieka, żeby obejrzał wideo z tej uroczystości. Jak gdybym koniecznie musiała oglądać na ekranie chwilę, w której film mi się urywa i ląduję w torcie.

Wesele może nadwerężyć nawet dobrą przyjaźń. Kiedy dwoje ludzi się pobiera, natychmiast im się wydaje, że zjedli wszystkie rozumy. Od razu wszystkich singli uważają za żalonych smutasów.

— Wpadnij do nas w piątek. Zapraszamy kilka osób, będą gry planszowe. Może poznasz kogoś miłego.

Koń by się uśmieł! Zawsze odpowiadam tak samo:

— Raczej nie dam rady, bo mam już inne plany. Chyba że będziecie grali w „Kto ukrywa ecstazy?”.

Czy ludzie po ślubie nie kumają, że jak ktoś jest sam, to naprawdę nie marzy w piątek o kretyńskiej grze planszowej w kości? Już wolałabym kąpiel w pianie z rodzonym ojcem. No i nastąpił wieczór paniński Sarah. Mam z Las Vegas specjalny układ. Nigdy jedno drugiemu nie sprawia zawodu. Nie bez powodu Olympic Gardens uchodzi za najlepszy klub striptizowy w Vegas. Wszystkie osiem poszłyśmy tam zaraz pierwszego dnia i nigdy nie zapomnę naszych min na widok bohatera wieczoru. Zapowiedziano, że zaraz wejdzie PIORUN, na co pomyślałam: Fantastycznie.

PIORUN okazał się cudny. Nie należał do modeli z rozkładówek „Playgirl”, którzy noszą długie włosy i muszki pod szyją tak jak Fabio i mogliby z nim rywalizować pod względem tandetnego wyglądu. Ten był raczej w typie Dylana McDermotta i miał tyłek, który dosłownie rozkładał się jak półka. Bez dwóch zdań najpiękniejsze ciało, jakie którakolwiek z nas widziała u faceta.

Dziewczyny zaczęły się ślinić i zapisywać na intymny taniec z nim na scenie. Szybko się zorientowałam, co trzeba zrobić. Pozostawało wziąć sprawę w swoje ręce.

Nigdy przedtem nie widziałam, żeby moje koleżanki tak się wdzięczyły do jednego faceta. Większość miała już stałych partnerów, dwie były mężatkami. Zaczęłyśmy puszczać wodze fantazji, co można wyczyniać z takim ciałem, ale ja wiedziałam, że to mnie przypadnie w udziale te fantazje urzeczywistnić. Zobaczyłam kątem oka, jak Lydia i Ivory zaczynają robić dziwne miny, i poprosiłam, żeby łaskawie zeszły mi z drogi.

— Facet jest mój.

Poza nimi konkurencja nie była zbyt liczna, jeżeli pominąć pozostałe dziewczyny w klubie. A niech go nawet zakosztują, bylebym i ja mogła się dorwać. Któraś z koleżanek zafundowała mi z nim taniec, wezwano mnie na scenę. Przede wszystkim muszę wyznać, że nie przepadam zbyt za klubami striptizowymi. Lubię odrobinę tajemniczości, poza tym osobiście uważam, że mężczyźni lepiej wyglądają w ubraniach. Jakże się myliłam! Doczekałam się swojego tańca — i faceta wywijającego mi tyłkiem przed nosem — ale zachowałam zimną krew. Facet miał niewiarygodnie uroczą twarz. Urzekające błękitne oczy jak niemowlę, ciemne włosy i najpiękniejszy uśmiech w całej dzielnicy.

Kiedy tańczył wokół mnie na scenie, zapytał, gdzie mieszkam. Powiedziałam, że w Los Angeles. Oznajmił, że też tam mieszka, a do Vegas przyjeżdża tylko na weekendy do pracy. Dojeżdżający striptizer. To się nazywa profesjonalizm! Zapisałam mu swój numer telefonu i pożegnaliśmy się. Dopięłam swego.

Dziewczyny kazały mi przyrzec, że dokądś z nim wyskoczę.

— Dokąd mam znów wskakiwać? Oszalałyście? Pojadę do niego i natychmiast *wskoczą* mu do łóżka.

Zaraz też zaczęłam kalkulować, ile musiałabym schudnąć, żeby zyskać uznanie striptizera. Przecież ten facet widuje tylko koleżanki striptizerki i ich doskonałe ciała. Może wystarczy, jak poćwiczę trochę na siłowni. Takie myśli zaprzętały mi przez dłuższą chwilę głowę, dopóki nie znalazłam limuzyny, a w niej barku.

PIORUN zadzwonił w następnym tygodniu. Próbował mi się przedstawić prawdziwym nazwiskiem, ale szybko mu przerwałam.

— Mnie się podoba PIORUN. Zostańmy na razie przy tej ksywie.

— Ale nikt tak do mnie nie mówi — zaczął się tłumaczyć tym swoim zmysłowym głosem. Zanadto wdawał się w szczegóły.

— Mniejsza o to — ucięłam. — Jaką miałeś drogę powrotną z Vegas?

Musiałam udawać zainteresowanie tymi bzdetami, zanim zapytam, kiedy mogę do niego wpaść i usiąść mu na twarzy. Nie powiedziałam tego oczywiście na głos. Nigdy nie mówię tego, co naprawdę myślę. Gdybym mówiła, nie miałabym znajomych.

— Dasz się zaprosić na kolację? — spytał.

— Może na drinka? — zaproponowałam. Zależało mi tylko, żeby podał adres, ale nie chciałam go spłoszyć.

Spotkaliśmy się w Lava Lounge. Specjalnie umówiłam się blisko jego domu. Powiedziałam, że wolę nie męczyć go dalekim dojazdem po długiej jeździe samochodem z Vegas.

Zjawił się w džinsach i flanelowej koszuli. Bez krzty goli. Wyglądał jak drwal. Albo gość z kalendarza z facetami. Patrzyłam na tę jego koszulę, kombinując, czy dam radę rozerwać materiał samymi rękami. Bo już postanowiłam, że ruszymy w ostry seks. Po dwóch wódkach z sokiem cytrynowym zaczęłam wypytywać go o życie prywatne i o plany.

— Właśnie skończyłem trzydzieści siedem lat — (przeżyłam szok, bo dałabym mu co najwyżej dwadzieścia dziewięć) — i chciałbym teraz poważnie się zająć aktorstwem. Boże! Rozejrzałam się, czy nikt go nie usłyszał.

— Aktorstwem? — powtórzyłam, udając zaciekawienie. — O rany, coś podobnego... Jesteś cholernie przystojny, na pewno nie będziesz miał najmniejszego problemu. Kto przy zdrowych zmysłach decyduje się w takim wieku brać do aktorstwa? Mając trzydzieści siedem na karku można się od biedy wziąć do podnoszenia ciężarów, ale do aktorstwa? Czy on mówi poważnie? Na co w takim razie do tej pory marnował czas? Pewnie na striptiz. Podobno zgarnia się taki szmal, że trudno odejść. PIORUN powiedział mi, że zarabia trzy do czterech tysięcy za weekend, co w porównaniu z moimi

trzystu jedenastoma dolarami tygodniowo zasiłku dla bezrobotnych stanowiło całkiem sympatyczny dochód. Nie było jednak mowy o tym, żeby wziąć go ze sobą na ślub Sarah. Nasłuchałabym się tyle, że uszy by mi zwiędły. Uśmiechnęłam się tylko i pomyślałam: fajna nawijka, seksowny chłoptasiu.

— Czyli robisz kabaret — powiedział. — No to rzuć coś śmiesznego.

— Dobra. Bycie alkoholiczką ma tę ogromną zaletę, że kiedy znudzi mi się przyjęcie, mogę się zmyć bez pożegnania, bo wszyscy uznają, że film mi się urwał.

— Jesteś alkoholiczką? — spytał.

— Nie o to chodzi — odpowiedziałam. — Zresztą nie lubię tego określenia. Wolę się uważać za osobę pijącą profesjonalnie.

— Nie bardzo rozumiem — przyznał.

Za to ja rozumiałam wyjątkowo dobrze, że PIORUN bardzo często ma kłopoty ze zrozumieniem, dlatego zmieniłam temat z powrotem na jego pracę.

Ile jednak można rozmawiać o aktorstwie? Znudziło mi się. Czas kończyć z tym gładzeniem. Przeprosiłam i wyszłam do toalety, z nadzieją, że facet dopije piwo i wtedy coś się zacznie dziać. W toalecie nadziałam się na dwie dziewczyny wyśmiewające się z gościa, z którym jedna z nich rozmawiała, bo tak okropnie seplenił. Powiedziałam im, że to jeszcze nic i że jak chcą naprawdę się pośmiać, to niech idą ze mną i przez chwilę posłuchają PIORUNA.

— Nawet nie wiem, czy facet umie czytać — stwierdziłam i przybliżyłam im okoliczności naszego poznania.

Napaliły się, żeby go poznać. Wróciłyśmy we trzy do mojego stolika.

Przedstawiłam wszystkich, wyjaśniłam PIORUNOWI, że spotkałam przypadkiem koleżanki. Popatrzyły na siebie i zaczęły chichotać. Wyraźnie urodą podbił ich serca. Bo czyjego by nie podbił? Wtedy jedna z nich zapytała mnie na ucho:

— Czy on w ogóle gada?

— Gada. Nie jest szympansem — zapewniłam ją również szeptem.

— To go o coś spytaj — nalegała. Co za złośliwa małpa, pomyślałam.

— Ale o co? — zapytałam przez zaciśnięte zęby.

— Każ mu coś przeliterować — zaproponowała. Przegięła. Zrobiło mi się głupio, że źle traktuję

PIORUNA. Zaczęło mnie gryźć sumienie, bo przypomniało mi się, jak starsze dziewczyny dręczyły mnie w ogólniaku. Obiecałam sobie, że nigdy nie okażę nikomu tyle podłości, a teraz sama zachowywałam się nie lepiej. Może nawet gorzej, bo formalnie rzecz biorąc, byłam dorosła i powinnam mieć więcej oleju w głowie. W pewnej chwili facet skuma. Może trochę wolno kojarzył, ale nie był kompletnym debilem.

Pożegnaliśmy się z dziewczynami i pojechaliśmy do niego. Powiedziałam, że chętnie zobaczę go w akcji.

Dwadzieścia minut później fruwałam w powietrzu,

bo facet przewiercił mnie dosłownie na wylot. Okazał się nie w ciemną bity. Wiedział, co robić z kobietą. To był szalony, ostry seks. Nie mogłam się nim nasycić. Obracał mnie na wszystkie strony, dźgał to tu, to tam. Miał delikatną skórę, a plecy takie, że najchętniej chwyciłabym się ich kurczowo dla ratowania życia. Ręce umięśnione jak trzeba, no i piękny, idealny tyłek. Widziałam to wszystko oczywiście wcześniej, kiedy tańczył na scenie, ale teraz przeżywałam na żywo szczyt fantazji wszystkich dziewczyn i gejów. Do tego miał delikatne usta. Kuszące, delikatne. Uwielbiam mężczyzn.

Trudno wyjść z podziwu nad mężczyzną, który wie, jak osiąść kobietę. Przemknęło mi przez głowę, że może to miłość. Nawet zostałam u niego na noc. Wiedziałam, że na pewno wrócę po dokładkę. Czy to ważne, że facet nie zna tabliczki mnożenia? Dla mnie stanowił dar od Boga.

Zaczęłam spotykać się z PIORUNEM regularnie. Daliśmy sobie spokój z takimi ceregielami jak umawianie się na drinka. Po prostu do niego przyjeżdżałam i za każdym razem przeżywałam nieziemski seks. Uwielbiałam nawet spać wtulona w niego. Zupełnie jakbym spała z nosorożcem. On taki potężny, a ja obok taka mała. Chciałam się nim pochwalić koleżankom, ale byłam w rozterce, bo wolałabym, żeby się nie odzywał. Którejś niedzieli zadzwoniłam do niego, kiedy wracał samochodem z Vegas. Wcale się nie ucieszył. Wy-

czułam, że coś jest nie tak i że tego wieczoru nie mam co na niego liczyć. Twierdził, że jest zmęczony podróżą i że nie starczy mu siły na moją wizytę. Co? Taki zmęczony?

Wiedziałam, że nasze akrobacje na miarę Cirque du Soleil wymagają nieco wytrzymałości, ale uważałam, że warto. I wtedy wyłożył mi kawę na ławę. Poznał osobę, wobec której ma poważne zamiary.

— Dziewczyne? — upewniłam się.

— Tak — potwierdził. — Jesteś naprawdę wspaniała i było mi z tobą nieziemsko, ale oboje wiemy, że nasz związek nie ma przyszłości. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł się zaangażować.

O Boże! Nie mogłam uwierzyć, że PIORUN mnie rzuca. Że rzuca mnie mężczyzna, którego prawdziwego imienia nawet nie poznałam. Czyli skończyło się moje niebo, a ja usłyszałam, że nie nadaję się na żonę kogoś, kto się rozbiera dla kasy. Dlatego że nie okazałam się wystarczająco elastyczna? Że nie traktowałam go dość poważnie?

Spotykaliśmy się co najmniej dwa razy w tygodniu. Czy można traktować się bardziej poważnie?

— Jesteś tam? — spytał.

— Aha.

— Bardzo mi przykro.

— Nic, nic. Rozumiem — skłamałam. — Ale moglibyśmy się zobaczyć przynajmniej jeszcze dziś wieczorem? — spytałam.

Cisza.

— Żegnaj, Chelsea. Powodzenia.

I odłożył słuchawkę. No cóż, życie toczy się dalej. Nie on pierwszy złamał mi serce, ale po raz pierwszy widziałam, jak moja pusia uroniła łzę. Że była smutna, to mało powiedziane. Przez wiele dni w ogóle nie ruszała się z domu.

Filigranowy fiutek

Mały penis u małego chłopca to nic wielkiego. Ale jeżeli chłopiec rośnie, a penis nie, to sprawa urasta do wielkiej rangi. Okropnie mi żal mężczyzn z małymi członkami. Bo niby co mają zrobić? Pewnie mogliby je sobie powiększyć, ale czy to się naprawdę robi? Mam nadzieję, że tak.

Zdarzył mi się przelotny romans wakacyjny z mężczyzną o małym członku. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że facet był naprawdę bardzo fajny, a ja miałam zaledwie dwadzieścia lat. Nie wiedziałam jeszcze, że można wystawić faceta do wiatru. A już na pewno nie wiedziałam, że nie powinnam komentować rozmiarów jego miniaturowego członka.

— Zawiadomisz mnie, jak już będziesz w środku?

Pieprzu sprawie dodaje to, że poznałam go po swoim „czarnym okresie”, w którym trafiały mi się wyłącznie penisy wielkości niemowlęcej ręki. Uzna-

łam, że to być może cena za powrót do białych mężczyzn.

Zdarzyło się to pięć lat temu w klubie 217 w Santa Monica po odrobinie ecstasy. 217 to snobistyczna dyskoteka; żeby tam pójść i robić to samo, co wszyscy, musiałam najpierw się nawalić. Lubię ecstasy w małych ilościach, a po godzinie albo dwóch lubię powtórzyć dawkę... też w małych ilościach. Mówcie sobie, że jestem staroświecka, ale nie znoszę przedawkowania.

Wszyscy mieliśmy ciśnienie na szaloną noc. Ivory właśnie się rozstała ze swoim architektem z Holandii. Od ukończenia szkoły nie miała faceta bez akcentu. Lydia miotała się po okropnym zerwaniu z mężczyzną, który blisko dwa lata traktował ją jak szmatę. Nieraz ' widywałam go w barach, kiedy bił jej przyjaciół, a potem na domiar złego jej o tym opowiadał. Uważała, że musi tylko trochę dorosnąć. Facet miał trzydzieści pięć lat, co w realiach LA znaczy dwadzieścia pięć, i nie wyglądał na takiego, który kiedykolwiek dojrzeje. Co gorsza, jechało mu koszmarnie z gęby.

Po pierwszej randce zadzwoniła do mnie i powiedziała:

— Naprawdę mi się spodobał, tyle że brzydko pachniało mu z ust. No więc pojechaliśmy do mnie...

— Słucham? — zapytałam zdumiona.

— No więc pojechaliśmy do mnie...

— Czekał. Pojechaliście do ciebie, mimo że brzydko pachniało mu z ust?

— Oj, no wiesz... Urwała.

— Co wiem? — odburknęłam. — Posłuchaj, jak partner cierpi na cuchnący oddech, to nie zaczynasz związku, tylko kończysz. Tego się nie da pozbyć. Chyba że masz skrobak do języka, ale nic mi o tym nie wiadomo.

Ivory i ja zaczęłyśmy go nazywać CO. Skrót od Cuchnący Oddech. Lydia na długo przed zerwaniem też zaczęła używać tego przezwiska.

Ivory, moja kochana Lydia i ja przeżywałyśmy odlot po trzech tabletkach ecstasy. Pół godziny po wejściu do klubu Lydia znikła, a Ivory i ja poszłyśmy tańczyć. Zobaczyłam, że przygląda mi się jakiś przystojniak stojący przy barze. Przepadam za białymi brunetami w porządnych butach, a facet w pełni odpowiadał temu kryterium. Pewnie się zastanawiał, kto mi dał prawo tańczyć, ale miał rozbawioną minę. Podobnie jak reszta gapiów.

Zeskoczyłam nożycowym skokiem z niewielkiego podium na podłogę i podeszłam.

Natychmiast znikły moje pewne kompleksy wiążące się z tańczeniem na podwyższeniu.

— Podobasz mi się — wybełkotałam.

Miał na imię Buck. Dosłownie, Kozioł. Łatwo zapamiętać, bo pasowało do trykania, na które liczyłam. Był nieco cięższy, niż lubię, a mimo to bardzo pociągający, i miał przyjemną oliwkową cerę. Pamiętam też jego tubalny śmiech. Lubię, jak facet śmieje się od serca.

Trochę potańczyliśmy, a potem

poszliśmy do baru w głębi klubu, żeby się pomigdalić.

Publiczne obmacywanie się zaliczam do najmniej ulubionych widoków. Uważam, że jest obraźliwe i z gruntu ohydne. Chyba że ktoś obściskuje mnie. Wtedy jakoś nie mam z tym większych problemów.

Około pierwszej nad ranem osiągnęłam apogeum i wiedziałam, że pozostały mi co najwyżej dwie godziny takiego rozhamowania. Poprosiłam Bucka, żeby mnie odwiózł do domu, tam wezmę swoje auto i pojedę dalej za nim. Też mieszkał w Santa Monica. Uparł się, że pojedziemy wprost do niego, a do domu odwiezie mnie dopiero rano. Raz już znalazłam się w podobnej sytuacji i od tamtej pory za nic nie powtórzę tego błędu. Muszę mieć własny środek transportu, pod żadnym pozorem nie godzę się na odwożenia.

Skłamałam, że umówiłam się bardzo wcześnie następnego dnia — Bóg raczy wiedzieć z kim i po co. Buck nalegał, że odwiezie mnie rano. Postanowiłam postawić na swoim.

— Bez własnego auta nigdzie nie jadę, co chyba bardzo by cię zasmuciło.

Przyznał mi rację i zawiózł mnie do domu po mój samochód. Kiedy usiadłam za kierownicą, dostrzegłam k|tem oka jego uśmiech. Moja poczciwa toyota echo. Tyle już przeszła. Ze względu na jej niewielki rozmiar zawsze mnie pytano, czy jest na elektryczność. Kłamałam i potwierdzałam.

Pół godziny później byliśmy już u niego. Zaparkował w podziemnym garażu pod domem. Machnął na mnie, żebym wjechała za nim. Za nic w świecie nie chciałam tam parkować. Podejrzywałam, że próbuje mnie zwabić w pułapkę. Ale podobał mi się. Nawet zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem już z nim kiedyś nie spałam.

— Nie chcę tu parkować! — krzyknęłam.

— Co ci jest?! — odkrzyknął.

— Nic. Po prostu nie lubię parkować w podziemnych garażach.

— Dlaczego? Czego się boisz?

Gapiałam się na niego tępym wzrokiem. Gdyby ten facet miał przy sobie paralizator pieprzowy, na pewno by go użył. Zafundowałam mu istny koszmar. Widziałam na jego twarzy znużenie.

— Jak rano wydam się z garażu? — spytałam.

— Jak to jak? — odpowiedział z rezygnacją. — Wyjedziesz bez żadnego klucza. Brama sama się otworzy.

Wybałuszyłam na niego oczy.

— Tu jest czujnik — wyjaśnił. — Uruchamia się przy wjeździe.

Przemawiał do mnie, jak gdybym miała jedenaście lat. Bardzo mnie tym ujął.

— No dobra — zgodziłam się. Pewno uznał, że jeździłam do szkoły autobusem.

Weszliśmy do jego szeregowca. Dom miał ładny. Doliczyłam się trzech Warholów i mnóstwa kryształów

Nambe. Lubię estetów. Znudziły mi się mieszkania facetów z zaplamionymi dywanami, zawalone trawą, z łazienkami, w których skończył się papier toaletowy. Miał piękną klepkę dębową na podłodze, która dosłownie pachniała świeżością.

Wszystko inne też było wysokiej klasy. Mnóstwo sprzętów elektronicznych. Na ścianie ogromny telewizor plazmowy z wszelkimi możliwymi przystawkami. Wszystko ze stali nierdzewnej. Na dalszym etapie życia przekonałam się, że tylko nierdzewna stal nadaje się do seksu. Bo chropowate powierzchnie albo zostawiają ślady, albo kaleczą skórę.

Nastawił płytę mojego ukochanego zespołu Fleetwood Mac. Postanowiłam mu się odwdziczyć małym striptizem. Pchnęłam go w stronę sypialni i już od progu zaczęłam się rozbierać. Podobał mu się mój taniec. Chyba tylko dlatego, że przedtem też walnął sobie tabletkę ecstasy.

Po swoim małym występie już bez większych ceregieli weszłam w bieliźnie na niego. Rozebrałam go do bokserek. I włożyłam mu rękę w majtki.

Nigdy nie pomyślałabym, że ten facet może mieć tak małego fiutka. Mały to zresztą i tak określenie na wyrost, skoro dotyczy organu wielkości krótkiej paró-weczki z puszki. Ten jego przyrząd był nie większy od mojego palucha u nogi. W ogóle nie przypominał penisa, lecz jakąś narośl. Ścierpłam. Trzeba wiać!

Nie rwałam się do działalności charytatywnej. Nie będę przecież kochała się z facetem tylko z litości.

Potem miałabym jeszcze większe skrupuły. Zeskoczyłam z niego i zaczęłam się drzeć:

— O Boże, o Boże!

— Co? Co się stało? — zaczął dopytywać.

— Zapomniałam, dlaczego miałam zaparkować na ulicy.

— Dlaczego?

— Bo przyjedzie po niego Ivory. Nocuje teraz u mnie.

— Co ty gadasz?

— Ivory nie ma auta. Na śmierć zapomniałam, że miała przyjechać po moje. Dlatego chciałam zostawić je na ulicy.

— Ta twoja koleżanka, która została w klubie? Skąd ma, do jasnej ciasnej, wiedzieć, gdzie zaparkowałaś? — spytał.

— Bo ma urządzenie samonaprowadzające. Zamilkł.

— Samonaprowadzające? — spytał po chwili. — Takie jak gołąb pocztowy?

— Tak! — odparłam. — Właśnie takie jak gołąb, ale nie wykryje go pod ziemią. Zaraz wracam.

Zanim otworzył usta, zgarnęłam swoje rzeczy i czmychnęłam. Byle jak najdalej!

Zgodnie z jego zapowiedzią brama garażu otworzyła się, kiedy podjechałam. Ja i moje echo wracaliśmy do domu. Nie zamierzałam po raz drugi pobierać nauczki z małym penisem. Teraz raczej oczekiwałam, że z pudełka wyskoczy wielki pajac.

Kiedy następnego dnia rano zwierzyłam się Ivory, tak to skomentowała:

— Kurczę, Chels, niepotrzebnie tak od razu wiałaś. A może facet jest dobry w czymś innym?

— Na przykład w czym? — zapytałam. — W matmie?

Nie wierz ani jednemu mojemu słowu

Kobieta może uważać, że jest rozwiązła, jeżeli po wejściu do swojego banku na reklamie kredytów dla małych przedsiębiorstw widzi naturalnej wielkości zdjęcie mężczyzny, z którym spała.

Mam taki niedobry zwyczaj, że kiedy się urznę, łgam jak najęta. Co gorsza, nie kłamię dlatego, że muszę. Bo przecież czasem po prostu trzeba skłamać, żeby się wymigać od pójścia na imprezę; czasem kłamiemy, żeby nie urazić ludzkich uczuć. Ale kłamać komuś, że twój rodzony ojciec wymyślił pocztę głosową, to całkiem inna para kaloszy.

Kiedyś miałam faceta przez dwie godziny. Poznałam go w barze El Dorado, wyhaczyłam tuż przed zamknięciem. Jego przystojność mnie po prostu zniewalała. Miał poczucie humoru, był inteligentny, interesujący... i wspomniał, że moglibyśmy robić wypadki na weekendy do Meksyku do sierocińca, który tam założył.

Kiedy wyszliśmy, zawahał się, czy jechać do mnie. Odstawiał niedostępnego, co mi się nawet spodobało. Na szczęście nie trwało to długo i niebawem trafiliśmy do mnie, nawiasem mówiąc, nie mieliśmy daleko, bo mieszkałam za rogiem.

Seks wyrastał ponad przeciętną. Dosyć się napaliłam, bo facet naprawdę mi przypadł do gustu. Wiedziałam, że dalej może być tylko lepiej. Ale nazajutrz rano, tuląc się do mnie, zapytał:

— I naprawdę twój tata jest właścicielem linii American Airlines?

Oślupiałam. Minęło dobre pół minuty, zanim skumałam. Odwróciłam się, żeby nie widział mojej twarzy, i aż się wzdrygnęłam. Już nigdy nie będę mogła spojrzeć mu w oczy. Ładna historia! Kolejny fajny facet, którego nie poznam bliżej.

— Aha — odpowiedziałam trochę niepewnie. — A dlaczego pytasz? Wybierasz się dokądś?

Łatwiej mi będzie nie odbierać jego telefonów, niż się przyznać, że kompletnie mi odbiło. Musiałam z miejsca zakończyć sprawę, a jednocześnie wyniosłam z tego cenną lekcję. Piłaś? Nie kłam. Normalna osoba postanowiłaby raz na zawsze skończyć z kłamstwami. Ja jednak ograniczyłam się do kłamania na trzeźwo.

Wytrzymałam dwa miesiące, czyli do chwili, kiedy poznałam tego chłopaka, którego imienia za skarby świata nie mogę sobie teraz przypomnieć. Powiedzmy, że miał na imię Mike. Przez moje życie przewinęło się kilku Mike'ów, więc to mógł być jeden z nich.

Miałam dużo wolnego czasu, bo Ivory i Lydia spotykały się z facetami i spędzały z nimi każdą wolną chwilę. Nie widziałabym żadnego problemu, ale miesiąc wcześniej, na moje dwudzieste piąte urodziny, podpowiedziały wszystkim zaproszonym gościom, żeby kupili mi po wibratorze. Obie zachowywały się tak, jakby same nie przechodziły nigdy podobnej posuchy. To prawda, że minęły cztery miesiące od ostatniego prawdziwego związku czy nawet przygodnego' seksu, ale starałam się nie liczyć czasu.

Nawet zabawnie jest dostać na urodziny wibrator, ale nie dwanaście! Po pierwsze, wszyscy kompletnie zapomnieli, że mam stałe dostawy do domu ze sklepu monopolowego Tom's Liquor's. Po wtóre, ile wibratorów potrzebuje jedna kobieta? Wystarczy jeden! Mam się obstawić z dwóch stron?

Pracowałam wtedy w barku śniadaniowym w Pacific Palisades. Po pracy chodziłam do kawiarni Starbucks za rogiem, żeby sobie poczytać. Spotkałam tego faceta ze dwa razy z kolegą. Flirtowałam z nim jak cholera. Marzyłam o pieścizotach ciężkiego kalibru, ale uważałam, żeby mu się nie narzucać. Był absolutnie w moim typie. Przystojny, doskonale zbudowany brunet.

Wyglądał jak skrzyżowanie Toma Cruise'a z nad-człowiekiem Hulkiem. Dorabiał dorywczo jako stolarz u kogoś w domu, a jednocześnie próbował sił w aktorstwie. Przyznam, że jego aktorstwo trochę mnie odstręczało, ale nie zraziło kompletnie. Na pociechę wyobrażałam sobie, że pewnego dnia zostaje właś-

cicielem firmy budowlanej i w kasku na głowie wydaje polecenia. Chociaż wyraźnie nie zanosilo się na poważny związek, z całą pewnością chciałam, żeby mnie wykorzystał. Na trzecim spotkaniu w końcu zagadnął, czy miałabym ochotę „wrzucić coś na ruszt”. Tak się teraz zaprasza kobiety na obiad. Pamiętam, że się zarumieniłam, co w ogóle do mnie nie pasuje. Mike powtarzał mi w kółko, że się zarumieniłam, przez co zarumieniłam się jeszcze bardziej. Faceci uwielbiają, kiedy kobieta się rumieni. Próbowалам nawet rumienić się na zawołanie, ale nigdy mi to nie wychodzi, kiedy trzeba. Pojechaliśmy do Los Feliz na sushi. Twierdził, że mieszka u koleżanki, która akurat wyjechała. Że przygarnęła go, dopóki nie znajdzie sobie własnego kąta. Wypiliśmy kilka gorących sake i dwa duże piwa Sapporo. Zapłaciłam, bo miałam wyrzuty sumienia, że jest biedującym aktorem. Zresztą nie wiem, skąd we mnie takie skrupuły, bo sama kelnerowałam w knajpie trzy przedpołudnia tygodniowo, żeby dorobić do zasiłku dla bezrobotnych w wysokości trzystu jedenastu dolarów tygodniowo. Najwidoczniej poza uzależnieniem od alkoholu cierpiałam również na manię wielkości. Wprosiłam się do niego jeszcze raz. Zgodził się. Jechałam swoją toyotą echo za jego złotym fordem pinto i myślałam: No tak, wiódł ślepy kulawego, jak to mówią.

Pogadaliśmy trochę, oglądając dzieła sztuki i obrazy jego koleżanki. Wyraźnie łączyła ich spora zażyłość, bo w całym domu stały porozstawiane zdjęcia jego rodziny. Twierdził, że koleżanka wyjechała na plener filmowy, no więc urządził wszystko po swojemu. Nie wzbudziło to, o dziwo, moich podejrzeń, może dlatego, że nie przesłuchiwałam go do roli w serialu rozgrywającym się w mojej cipce. Wiedziałam, że go jeszcze zobaczę, chociaż nie zanosilo się na to, że stworzymy parę. Gdybym miała zakusy na coś więcej niż penetracja, to jego pinto ocuciłoby moje zapędy.

Wyszłam prawie zaraz po seksie, bo miał niewygodne łóżko, zresztą wolę pokonywać swoją ścieżkę sro-moty wieczorem, kiedy nie jest całkiem widno.

Spotkaliśmy się potem ze dwa razy i zupełnie nieźle nam szło. Nawet raz u niego przenocowałam, bo wypłam o jeden gin z sokiem za duzo. Chyba zdążyliście się już zorientować, że uwielbiam balować na rozmaite sposoby. Pod tym względem wyznaję całkowitą równość, nie grymaszę.

Ostatniego wspólnego wieczoru poszłam z Mikiem na kręgle i wtedy zdarzył się typowy dla mnie wypadek. Wybrałam kulę za małą na moją dłoń i kiedy wzięłam zamach, składając się do idealnego, w moim wyobrażeniu, rzutu, została mi w ręce i pociągnęła mnie na ziemię. Fiknęłam kozła, przetoczyłam się po śliskim drewnianym torze i wylądowałam w zapadni. W okamgnieniu zbiegli się wszyscy pracownicy kręgielni, ze

strachu, że wytoczę im proces. Zaśmiewałam się razem z Mikiem, ale zobaczyłam, że trochę się mnie przestraszył.

Po tamtej wspólnej nocy atmosfera między nami nieco się zageściła. Facet coraz bardziej mi się podobał, zaczęliśmy się czuć prawie jak para. Dlatego znikłam na dwa dni z jego życia. Nawet miałam ochotę zadzwonić, ale oparłam się pokusie. Nie chciałam zakochiwać się w jeżdżącym pintem budowlańcu-aktorze.

Po tygodniu dałam za wygraną i zadzwoniłam. Odłożył słuchawkę i oddzwonił dopiero nazajutrz. O, wypraszam sobie, pomyślałam. Nie będę nikogo ścigała. Miałam koleżanki, które wyszły nieźle wymagane z takich mało obiecujących i zajmujących tylko czas związków. Lepiej wykorzystają go na picie.

Nigdy nie zająknęłam się Mike'owi, że pracuję dorywczo jako kelnerka, więc wyobraźcie sobie moje zdumienie, kiedy kilka dni później patrzę, a tu do mojego baru wchodzi facet z olśniewającą brunetką, która bez trudu wyeliminowałaby mnie w konkursie piękności w kostiumach kąpielowych. Cholera!

Dochodziło pół do dwunastej, byłam sama na całą knajpę, a dziewczyny na następną zmianę miały dopiero przyjść. Mike zresztą wybrał stolik, który właśnie należał do mojego rewiru. Jedyne, co mogłam zrobić, to wyjść, pojechać do domu i już nigdy nie odezwać się do nikogo z tego lokalu. Jeżeli nie wymyślę planu awaryjnego, wymagającego morderstwa na bliskim krewnym.

Nerwowo rozważyłam w głowie różne możliwości. Nawet gdyby mi umarł ktoś z rodziny, nie byłoby, powodu, żebym nie obsłużyła klientów, zanim przyjdzie mnie ktoś zmienić. Sprawa była zbyt skomplikowana. Poza tym właścicielka knajpy wyświadczyła mi ogromną przysługę, zatrudniając mnie na czarno, no więc nie mogłam jej zawieść. Zastanawiałam się, czy przypadkiem chłopak sprzątający talerze albo ewentualnie kucharz nie obsłużyłby Mike'a, ale obaj wyśmiali moją propozycję. Nie wiedziałam, czy się śmieją, bo po raz pierwszy widzą mnie w opresji, czy dlatego, że nie znając angielskiego, sądzą, iż opowiadam im kawał.

Muszę ruszyć głową. Nie ma mowy, żebym podeszła i się przedstawiła. Muszę coś wymyślić.

I wtedy wpadłam na pomysł. Genialny w swojej prostocie! Ja to nie ja. Przecież Mike nie wie, że tam pracuję. Udam osobę podobną do mnie jak dwie krople wody. Zostanę własną siostrą bliźniaczką. Jasne! Dam radę. Dlaczego miałoby się nie udać? Facet nic o mnie nie wie. Przecież mogę mieć siostrę bliźniaczkę.

Podeszłam sprężystym krokiem.

— Dzień dobry — przywitałam się serdecznie. — Może się państwo czegoś napiją?

Zbladł jak ściana. Chyba cały kolor z jego twarzy przeszedł na moją.

— Dzień dobry — odpowiedział z przerażeniem, bo mnie poznał. Powtarzałam sobie w głowie jedno:

nie znam tego człowieka. Nie znam. Nigdy przedtem go nie widziałam.

— Dzień dobry — powtórzyłam. — Czy podać państwu coś do picia?

Cisza. Wytrzeszczył tylko na mnie oczy. Po chwili jego partnerka też zaczęła się na mnie gapić. Nie odstąpię od swojego planu, pomyślałam.

— Coś do picia? — ponowiłam pytanie. No, palancie, dalej, jazda! Jego też przecież wyciągałam z niezręcznej sytuacji.

— Owszem. Poproszę kawę, a ty, kochanie, czego się napijesz? — spytał tę swoją seksbombę.

— Ja też proszę kawę — zawtórowała.

— Już się robi — odparłam z rozkosznym uśmiechem. Grałam rolę wesołej, rozpromienionej, życzliwej kelnerki. Starłam się wprowadzić swobodny nastrój. Cały obiad przebiegł w podobnej atmosferze. Zachowywałam się jak świrnięta, ale przez cały czas reagowałam na Mike'a, jakby to on postradał zmysły. Odwzajemniałam wszystkie jego spojrzenia, robiąc wielkie, zdumione oczy, jak gdybym się dziwiła, dlaczego ten czubek tak się na mnie gapi. Sądząc po tym, jak zbladł, a potem zzieleniał, chyba go nawet zemdliło. Mnie bardzo odpowiadało granie roli serdecznej kelnerki. W życiu nie byłam tak uprzedzająco miła dla gości. Nawet się nieźle bawiłam. Może warto się w to wciągnąć?

I tak mijał wieczór. Kiedy wreszcie przyniosłam rachunek, Mike zostawił mi dwudziestopięcioprocent-

towy napiwek. Zastanawiałam się, czy z powodu wyrzutów sumienia, czy ze względu na moją promiennność. Wszedł z dziewczyną, która uśmiechnęła się do mnie i pomachała. Aż mi było głupio, że taka sympatyczna kobieta spotyka się z wierutnym kłamcą.

Dwadzieścia minut później, kiedy liczyłam pieniądze i szykowałam się do zamknięcia, myślałam o tym, jaka to ironia, że dwa tygodnie wcześniej postawiłam obiad temu facetowi. Co za idiotka! I raptem usłyszałam jego głos.

— Chelsea.

O cholera. Mike. Sam. Odwróciłam się, żeby mu odpowiedzieć, i nagle do mnie dotarło, że przecież nie mam teraz na imię Chelsea. Niby to speszona, zmrużyłam oczy.

— Pan mówi do mnie? — spytałam.

— Bardzo cię przepraszam — powiedział.

— Za co? — spytałam, udając zdziwienie.

— Za to, co przed chwilą zaszło — wyjaśnił. — Bo chociaż rzeczywiście mieszkamy razem, to...

Przyszła koza do woza.

— Pan wybaczy — przerwałam mu. — Ale muszę pana powstrzymać. Nie jestem Chelsea.

Widziałam, jak pan na mnie dziwnie patrzył, ale zaszła pomyłka. Chelsea to moja siostra bliźniaczka. Nie wiem, jak dobrze pan ją zna, ale ja pana nie znam. — I dodałam z wdziękiem: — Bardzo mi przykro.

Zatkało go. Pogapił się chwilę.

— Wiesz, że to bardzo dziwne — powiedział. —

Bo wyglądasz wypisz, wymaluj jak ona. Doprawdy, nie do wiary.

— Bo jesteśmy bliźniaczkami. To się zdarza.

— A jak masz na imię? — spytał.

Na to nie byłam przygotowana. Jakie imię przybrać? Przez głowę zaczęły mi przelatywać imiona facetów, z którymi byłam. Niestety żadne z nich nie było żeńskie.

— Kelsea — wypaliłam.

— Chelsea i Kelsea? — spytał.

— Żeby pan poznał naszych rodziców — odparłam ze śmiechem. A w duchu szybko zaczęłam się zastanawiać, czy Chelsea opowiedziała mu o naszych rodzicach. I zaraz dotarło do mnie, że to ja przecież jestem Chelsea.

— Coś niesamowitego, jesteś jak skóra zdarta z niej! Pokiwałam głową.

— Poważnie, jesteście identyczne.

Zaczął mnie już wnerwiać. W życiu nie widział bliźniaczek?

— Ciekawe, dlaczego nigdy mi nie powiedziała, że ma siostrę bliźniaczkę? — głośno myślał.

— Nie mam pojęcia. Dobrze ją pan zna?

— Jak by to... jak by to powiedzieć... Przerwałam mu:

— Niech zgadnę. Spaliście ze sobą? Jęknął. Zrobiło mu się głupio.

— Bo Chelsea sypia, z kim się tylko da.

— Coś podobnego!

Wyraźnie struchlał.

— Żeby pan wiedział. Prawdziwa latawica. Bez przerwy zdarza mi się coś podobnego.

Faceci wciąż biorą mnie za nią.

— I zawsze tak się zachowuje? Westchnęłam. Przecież mu przed chwilą powiedziałam!

— Dość często.

— Czyli sypia, z kim popadnie?

— Niestety tak. Może powinien pan sobie zrobić test na AIDS.

Zamilkł. Pięć sekund później Mike wybiegł za drzwi. Nawet się nie pożegnał, co wydało mi się dość gruboskórne.

— Powiedzieć jej, że pan tu był?! — zawołałam za nim.

— Nie.

I tyle go widziałam.

Dwa lata później, kiedy weszłam do filii Bank of America, zobaczyłam jego twarz na najnowszym plakacie reklamującym kredyty dla małych przedsiębiorstw. Dopiero po dobrych dziesięciu minutach zorientowałam się, że go znam. Ciekawe, czy Bank of America udzieliłby mi niewielkiego kredytu za to, że się przespałam z reklamującym ich facetem. Ciekawe, czy udzielono by mi kredytu, gdybym przespała się z którymś z kasjerów. Ten kredyt naprawdę był mi potrzebny.

Ciasteczkowy potwór

Mieszkałam kiedyś z dwudziestoośmioletnią dziewczyną. Tak, tak. Nie należała do mormonów ani w ogóle nie wynikało to z przekonań religijnych, tylko była po prostu głupia. Zupełnie jakby ktoś ją tam zaszył. Bo która dziewczyna zdrowa na umyśle zrezygnuje z czegoś, co może dać tyle przyjemności, a zarazem cierpienia? W kółko zadawałam sobie to pytanie. Nie pojmowałam tego. Ona zresztą też nie.

Durna Durna i ja stanowiłyśmy dziwną parę. Durna Durna była wysoka jak tyka, miała rude kręcone włosy i wyglądała jak dorosła Ania z Zielonego Wzgórza. Ja paradowałam po salonie w nowiutkich stringach i staniku, a ona wylegiwała się na kanapie w ulubionej piżamie z Kubusiem Puchatkiem, zapiętej pod szyję, i wcinała półkilowy pojemnik lodów Ben & Jeny. Piekła ciasteczka, w telewizji oglądała tylko programy typu reality show i godzinami gadała przez telefon z rodzicami w New Jersey. Przez pół tygodnia wraca-

łam do domu sponiewierana, a przez drugie pół w ogóle nie wracałam. Ponieważ byłam od Durnej Durnej dwa lata młodsza, uważała, że ona rządzi. Kiedy wybierałyśmy się dokądkolwiek razem, zawsze siadała za kierownicą. Wszystkie rachunki domowe były wystawione na jej nazwisko, żeby mogła dopilnować opłat. Miała również ostre zaburzenie obsesyjno-kompulsywne, i z tego powodu kiedy się kładłam spać, wychodziła z pokoju, sprawdzała, czy wszystkie urządzenia są wyłączone i jeszcze raz zmywała umyte przeze mnie naczynia. Zupełnie jakbym mieszkała z Rain Manem.

Święcie wierzę, że za niedostosowaniem społecznym Durnej Durnej stali rodzice. We wszystkim radziła się ojca, począwszy od wyboru dezodorantu, a skończywszy na kupnie urządzeń elektronicznych. Przez te dwa lata, kiedy mieszkaliśmy razem, nie tylko nie zaznała ani razu seksu, ale w ogóle rzadko wychodziła wieczorem. Woląła sterczeć w domu i oglądać *Kawalera do wzięcia* na siedemdziesięciodwucalowym telewizorze, który ojciec kupił jej do naszego trzypokojowego mieszkania. Miał tak dużą rozdzielczość, że kiedy siedziało się naprzeciwko na kanapie, właściwie nie było widać, co jest na ekranie. Trzeba było wychodzić aż do jadalni, żeby uzyskać wyraźny obraz. Co gorsza, nie lubiła alkoholu. Nie ufam dwóm rodzajom ludzi — tym, którzy nie piją, i tym, którzy zbierają naklejki.

Zawsze mi się marzyło, żeby Durna Durna wzięła udział w skandalizującym programie Howarda Sterna i zagrała w striptizową ruletkę. Uważała, że senat to

rodzaj ciasteczka. Spytałam ją kiedyś podczas wyborów, czy potrafi wymienić nazwiska dwóch kandydatów na prezydenta.

— Jasne, Gore i Bush.

— Dobra, a kto miałby zostać wiceprezydentem Gore'a?

— Nie jestem taka głupia... — Obruszyła się. — Bush.

Pokój miała zawalony różami i plakatami zespołu 'N Sync. Zupełnie jakby jeszcze nie dostała pierwszej miesiączki. Codziennie wieczorem kąpała się w wannie, nigdy nie brała prysznicza. Rozplakała się, kiedy pierwszy raz gliny zatrzymały ją do kontroli. Wyjaśniłam jej, że nie ma powodu do łez, chyba że człowiek wraca prosto z miejsca zbrodni.

Mieszkałyśmy razem podczas ataków terrorystycznych 11 września. Durna Durna wierzyła, że nie zdarzyło się nic wielkiego, bo ojciec zapewnił ją, że wszystko będzie w porządku.

— Tata powiedział, że wszystko będzie dobrze. Może nawet już złapali sprawców.

Tak jakby całe zdarzenie było odcinkiem serialu *Aniolki Charliego*.

Tydzień później wiozłam ją do salonu samochodowego, w którym właśnie kupiła nowe auto. Kraj przechodził różne poziomy stanu zagrożenia i nikt nie wiedział, kiedy zaatakujemy Afganistan. Cierpłam na myśl, że lada chwila możemy wywołać wojnę. Podzieliłam się z nią swoimi obawami.

Wpadła w panikę i zapytała: — O Boże, to już dzisiaj?

Duma Duma pracowała w kwiaciarni, co idealnie do niej pasowało. Podtrzymywała tym samym własny obłąd, pozostając w otoczeniu, w którym życie było dosłownie usłane różami. Nie znalazłaby lepszego miejsca, w którym mogłaby tak bez reszty zapomnieć o całym świecie. Od poniedziałku do piątku budziła się rano o świcie, żeby sprzedawać kwiaty. Nigdy nie pojęłam, po co ludziom kwiaty we wtorki o siódmej rano, i zdumiewało mnie, że ktoś może się podniecać o tej porze czymkolwiek poza omletem.

Duma Duma zakochała się bez pamięci w prowadzącym jakiś program reality presenterze telewizyjnym, który codziennie rano jadł śniadanie w barku sąsiadującym z kwiaciarnią. Wystawała przed kwiaciarnią, żeby nie przegapić, kiedy usiadzie przy stoliku. Udawała zdziwienie, kiedy się zjawiał i rzucał jej od niechcienia „dzień dobry”. Są różne metody podchodzenia ofiary, a ona wybrała właśnie ten. Poza tym kilka razy w tygodniu jeździła wieczorem pod jego domem. Kładłam jej do głowy, żeby przestała marnować drogą benzynę na to jeżdżenie i całą energię przeniosła na rozszyfrowanie PIN-u w telefonie komórkowym prezentera, żeby sprawdzać jego wiadomości.

Codziennie po powrocie z pracy nawijała o tym facecie. Bo dzisiaj skomplementował ją, że ładnie wygląda, i uśmiechnął się, zanim zamówił jajka. Wierciła mi dziurę w brzuchu, czy uważam to za znak, że oboje lubią jajka na twardo.

— Chyba że twoim hobby jest szukanie pisanek na Wielkanoc — powiedziałam. Wisiała na telefonie z rodzicami, a potem powtarzała mi ich rozmowy z najdrobniejszymi szczegółami. Mogiła! Gdybym kiedykolwiek zadzwoniła do ojca i zaczęła mu truć o facecie, udałby, że nie ma połączenia. Że nawalił kabel naziemny. Pominąwszy fakt, że rozmawiali wyłącznie na temat jajek i oboje darzyli głębokim szacunkiem wielkanocnego zajaczka, Duma Duma święcie wierzyła, że pewnego pięknego dnia facet wyjdzie z telewizora i jej się oświadczy. Pod względem emocjonalnym miała dojrzałość siedmiolatki. Czyli do spółki miałyśmy piętnaście lat. Te jej amory trwały blisko rok, aż wreszcie miara się przebrała. Skoro nie mogła przestać o nim gadać, postanowiłam pomóc jej go zdobyć. Najpierw jednak trzeba było doprowadzić do jej rozdziewiczenia. Przyszedł czas, żeby wynająć żigolaka. Już raz sięgnęłam do tego sposobu, żeby „rozruszać” trochę moją koleżankę Lily, kiedy zerwała z facetem. Koleś bardzo jej przypadł do gustu, chyba nawet za bardzo. Zaangażowała się, a on zaczął udawać, że się z nią spotyka, co kosztowało mnie majątek. W końcu musiał ją rzucić, bo skończył mi się zasilek. Ale przynajmniej otrząsnęła się z rozstania ze swoim byłym.

Ed był niezrównany. Zmysłowa twarz, zmysłowe ciało. Łagodnego usposobienia, co mnie trochę drażniło, ale wiedziałam, że Durnej Durnej przypadnie do serca. I chociaż nie powiedziałabym, że jest głupi, na pewno w wolnym czasie nie ślęczał w domu nad oddzielaniem jonów. Poznałam go na wieczorze panieńskim, pełna emocji, że pierwszy raz w życiu spotykam męską prostytutkę. Nieraz w weekendowe wieczory snułam się główną aleją Hollywood w poszukiwaniu bratniej duszy, lecz ani razu nie trafiłam na osobnika, który przypominałby faceta.

Ed miał wyrzuty sumienia z powodu Lily, kiedy więc zadzwoniłam do niego w sprawie Durnej Durnej, powiedział, że dorzuci coś od siebie w charakterze premii. Nie wiedziałam, co to może znaczyć, ale miałam nadzieję, że seks analny.

Żeby zorganizować im randkę, zabrałam Durną Durną na koncert Backstreet Boys — bo tylko w ten sposób mogłam ją wyciągnąć z domu. Kilka razy w życiu rozważałam samobójstwo, i to był jeden z tych przypadków. Na widok pięciu facetów wygłupiających się na scenie zaczęłam kwestionować podwaliny naszej kultury. Po pierwsze, gdzie są ich instrumenty? Po wtóre, czy ich wygłupy rzeczywiście kogokolwiek podniecają? Niestety grałam rolę przyzwoitki właśnie jednej z takich kobiet. Durna Durna była bliska orgazmu. Inna sprawa, że nie zorientowałyby się, gdyby naprawdę go miała.

Umówiłam się z Edem, że niechcący tam na niego „wpadniemy”. Przedstawi się jako menedżer Backstreet Boys i wspomni o ewentualnym wejściu za kulisy. Znakomicie się tamtego wieczoru prezentował, a Durna Durna wypatrzyła go jeszcze przede mną, pokazując mi przystojniaka stojącego przy barze.

— O rany, przecież ja go znam! To Ed. Widziałam się z nim kilka razy! — zawołałam. — Ciekawe, co on tu robi?

Po jej podnieconej minie poznałam, że trafiłam w dziesiątkę. Mój plan na pewno wypali. Podeszłyśmy, przedstawiłam ich sobie.

— Poznaj Eda. Ed, to moja współlokatorka, Durna Durna.

Uśmiechnął się, szczerząc świeżo wybielone zęby, i powiedział:

— Nic dziwnego, że Chelsea nie pochwaliła mi się współlokatorką ładniejszą od siebie. Doceniłam w duchu jego profesjonalizm.

— Tak myślisz? O raju, jakie ty masz poczucie humoru.

Zawsze tak reagowała, jak jej się ktoś podobał. Bez względu na to, czy zaserwował coś zabawnego, czy nie.

Zostawiłam ich samych, żeby poderwać kogoś dla siebie, ale po chwili zrobiło mi się niedobrze. Zebrało mi się na mdłości, wystąpiły zimne poty. Oparłam się o ścianę, żeby nie upaść. Tak mnie nudziło, że skuliłam się we dwoje. No tak, zemdliło mnie od słuchania Backstreet Boys. Musiałam natychmiast stamtąd wyjść.

Na szczęście mój plan mógł tylko na tym zyskać. Aż dziw, że od początku sama na to nie wpadłam.

Wróciłam do Durnej Durnej i Eda. Wyznałam, że nie czuję się najlepiej. Tak jak podejrzewałam, siedzieli razem w łoży, gdzie on raczył ją Bóg wie jakimi opowieściami, a ona łykała wszystko. Spytałam Eda, czy odwiezie moją koleżankę do domu, bo ja się nie najlepiej czuję.

Durna Durna wyraźnie się spłoszyła, ale Ed zapewnił ją, że zostanie w dobrych rękach, bo trafiła na dżentelmena. Spiorunowałam Eda spojrzeniem pełnym nadziei, że nie mówi poważnie.

Gdy tylko wyszłam na dwór, gdzie nie słyszałam już muzyki, od razu poczułam się lepiej.

Tego wieczoru moja koleżanka Jen wybierała się na przyjęcie dla męskich modeli.

Postanowiłam kontrolnie do niej zadzwonić. Odbierając komórkę, nie powiedziała nawet „halo”, tylko wypaliła prosto z mostu:

— Jeżeli masz choć odrobinę oleju w głowie, bierz dupę w troki i przyjeżdżaj.

Jen była współlokatorką Ivory. Bardzo ją polubiłam, bo w przeciwieństwie do Ivory miała mocną głowę i nie wierzyła w długodystansowe związki. Jen rzadko wychodziła na miasto, a jeśli już, to traktowała sprawę poważnie. Zapowiadała się niezła imprezka.

Do klubu Falcon dotarłam tuż po jedenastej. W samą porę, żeby jeszcze podłapać faceta na jedną noc. Wszędzie roiło się od modeli. Niestety kręciło się też trochę kobiet. Ale co tam!

Lubię wyzwania.

Jen zastałam w otoczeniu trzech facetów, samych Rossów. Odpaliła mi jednego, usiedliśmy przy stoliku w głębi lokalu.

Przy drinkach zwierzyłam mu się ze swojej tajnej misji wobec współlokatorki. Bardzo go to rozbawiło. Śmiał się z każdego mojego słowa, co mnie czasem dość irytuje, ale dopiero rano.

Wyznał mi, że nienawidzi swojej pracy, bo wiąże się z ogromnym stresem, i takie tam duperele. Zęby miał tak białe, że zastanawiałam się, z jakich środków wybielających korzystają agencje modeli, niedostępnych powszechnie na rynku. Trochę mnie nudził, ale trafiali mi się znacznie gorsi.

Uznałam, że jeśli dobrze rozegra to rozdanie, ma potencję w grze zwanej życiem. Z całą pewnością miał potencję w grze prowadzonej przez moją cipę, ale kto nie miał?

Podeszli do nas pozostali Rossowie z Jen i jakaś modelka, z którą Jen właśnie się skumała. Ta dziewczyna wobec wszystkich ma serce na dłoni. Nie uraziło mnie to, bo kiedy modelka otworzyła usta, okazało się, że Durna Durna przy niej wypada jak fizyk jądrowy. Dowód na to, że mnóstwo osób jest mniej lub bardziej upośledzonych. W kółko chichotała i opowiadała o swojej papudze, która powtarza bez przerwy „kaka”. Jakby to było, kurde, naprawdę jakieś przekleństwo. W końcu wszyscy przestali zwracać na nią uwagę. Chyba nawet zasnęła przy stole.

Kiedy trzej Rossowie poszli po coś do picia, zostałyśmy na chwilę z Jen same. Zaraz jednak zauważyłam, że Ross zagadnął jakąś dziewczynę przy barze. Z natury nie jestem zazdrosna, ale musiałam ustalić reguły gry.

— Ej, Ross! — zawołałam. Wszyscy trzej się obejrzel. — Nie, nie ty. — Ponieważ nie chciałam być niegrzeczna, wskazałam swojego Rossa nie jednym palcem, ale dwoma. — Z kim ty rozmawiasz?

Uśmiechnął się i powiedział:

— Przepraszam, zaraz do ciebie wracam.

— Nie, no dobra — odparłam. — Możesz sobie gadać z innymi, ale wychodzimy razem.

— Jasne — potwierdził z uśmiechem.

Skoro tak, to w porządku. Kiedy ustawiłam sobie faceta, mogłam wrócić do rozmowy z Jen. Zresztą z Rossem i tak nie bardzo miałam o czym gadać, wołałam zachować tę resztkę tematów na później, gdybym przypadkiem znalazła się na musiku. Jen mi nawijała, że Wang, ówczesny chłopak Ivory, lubi obcinać sobie w salonie paznokcie u nóg, a codziennie rano robi koktajle owocowe i zostawia brudny mikser w zlewie.

— Coś okropnego — przyznałam. — Durna Durna by tego nie tolerowała.

— Właśnie, jak nasza Truskaweczka? — spytała Jen.

— Zorganizowałam jej taką randkę, że chyba powinna być w siódmym niebie.

I powiedziałam jej o Edzie. Chyba pół minuty gapiała

się na mnie z rozdziawionymi ustami, aż wreszcie wybąkała:

— Jak rany, ale z ciebie dobra kumpela.

— Nic na to nie poradzę, że mam dobre serce — przyznałam.

Wypiłyśmy ostatnią kolejkę i zgarnęłam swojego faceta. Pojechał za mną do Santa Monica. Zaparkował na ulicy pod domem, weszliśmy na palcach do środka.

Wślizgnęliśmy się cicho do mojego pokoju. Drzwi sypialni Durnej Durnej były zamknięte, uznałam więc, że Ed na pewno ją tam defloruje. Nie mam pojęcia, czy łyknęłam proszek nasenny, czy co, bo chwilę później usłyszałam, że Durna Durna drze się na całe gardło, a po Rossie ani śladu.

Spojrzałam na zegar. Było pół do piątej. Narzuciłam podkoszulek i wybiegłam na korytarz. Stał tam nagi Ross, a obok ryczała Durna Durna w piżamie z bohaterami filmu *Szukając Nemo*. Najwyraźniej Ross pomylił jej pokój z toaletą. Na dobitkę wszedł tam do tego stopnia zamroczony, że zaczął się na nią odlewać.

Nigdy przedtem nie zapraszałam nieznajomych do domu, bo wiedziałam, że Durna Durna ma awersję do obcych, zwłaszcza mężczyzn. Ale tej nocy uznałam, że mogę, skoro u niej ma być Ed. Rano wszyscy czworo opowiemy sobie, jak minęła noc, a Durna Durna usmaży nam omlety w kształcie serc.

Kurczę, ale się myliłam!

Nawet nie rozumiałam, co Durna Durna do mnie mówi, bo tak piszczała. Raz tylko widziałam ją podob-

nie zdenerwowaną, kiedy skasowałam jej prenumeratę pisma „Tiger Beat” dla młodych dziewcząt.

Kazałam Rossowi wynosić się w diabły. Nie mogłam wyrazić się jaśniej. Przepraszał w kółko, ale nic nie wskórał. Wyglądał okropnie śmiesznie, kiedy tak stał na golasa.

Musiałam jakoś uspokoić Durną Durną. Miała dziewczyna pecha. Żeby jej pierwszy kontakt z penisem przypadł na zbliżenie podczas sikania! Trudno to nazwać spełnieniem marzeń. Inna sprawa, że ja też dopiero dwa miesiące po pierwszym seksie mogłam w ogóle spojrzeć na członek. Co za dziwaczny instrument!

Kiedy zapytałam ją niewinnie o Eda, dowiedziałam się, że przeżyła z nim wieczór życia, ale nie pocałował jej nawet na dobranoc. Sukinsyn! Gdyby był z nią, na pewno załatwiłby Rossa i nie wynikłoby z tego nic dobrego. Tyle że miałabym całe łóżko dla siebie.

Bardzo ją przeprosiłam za Rossa. Obiecałam, że zaraz go wyrzucę. Potem pomogłam jej zmienić pościel i zmyć mocz z kręconych rudych włosów. Ale wiedziałam, że nasza przyjaźń została nadszarpnięta.

Kiedy Durna Durna uspokoiła się wreszcie na tyle, żeby zasnąć, wróciłam do swojego pokoju. Ross leżał nieprzytomny na moim łóżku. Chyba rzeczywiście gryzły go wyrzuty sumienia, że odlał się na twarz mojej koleżanki.

— Ross, Ross, Rossss! — krzyczałam, klepiąc go przy tym w twarz.

— Nawet się tak, kurde, nie nazywam — jęknął.

— Jak to?

— Bo nie.

Teraz on się wkurzył. Ładna historia!

— Sam mi powiedziałeś, że tak masz na imię.

— Nie, to ty stwierdziłaś, że tak będziesz na mnie mówiła, bo byłem z dwoma Rossami.

Uznałaś, że tak będzie śmiesznie.

— Mniejsza o to — ucięłam. — O szóstej sprzątają ulicę. Musisz przestawić wóz.

— W sobotę?

— Niestety tak — zapewniłam go. Zapytał, czy później może do mnie przyjść. Po co?

Żeby tym razem odlać się na mnie? — Przepraszam, ale ja bardzo wcześnie chodzę do kościoła.

— Przecież jest sobota — przypomniał mi ponownie.

— Do bóżnicy — odparłam. Chyba zajarzył. A jeśli nie, to musiało coś mu zaświtać w głowie, kiedy pokapował, że naszej ulicy nikt nie sprząta. Uznałam, że trening czystości, który od lat nie figurował już na mojej liście podstawowych warunków do spełnienia, musi na nią wrócić.

Okazuje się, że Durna Durna nawet dla Eda okazała się za głupia. Przeprosił mnie szczerze, ale nie chciał łamać jej serca, a nie mógł z nią wytrzymać ani chwili dłużej.

Wyznał mi, że opowieści o *Królu lwie* wytrzymuje w bardzo ograniczonych dawkach.

Nazajutrz wyszłam, kupiłam Durnej Durnej urzą-

dzenie do karaoke i poradziłam, że może zacząć karierę piosenkarki.

— Naprawdę? — ucieszyła się. — A znasz kogoś, kto tak zaczynał?

— Jasne! — zapewniłam ją. — A jak twoim zdaniem zaczynał Yanni?

Ed miał potworne wyrzuty sumienia. Nigdy przedtem nie nawalił w pracy. Zatem uzgodniliśmy, że najlepiej będzie, jeśli prześpimy się ze sobą. Żeby zapotrzebowaniom stało się zadość.

Lekarza, lekarza!

Większość znajomych kobiet woli ginekologów, masażystów i terapeutów rodzaju żeńskiego. Ja wolę mężczyzn. Zawsze uważałam, że mężczyźni lepiej panują nad kobiecym ciałem, i swobodniej czuję się rozebrana przy mężczyźnie. Mężczyźni zwykle mają silniejsze ręce i pewniej robią, co do nich należy, a poza tym mają penisy. Uwielbiam penisy.

Ivory zmieniono ginekologa. Najwyraźniej poprzednia pani ginekolog zaczęła stroić fochy, że Ivory przychodzi do niej trzy razy w miesiącu. Widocznie uznała ją za waginalną hipochondryczkę.

I nie bez racji. Po każdym kontakcie seksualnym albo miesiączce Ivory zapisywała się na wizytę do poradni „K”, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Usiłowała mnie przekonać, że biega tak często do lekarza tylko po to, żeby utrzymać maksimum satysfakcji seksualnej. Ponieważ dobrze ją znałam, miałam świadomość, że chodzi o coś zupełnie innego — o strach. Wiecznie żyła w strachu, że czymś

się zarazi. Na przykład, że jej łechtaczka podłapie od podpaski pozostawionej na słońcu niepożądane promienie ultrafioletowe. Jak gdyby podpaski miały takie kaprysy, że pójdą się poopalać. Kiedyś spytała mnie, czy jak komuś robi laskę, może się nabawić wszy łonowych. Wiedziałam, że wszy łonowe lęgną się jedynie w owłosionych miejscach, więc odparłam:

— Możesz, ale tylko jeżeli masz wąsy.

Po pierwszej wizycie u doktora Luke'a przyjechała wprost do mnie. Promieniała radością.

— Nie uwierzysz, jaki seksowny jest mój nowy lekarz — pochwaliła się. Ivory ma znakomity gust, jeżeli chodzi o facetów. Wiedziałam, że w tych sprawach mogę jej ufać.

— Ma poczucie humoru, jest pociągający, inteligentny, a przy tym nie jest żonaty! — zawołała.

— Super — powiedziałam. — To się z nim umów.

— Nie mogę — odparła. — Od dwóch miesięcy spotykam się z Jacksonem.

Postanowiliśmy, że będziemy sypiali tylko ze sobą.

Jackson i Ivory. Jackson był głównym wokalistą zespołu, którego nazwy nie pamiętam.

Wydawał się dość atrakcyjny, ale miał dłuższe włosy niż Ivory i zawsze wyglądały, jakby w nich coś ukrywał. Ivory była bogata z domu. Jej rodzice, Kubańczycy, założyli lukratywną hodowlę zwierząt domowych, która teraz miała czternaście filii. Zwykle spotykała się z zamożnymi mężczyznami. Nie należała do dziewczyn, które szaleją na punkcie muzyków, dlatego zdziwił mnie jej

wybór. Inna sprawa, że raczej nie znałam Jacksona. Oglądałam dwa razy występ jego zespołu i wiedziałam, że Jackson uwielbia lizać Ivory.

— Wielka szkoda — skomentowałam. — Czyli będziesz musiała czekać do zerwania. Do tej pory na pewno lepiej poznasz doktora Luke'a.

— A może ty byś się z nim spotkała? — zaproponowała.

Zauroczyła mnie myśl, że mogłabym się spotykać z kimś, kto naprawdę zna się na cipkach.

— Dobra — podchwyciłam. — Ale najpierw muszę się umówić na wizytę. Sprawdzić, czy dobrze sobie radzi z wziernikiem.

— Jesteś kochana! Wiedziałam, że się zgodzisz. Ale będziesz też musiała się z nim przespać. Żebyś zastąpiła mnie na całej linii.

— Zobaczymy, co się da zrobić.

Ivory nigdy wcześniej nie prosiła mnie o przysługę. Czasem wyświadczałam jej, oczywiście, drobne przysługi, chociażby kupowałam lekarstwa, kiedy była chora, albo odwoziłam na lotnisko, ale nic porównywalnie wielkiego. Poczułam się zaszczycona, że tak mi zaufała. Kiedy znalazła się w potrzebie, na szczęście miała we mnie bratnią duszę, której mogła zawierzyć.

Jeszcze tego samego dnia zapisałam się do doktora Luke'a. Pierwszy wolny termin miał dopiero za dwa tygodnie. Ja natomiast miałam mnóstwo wolnego czasu i żadnych przeszkód ze względu na brak zatrudnienia. Chyba z nudów wpadłam na szatański pomysł.

Natychmiast umówiłam się z kosmetyczką na depilację woskiem linii bikini. Już w salonie zapytałam ją, czy mogłaby wydepilować mi tam specjalne przesłanie dla mojego lekarza. Na przykład: „Co nowego, doktorcu?”. Stwierdziła, że mam za małe wargi sromowe na tyle liter. Uwielbiałam określenie „wargi sromowe”. Nie mogłam się doczekać, żeby móc je wypowiedzieć na głos.

Stało na tym, że zrobi mi zwykłą brazylijską depilację. Przedtem wzięłam vicodin. Nie wiem, kto wymyślił depilację woskiem, ale z pewnością ten sam człowiek wymyślił vicodin.

W końcu nadeszła moja wtorkowa wizyta. Zdecydowałam się włożyć elegancki kostium, żeby udawać przedsiębiorczą kobietę. Mojej uwagi umknął fakt, że przecież i tak rozbiore się do naga.

Do gabinetu przyszedłam z duszą na ramieniu. A jeżeli nie spodoba mu się moja cipka? Jeśli jestem tam dziwnie zbudowana i zacznie się śmiać? Na co dzień nie miałam takich kompleksów, ale teraz zależało mi, żeby się spodobać. Nie mogłam zawieść Ivory. Skoro ktoś aż tak mi ufa, muszę sobie poradzić. Wypełniłam formularze, wzięłam kilka głębszych oddechów.

Po wezwaniu do gabinetu wręczono mi niezawiazy-wany fartuch, który u dołu sięgał nie dalej niż serwetka. Kiedy w nim usiądę, moja szparka będzie widoczna już od drzwi, którymi wejdzie doktor Luke. Nie na takim pierwszym wrażeniu mi zależało. Owinęłam się połami fartucha i położyłam.

Wszedł doktor Luke. Był starszy, dobiegał czterdziestki, ale Ivory miała rację, rzeczywiście bardzo seksowny. Przypominał mi życzliwego Richarda Gere'a. Ujmujący serdecznością. Uśmiechnął się szeroko i szczerze jak lekarz przy łóżku pacjenta. Miałam nadzieję, że to zapowiedź dobrych łóżkowych manier.

Z miejsca przypadł mi do gustu. Ivory powinna zostać swatką. Założyłam nogę na nogę, oparłam się na łokciach. Półyżalam, jak gdybym pozowała do „Playboya”.

— Pani...

— Proszę mi mówić Chesty, to znaczy Chelsea. Uśmiechnęłam się najładniej, jak umiałam. Zachowywałam się jak na pikniku.

— Bardzo mi przyjemnie. A mnie proszę mówić doktorze Luke.

— O, jak miło!

Roześmialiśmy się. Zabawny facet.

— Słucham, co pani dolega? — zapytał.

— Nic szczególnego. Chciałam sobie po prostu zrobić cytologię.

— Z karty wynika, że miała pani robioną cytologię dwa miesiące temu.

— Naprawdę? Dziwne, bo przysięgłabym, że minęło więcej czasu.

— Poprzedni lekarz przesłał mi wyniki cytologii, tu jest data badania.

— Tak, ale tamten lekarz ma trochę... jakby to powiedzieć... nie po kolei w głowie. Dlatego prze-

niosłam się do pana. Być może skończył się jako lekarz.

— Rozumiem — powiedział doktor Luke. Nie szło mi najlepiej. Co to było z tą trzecią grupą? — No nic, w takim razie do dzieła. Proszę się położyć i rozluźnić. Zobaczymy, czy wszystko jest w porządku.

Na ścianach zauważyłam jego zdjęcia na jachtach.

— Pan żegluje? — spytałam, kiedy wsadził mi jakiś zimny przedmiot do pochwy.

— W każdej wolnej chwili.

— Coś podobnego! — zawołałam. — Bo ja też!

Gdybym zobaczyła na ścianie fotografie ludzi pozerających się nawzajem, powiedziałabym mu, że pasjonuje mnie kanibalizm.

— Naprawdę? — zainteresował się. — Często pani pływa?

— W każdej wolnej chwili.

— I ma pani własną łódkę?

— Tak, ale teraz jest w naprawie. To tylko mała motorówka typu Boston Whaler.

Nagle mnie tknęło, że motorówka to nie to samo co żaglówka. Spytał, co się zepsuło.

Spanikowałam i powiedziałam, że złapałam gumę.

— Oj, to znaczy nie gumę... — sprostowałam. — Wycieka olej.

— Bierze pani udział w regatach? — spytał i podniósł wzrok znad moich nóg.

— Właściwie to nie, ale bardzo lubię kibicować. Żeglowanie zawsze było moją pasją.

Gadałam od rzeczy. Nie wiedziałam nawet, czy to się w ogóle trzyma kupy. Dlatego marzyłam, żeby skierować rozmowę na inny temat, zanim facet się zorientuje, że najbliższej żeglarstwa byłam wtedy, kiedy zjeżdżałam ze zjeżdżalni wodnej w parku rozrywki.

— W ten weekend odbywają się regaty w Catalinie — powiedział.

— Wiem, miałam nawet wziąć udział, ale ponieważ wstawiłam łódkę do warsztatu, muszę sobie darować. A naprawdę miałam na nie chrapkę.

— Biorę w nich udział ze swoim partnerem. Powiedział to, nie patrząc na mnie. Czyżby to było

zaproszenie?

— O kurczę! Aż mnie zżera zazdrość. Zapowiada się niezła impreza.

— Przecież może pani wynająć łódź na Long Beach — odpowiedział. Z całą pewnością nie zabrzmiało to jak zaproszenie.

— Wiem — powiedziałam — ale to nie to samo.

— Według mojego rozeznania wszystko tu u pani jest w porządku. Za dwa tygodnie przyjdą wyniki badań. Zawiadomimy panią, gdyby stwierdzono cokolwiek niepokojącego.

— Nie sędzę. Już od pewnego czasu nie miałam kontaktów seksualnych. Ale bardzo dziękuję. Nic nie poczułam.

Chciałam mu nawet powiedzieć, że w życiu nie miałam lepszej cytologii, lecz wolałam nie przesadzać.

— Z kim wybierała się pani do Cataliny? — zapytał, już kiedy miał mi otworzyć drzwi.

— Z koleżanką, z którą zawsze pływam.

— Skoro mają panie kłopoty, chętnie zawiozę panie na wyspę. Nie mam nic szczególnego do zaoferowania, po prostu będzie doktor Wheeler i ja, ale pacjentka w potrzebie...

— Nie chciałabym się narzucać — wtrąciłam.

— Cała przyjemność po naszej stronie. Z chęcią weźmiemy ze sobą kogoś, kto będzie mógł mnie zastąpić przy żaglach. Doktor Wheeler nie jest najlepszym żeglarzem. Nie wiedziałam, czy chcę się tego podjąć, ale doktor Luke pociągał mnie coraz bardziej i przechodziły mnie ciarki na samą myśl, że mogłabym zobaczyć go w szortach, z rozwianymi włosami.

— Wspaniale — ucieszyłam się. — Naprawdę nie sprawimy kłopotu?

— Ale skąd! Miło mi będzie odmłodzić załogę. Zostawię pani swój numer telefonu w recepcji. Proszę do mnie zadzwonić jeszcze w tym tygodniu, to umówimy się dokładnie.

— Dziękuję! Pan jest niesamowity.

Nie mogłam uwierzyć, jaki ten facet jest miły. Wszystko poszło jak po maśle. Pominąwszy moje bredzenie o żeglowaniu.

Musiałam teraz zdecydować, która koleżanka zasługuje na weekendowy wypad do Cataliny z panem doktorem. Ivory spali się z zazdrości, ale jak sobie

pościelesz, tak się wyśpisz. W recepcji podano mi numer telefonu doktora Luke'a. Natychmiast pobiegłam do najbliższej księgarni, żeby kupić sobie podręcznik *Żeglarstwo dla opornych*.

Kiedy wracałam do domu, zadzwoniła moja komórka. Odezwała się Rory, przyjaciółka z liceum. Po maturze wyjechała na uniwersytet stanu Pensylwania, zrobiła licencjat z psychologii, a potem przeniosła się do Los Angeles, żeby się zająć aktorstwem, ale zajęła się tam lataniem za facetami.

— Muszę spławić pewnego niedorobionego anestezjologa, z którym umówiłam się na piątek. Pewnego wieczoru spytałam, czyby mnie nie znieczulił, a ten spojrzał tak, jakbym go poprosiła, żeby mnie wyruchał w oko. Nie wytrzymam kolejnego obiadu z tym mydłkiem.

— Powiedz mu, że wybierasz się na weekend do Cataliny ze swoją nową sympatią, ginekologiem.

— Marzenie świętej głowy — odparła.

— Ale to prawda. Jedziemy na weekend do Cataliny z moim nowym ginekologiem i jego partnerem. — Mówisz poważnie? — spytała.

— Aha. Na żagle.

— Kocham cię.

— Dzięki. Tego drugiego nie widziałam, tylko wiem, że też jest lekarzem.

— A mają dostęp do środków znieczulających?

— Tak przypuszczam.

— Jeszcze mi powiedz, że umówiłaś się, jak ci badał piersi.

— Nawet lepiej.

— Ale się cieszę! Zaraz oddzwonię.

Rory i ja spotkałyśmy się z naszymi ogierami na przystani przy doku doktora Luke'a. Doktor Wheeler miał na imię Matthew. Nie mógł się równać z doktorem Lukiem, ale też był przystojny na swój mroczny, bardziej tajemniczy sposób. Rory od razu chciała porwać doktora Luke'a, ale kazałam jej się odchrzanić.

Jacht był piękny. Wielki, biały i miał potężne żagle. Nie mogłam nawet udawać, że umiem go poprowadzić. Wzięłam ze sobą cały zapas alkoholu, żeby mieć dobrą wymówkę, ale najwyraźniej nie musiałam się martwić, bo doktor Luke zaprosił jeszcze jedną parę „zapalonych żeglarzy”. Uprzedził mnie, że gdybym chciała pożeglować, muszę się wyraźnie upomnieć, bo jego przyjaciele Lori i Glen nie dadzą sobie tak łatwo odebrać pieczy nad sterem.

— Zobaczymy — odpowiedziałam zdawkowo. Godzinę po odbiciu od brzegu doktor Luke wyjął

torebkę pełną tabletek ekstazy. Ginekolog ćpun! Byłam w siódmym niebie! Kiedy zapytał, czy bierzemy blety, myślałam, że Rory się posika. Matthew uprzedził nas, żebyśmy trzymały język za zębami, bo Lori i Glen nie biorą.

Wszyscy czworo łyknęliśmy po tabletkie i wyszliśmy na pokład. Przemknęło mi przez głowę, że to być może najszcześniejszy dzień w moim życiu. Rory i Matthew wdali się w zagorzałą dyskusję na temat religii i życia na innych planetach. Obydwa tematy inte-

resowały mnie akurat tyle co niegdysiejsze odkupienie Luizjany od Francji, więc wzięłam na wstrzymanie i czekałam, kiedy będę mogła włączyć się do rozmowy.

Im więcej Matthew gadał i pił, tym bardziej odnosiłam wrażenie, że coś z nim jest nie tak. Tyle że nie mogłam uchwycić, o co chodzi. Zerkaliśmy na doktora Luke'a, lecz nie bardzo zwracał na mnie uwagę. Zaczęłam się martwić, że może źle wyglądam. Ale wiedziałam, że to niemożliwe. Rano zaliczyłam fryzjera i kosmetyczkę. Musiałabym być Tarzanem, żeby w takiej sytuacji źle wyglądać. Podczas kolejnej opowieści Matthew moja przyjaciółka Rory nachyliła się do mnie i szepnęła:

— Ależ on mnie kręci.

Mimo że reagowałam na niego wręcz przeciwnie, pokiwałam głową dla zachęty i powiedziałam:

— Aha, spróbuj go wziąć na stronę.

Okazało się to jednak niemożliwe. Matthew w kółko gadał o tym, że czasem widuje swoich zmarłych krewnych. Dlatego doktor Luke i ja nie bardzo mieliśmy okazję się do siebie zbliżyć. Może gdybym z nim porozmawiała, zdołałabym go oczarować i zaczęłby na mnie zwracać uwagę, bo jak dotąd wyraźnie nie był zainteresowany.

Rozpijaliśmy trzecią butelkę szampana Veuve Clicquot, kiedy Matthew oznajmił, że musi „iść do klopa”. Wreszcie zawładnę sceną. Będę mogła przedstawić własną teorię na temat karłowatości i niezaprzeczalnego powiązania między karlim wzrostem a Małym Wozem.

Doktor Luke szybko się przekona, że nie jestem tylko ładną buźką.

— Zejdę na dół po ser i krakersy — powiedział doktor Luke i wyszedł. Dwie sekundy później Rory też się zerwała.

— Zejdę na dół na seks z Matthew — oznajmiła. Ecstasy zaczęła działać, ale pod tym względem

stanowię wyjątek wśród całej ludzkości — te prochy mnie nie pobudzają. Owszem, mogę chcieć kogoś pocałować, ale nie zdarza mi się nagła, dzika żądza. Wolę sobie posiedzieć na dworze, popatrzeć w gwiazdy i pomarzyć, jakie miałabym życie, gdybym niegdyś zajęła się zawodowo grą w koszykówkę.

Powiedziałam Rory, że niech sobie robi, co chce, byleby zostawiła mnie w spokoju, bo zaczyna mnie ogarniać błogość. Po pięciu minutach wróciła i z wyrazem niebywałego zachwytu na twarzy złapała mnie za rękę.

— Chyba już fruwasz — zauważyłam.

— Żebyś wiedziała. Ale nie tylko ja. Chodź.

— Zostaw mnie. Idź, weź go sobie — wymamrotałam. Czułam się tak szczęśliwa, że mogłabym już nigdy nikogo nie oglądać na oczy.

— Oni tam na nas czekają — powiedziała Rory.

— Gdzie? — spytałam.

— Na dole. No chodź, Chelsea!

— Już idę.

Wstałam i zeszłam z nią na dół. Pod drzwiami usłyszałam charakterystyczne odgłosy dobiegające

z kajuty, a kiedy Rory pchnęła drzwi na oścież, zobaczyłam wstrząsający widok. Matthew posuwał doktora Luke'a. Brał go w pozycji na psa, trzymając za głowę i smagając tyłek. Co jest grane? Chciałam podbiec, żeby bronić honoru doktora Luke'a, ale on najwyraźniej dobrze się bawił. Poza tym trochę mnie odrzuciło. Nigdy przedtem nie widziałam na żywo dwóch facetów odbywających stosunek. A Rory stała obok mnie jak słup soli i tylko się uśmiechała. Uwielbiała sytuacje kontrowersyjne.

Zastygłam w bezruchu sparaliżowana natłokiem emocji. Zdobyłam się tylko na to, żeby krzyknąć:

— Przestańcie!

Matthew i doktor Luke obejrzeli się na mnie, szczerząc zęby w wybitnie ekstatycznych uśmiechach, i dalej robili swoje.

— Co tu się dzieje? — zapytałam. Zareagowałam jak mój ojciec.

Rory wprost upajała się moim przerażeniem. Nawet nie ściszyła głosu, kiedy wypaliła:

— Widocznie obaj są gejami.

— Przecież to jego partner — powiedziałam.

— No właśnie, Chelsea. Jeszcze nie załapałaś?

— O kurde!

Wreszcie do mnie dotarło, jakie partnerstwo mój lekarz miał na myśli. Nie mogłam uwierzyć. Przeżywałam za duży odlot, żeby się z tym oswoić. Stwierdziłam, że musimy płynąć do brzegu.

Wybiegłyśmy na pokład, spytałam Lori i Glena, gdzie

są kamizelki ratunkowe. Rory zapytała, w ile minut dopłyniemy do Cataliny. Powiedzieli, że w dwadzieścia. Świetnie. W porządku. Weźmiemy pokój w hotelu, a następnego dnia wrócimy łodzią.

Zapowiedziałam Rory, że zabawimy się tak czy siak, byle utrzymać ten nasz odlotowy nastrój. Najważniejsze, żeby nie myśleć o tym, co się zdarzyło ani co właśnie zobaczyłam. Myśl pozytywnie! — powtarzałam sobie w duchu. Rory chwyciła jeszcze cztery tabletki ekstazy i schowała do torebki.

— Dobrze kombinujesz — pochwaliłam ją.

Kiedy przybijaliśmy do brzegu, doktor Luke i Matthew wyszli na górę. Cali byli upaprani sobą. Serce mi się ścisnęło, zupełnie jakby zdradził mnie chłopak, tyle że z facetem. Rory natomiast się zaśmiewała. W końcu i ja się roześmiałam, a potem i oni zaczęli się pokładać ze śmiechu. Podeszli do nas z obleśnymi minami. Doktor Luke chwycił mnie za pierś i zapytał, czy chciałabym, żeby przeleciało mnie dwóch facetów naraz. Już miałam odpowiedzieć, że zaliczyłam to pięć lat temu, ale powiedziałam tylko:

— Popatrz, jakie piękne gwiazdy na niebie. Rory zastrzegła się, że nie podstawia im tyłka i że

wysiadamy, jak tylko jacht zacumuje.

— Ciebie nie prosiliśmy — uściślił doktor Luke.

— Słucham? — spytała Rory urażona.

Prędko zapewniłam ich, że chętnie byśmy się zabawiły, ale umówiłyśmy się z przyjaciółmi i musimy lecieć. Wcale nie chodziło mi nawet o „odlot”.

Po zejściu z jachtu walnęłyśmy sobie jeszcze po jednej tabletki i miałyśmy wielkie kłopoty ze znalezieniem hotelu. Wciąż nas rozpraszało niebo. Potem strasznie zachciało mi się siku, wstąpiłyśmy więc do baru. Tam zastałyśmy sto pięćdziesiąt osób kołyszących się na parkiecie. Barman oświecił nas, że na Catalinie właśnie odbywa się doroczny zlot tancerzy swinga. Nie mogłam uwierzyć, że coś takiego istnieje. Uprzedził nas także, że nigdzie w okolicy nie dostaniemy wolnych pokoi. Pozostało nam tylko jedno — włączyć się w tę zadymę. Swingowałyśmy tak do świtu, wspomagane podwędzonymi tabletkami ecstazy, a kiedy zgaszono światła, pojechałyśmy na plażę, żeby obejrzeć wschód słońca. Ostatni raz podziwiałymy go po balu maturalnym. Pierwszym promem wróciłyśmy na Long Beach, skąd taksówką dojechałyśmy do Santa Monica. W taksówce Rory powiedziała mi, że w porównaniu ze szkolnymi czasami straciłam styl. Przypomniałam, że to mnie wybrali na zbiorowy numerek. To jej zamknęło usta.

Ivory bardzo się zmartwiła, kiedy przekazałam jej złą wiadomość. Wróciła do swojej dawnej ginekolożki, ja zresztą też. Kilka miesięcy później natknęłam się na doktora Luke'a w restauracji Jerry's Famous Deli na przystani. Siedziałam z facetem, z którym się wtedy spotykałam, a doktor Luke wszedł w towarzystwie największego Murzyna, jakiego widziałam w życiu. Na sam ich widok zacisnął mi się odbyt. Kiedy zobaczyłam, że doktor Luke idzie w kierunku mojego

stolika, wstałam i ruszyłam w przeciwną stronę, prosto do samochodu. Nie chciałam dopuścić do spotkania z nim przy moim nowym chłopaku. Doktor Luke mógł poruszyć tylko trzy tematy — moją pochwę, swój odbyt albo ukradzione tabletki ecstasy.

Zadzwoiłam do swojego faceta na komórkę i poprosiłam, żeby wyszedł na dwór.

Wyjaśniłam, że ten gość to wariat, który zawsze mnie molestuje, i nie chcę się z nim wdawać w rozmowę.

— Mnie się wydał całkiem normalny — zdziwił się mój chłopak. — Spytał, czy twój jacht już jest naprawiony. Nie wiedziałem, że masz jacht.

Oj, zamknij się już!

Shoniaua to jedna z moich najlepszych koleżanek. Jest Murzynką, ma metr osiemdziesiąt trzy wzrostu i pupę jak piłka lekarska. Mówię na nią „Młotowata”.

Przy niej jednej czasem sprawiam wrażenie speszonej. Ma bardzo silną osobowość. Po wejściu do sali pełnej ludzi w ciągu kilku sekund podbija serca wszystkich. Kiedy jestem w jej towarzystwie, składam broń, odpreżam się i dobrze bawię.

Przyjaźnimy się od dziesięciu lat i przez cały ten czas jest tylko z jednym facetem, nawiasem mówiąc, od pięciu lat jej mężem. To rodowity Afrykanin z Nigerii.

Podejrzewam, że korzysta z wudu. Wystarczy, że rzuci na kogoś okiem, nawet nie musi zamienić słowa, żeby osądzić, czy ten ktoś będzie miał dobry wpływ na Shoniauę. Z początku bałam się go z powodu morza wypitego alkoholu. Miałam obawy, że uzna to za zły znak. Na szczęście dojrzał we mnie dobrą duszę, która po prostu nie wie, jaką drogę obrać w życiu. Absolutnie

nie dopatrył się „dziwki”, dlatego szybko się zaprzyjaźniliśmy.

Shoniąę poznałam, kiedy występowałam jako satyryczka w zapyziałej kawiarence w Alta Dena. Prowadziła kabaret składający się wyłącznie z czarnych wykonawców dla czarnej publiczności. Nie miała nic przeciwko białym gościom ani komikom, po prostu do tej dzielnicy rzadko zaglądali przedstawiciele rasy kaukaskiej.

Wiedziałam, że klub Shoniąui stanowi idealną scenerię dla moich skeczów. Czarna publiczność zawsze miała lepsze poczucie humoru niż biała. Trudno tych widzów rozśmieszyć, ale kiedy raz zaczną się śmiać, puszczają im hamulce. Lubię wyzwania, dlatego następny krok w mojej karierze miał polegać na wkradnięciu się w łaski czarnej braci.

Zaraz po wejściu do klubu spotkałam matkę Shoniąui, która też jest czarna. Kiedy zaczęła mnie wypytywać, po co niebieskooka blond Żydówka zapuszcza się do tej części miasta, wypisałam jej czek na sto dolarów i poprosiłam, żeby była dla mnie miła. Wzięła czek i zażyczyła sobie, żebym kupiła jej piwo Corona. Nie mogłam się połapać, skąd w kawiarni piwo, ale gdy sprzedawczyni stojąca za kontuarem wyciągnęła zmrożoną coronę z przenośnej lodówki, zrozumiałam, że handel w tej dzielnicy podlega nieznanym mi zasadom.

Miałam ogromną treść przed występem, ale poszło mi dobrze, głównie dzięki stu pięćdziesięciokilogramo-

wej Murzynce, która ryczała ze śmiechu i pokrzykiwała na każdy opowiedziany przeze mnie żart. Publiczność nie bardzo dopisała, nikt nie śmiał się głośniejsz od tej kobiety, byłam jednak dosyć zadowolona z przyjęcia i zapytałam Shonią, czy mnie jeszcze zaprosi. Wyznała, że chociaż lubi białych, to nie ma żadnych białych przyjaciół, i zapytała, czy interesuje mnie zapytanie krzyżowe. Powiedziałam, że zobaczymy, ale nie uprzedzamy faktów.

Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy i dwa lata później zaplanowałyśmy wspólny wypad na weekend do Nowego Jorku.

Zarezerwowałyśmy osobne pokoje w hotelu Peninsula, bo Shonią nie lubi z nikim mieszkać. Ja z kolei uwielbiam dzielić pokój z kimkolwiek, zwłaszcza z drugą kobietą. Przypomina mi to dzieciństwo, kiedy zostawałam na noc u koleżanek, gadało się do białego rana, a dziewczynie, która zasnęła pierwsza, wkładało się palce do gorącej wody, żeby się posiusiała przez sen. Zrobiłam tak raz z Shonią, ale nie miałam żadnej frajdy, bo zabrakło świadków. Kiedy nazajutrz rano zorientowała się, co się stało, omal mnie nie pobiła. Fizycznie była silniejsza ode mnie, musiałam więc przez pół godziny robić uniki. Gdy tak młóciła tymi swoimi długimi rękami i nogami, czułam się, jakbym walczyła z żywą ośmiornicą. Po tamtym incydencie długo się do mnie nie odzywała. W końcu obiecałam jej, acz niechętnie, że podczas wszystkich wspólnych wyjazdów będziemy brały osobne pokoje.

Nie było mi to w smak, ale musiałam jakoś odzyskać jej zaufanie.

Drugiego wieczoru naszej eskapady na Manhattan portier doradził nam świetną nową restaurację Tao. Próbował nawet zarezerwować nam stolik, ale nie było miejsc, i wtedy do akcji wkroczyła Shoniaqua.

Zadzwoiła, poinformowała recepcjonistkę, że jesteśmy producentkami serialu telewizyjnego *Przyjaciele*, a niewykluczone, że przyjdą też Monica i Chandler.

Przypomniałam jej, że przecież grający ich aktorzy nazywają się inaczej, ale już odłożyła słuchawkę.

— Załatwione — oznajmiła.

— Ciekawe, skąd my teraz wytrzaśniemy Monicę i Chandlera? — spytałam.

— Nie nudź, kretynko. Gównu ich to będzie obchodziło, kiedy już tam wejdziemy.

Miała rację. Nikogo nie obchodziło. Inna sprawa, że przyglądali nam się badawczo. Pewno zachodzili w głowę, czy to możliwe, żeby dwie takie dwudzie-stosiedmiolatki były producentkami czegokolwiek poza półgodzinnym programem na kanale dla dzieci.

Siedziałam ze spuszczoną głową i unikałam kontaktu wzrokowego z kimkolwiek.

Shoniaqua natomiast brylowała.

— Dobry wieczór, witam serdecznie. Czy nasz stolik jest już gotowy? — przywitała się, szczerząc zęby w ckliwym uśmiechu, wypisz, wymaluj jak cap w rui.

Kiedy już nas posadzono, zwróciła się do hostessy:

— Proszę dopilnować, żebyśmy dostały na początek

darmowe drinki. Mamy za sobą długi lot. Dla mnie coś słodkiego.

— Nic, nic. Proszę nie zwracać na nią uwagi — powiedziała hostessie.

— Odpieprz się! — warknęła na mnie Shoniaua, po czym zmierzyła hostessę wzrokiem i rzuciła surowo: — To na nią proszę nie zwracać uwagi.

Hostessa uśmiechnęła się niepewnie i odeszła.

— Przestań się wydurniać — poprosiłam. — Przynosisz mi tylko wstyd!

— Zrozum, kretynko, oni nie mają zielonego pojęcia, kim jesteśmy. No więc, kurde, niech odpalą nam coś za friko. Ja nie jestem Żydówką tak jak ty, kapujesz?

Shoniaua uważała, że jako Żydówka z chwilą urodzenia dostałam własny fundusz powierniczy, a teraz otrzymuję bezpośrednio przelewy na swoje konto z banku Abrahama. Nieraz tłumaczyłam jej, że pochodzę z rodziny Sanfordów z naszej dzielnicy, dlatego w spadku po ojcu mogę liczyć jedynie na yugo rocznik 1985, i to bez chłodnicy.

Zlekceważyła tę informację i skupiła się na fakcie, że mamy dom letniskowy.

Obiad był boski. Nauczyłam ją jeść gęsie wątróbki, befsztyk Kobe i sashimi z tuńczykiem „żółty ogon”. Shoniaua była chodzącym paradoksem. Nigdy nie kupiła torby ani okularów przeciwsłonecznych gorszej liry niż Prada, Gucci lub Chanel, ale nie potrafiła wymówić *filet mignon* ani tym bardziej jeść go pałeczkami. Sama nie uważam się za najbardziej wyrafino-

waną kobietę na świecie, ale mój brat Ray jest szefem kuchni, dlatego szybko się zorientowałam, co warto jeść, a z czego zrezygnować na rzecz zwiększonej dawki alkoholu.

Shoniaua i ja zawsze dobrze bawiłyśmy się na mieście. I tym razem było podobnie. Raczyła mnie opowieścią o jednym ze stu siedmiorga przybranych przez jej matkę dzieci, gdy kątem oka dostrzegłam zgrabny peruwiański tyłek.

Facet stał przy barze, oparty o szklane przepierzenie, i nam się przyglądał. Był wysokim brunetem o oliwkowej cerze i falujących włosach. Nos miał trochę krzywy, chociaż wcale go to nie szpeciło.

Powiedziałam jej, że stoi za nią fantastyczny towar, ale niech się od razu nie ogląda.

— Haloouuu! — ryknęła natychmiast flirtującym w jej mniemaniu tonem i zapukała w szybę, jak gdyby wrzucono nas z niewłaściwej strony akwarium. Na twarz wrócił jej capi uśmiech.

Teraz już gapili się na nas wszyscy w promieniu dziesięciu metrów od stolika.

— Halo, witaj! — zawołała, waląc ponownie w szybę. Osunęłam się na krzesło i myślałam gorączkowo, czy nie zasłonić się brudną serwetką niczym burką. Shoniaua ma wielki dar nawiązywania znajomości z obcymi mężczyznami, bo jest mężatką i gównem ją obchodzi, co myślą przedstawiciele płci przeciwnej. Kiedy ją proszę, żeby ściszyła głos, nieodmiennie odpowiada, że ma męża, po czym dodaje:

— I właśnie, kurwa, próbuję skombinować męża również tobie.

Shoniąua i jej mąż stanowią niezrównaną parę. Przypuszczalnie dlatego, że nie mają dzieci. Wciąż sprawiają sobie niespodzianki weekendowymi wypadami i obsypują się prezentami. Rozmawiają przez telefon bez mała dziesięć razy dziennie. Ostatnio uświadomiłam sobie, że przydałby mi się taki mężczyzna. Tyle że biały.

Faceci uwielbiają bezpośredniość Shoniąui. Zawsze pozostają pod jej urokiem.

Znakomicie się z nią spiskuje, bo ja nie muszę nawet kiwnąć palcem, co najwyżej czuję się upokorzona. Dopracowałyśmy wspólną technikę „raz-dwa cios” do perfekcji. Shoniąua rozmawia z upatrzonym przeze mnie facetem o religii, o ich ojczyźnie i o swoim mężu bankierze. Ja co jakiś czas wtrącam słowo komentarza, żeby ugruntować sobie pozycję jego przyszłej partnerki seksualnej, na przykład mówię, że artykuły przyrodnicze w „National Geographic” zaczynają coraz bardziej przypominać odcinki serialu *Kryminalne zagadki Miami*.

— Idzie w naszą stronę — oznajmiła Shoniąua. — Spróbuj tego nie spieprzyć.

Mój latynoski kochanek obszedł przepierzenie

i usiadł obok Shoniąui. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ciemne melancholijne oczy i zaczepny półuśmiech. Wiedziałam, że po prostu muszę się z nim przespać.

— Witajcie, dziewczyny — przywitał się z wyraźnym akcentem Antonia Banderasa.

Nie mam pojęcia, dlaczego na każdy odmienny akcent zaraz chce mi się rozbierać i przybijać piątkę. Mam słabość do akcentów, z wyjątkiem brytyjskiego. Brytyjski akcent mojego byłego chłopaka urzekł mnie przez pierwsze dwa miesiące, głównie dlatego, że nie rozumiałam ani słowa. (Bardzo przypominał akcent bohatera filmu z cyklu *Łowca krokodyli*. Przez pierwsze dwa odcinki myślimy, jaki ten człowiek jest wspaniały! A po kolejnych dwóch marzymy o tym, żeby przebrać się za aligatora i odgryźć facetowi rękę). Kiedy minęła wstępna faza miodowego miesiąca z moim byłym, chciało mi się krzyczeć: — Przestań tak mówić. Mów, do cholery, tak jak ja. Przynajmniej spróbuj!

Niezbyt to uczciwa propozycja wobec faceta, który nawet nie jest obrzezany. Swoją drogą, nie rozumiem, dlaczego w Europie nie obrzezują mężczyzn. Przecież i tak większość z nich ląduje u nas.

Mój mały donżuan miał zmysłowy, ciężki akcent. Chwilami w ogóle nie rozumiałam, co do mnie mówi. Może zresztą z powodu nawalających bębenków usznych, które zaczęły się solidaryzować z moją nawalającą wątrobą. W końcu jest moja, więc niewątpliwie zastanawia się, dlaczego wciąż tak ją torturuję.

— Wątrobo — tłumaczę jak komu dobremu — żyje się raz. Przynajmniej ja, dlatego winna mi jesteś wdzięczność, że się załapałaś na tę jazdę.

Przyjechał do Nowego Jorku z Peru, gdzie pracował jako mechanik samochodowy. Prawdę mówiąc, bardziej interesowały mnie fantazje, jakie snułam o nim, że łapie anakondy na Amazonce, wołałam zatem zachować w głowie taki obraz.

Nie odrywał ode mnie oczu, kiedy rozmawiałam z Shoniąą. Pochlebiało mi to, skoro mieliśmy iść do łóżka. Shoniąą w charakterystyczny dla siebie i przekonujący sposób

wodziła prym w rozmowie. Dowiedziała się, że facet przyjechał po raz pierwszy do Stanów i że nazywa się Lupe. Zawsze uważałam, że Lupe to skrót od Guadelupe, czyli w moim mniemaniu imię żeńskie. Żeby nie zbłąźnić się w rozmowie, to znaczy odroczyć chwilę, w której rozczarowani rozmówcy zaczną wytrzeszczać na mnie oczy, przeprosiłam towarzystwo i powiedziałam, że muszę się przewietrzyć.

Wyszłam na dwór, żeby naciągnąć kogoś na fajkę. Tuż za drzwiami, na rogu ulicy, zobaczyłam kolejnego przystojniacę. Od razu zadziałało siedem wlanych w siebie margarit.

— Ej! Ty. Chodź no tu. Nie wszedłbyś ze mną do środka, żeby poudawać mojego chłopaka? Przysiadł się do nas facet, który nie chce odejść od stolika. Wolałabym, żeby uważał mnie za osobę zajętą — skłamałam. Przyszedł czas, żeby wzmocnić posiłki. Niech się ten cały Lupe przekona, na jaki trafił skarb.

Wróciłam tanecznym krokiem do stolika, trzymając za rękę nowego chłopaka.

Usiadłam przy Łupem i przedstawiłam ich sobie. Shoniauą zrobiła wielkie oczy i kopnęła mnie mocno

pod stołem. Nie tracąc czasu, wodziłam wzrokiem od jednego do drugiego, próbując ustalić, który jest atrakcyjniejszy. Nowy chłopak nie miał akcentu i wyglądał na dwadzieścia jeden lat. Peruwiańczyk natomiast miał akcent i wyglądał na trzydzieści pięć. Wtedy nowy wspomniał, że jest prezenterem imprez techno i pojedynkę się rozstrzygnął. — Wciąż są w modzie? — spytałam. Ostatni raz byłam na imprezie techno, kiedy miałam jedenaście lat, a z tego, co pamiętam, szprycowanie się kwasem do szóstej rano to nie w kij dmuchał. Postanowiłam postawić na La Bambę.

Nakazałam młodszemu, żeby się szpulał, bo szlachetnie odegrał swoją rolę.

Lupe przeprosił nas i wyszedł do toalety. Pragnąc mieć pewność, że wróci, zapytałam, czy zamówić mu coś do picia. Poprosił o whisky z lodem. Do tej pory nie widziałam w nim jeszcze pokrewnej duszy, ale kiedy usłyszałam, że zamawia jedyny trunek według mnie godny faceta, postanowiłam kazać sobie postawić tarota.

— Kim w ogóle był ten drugi, kretyńko?! — ryknęła na mnie Shoniąua. — Sodowa wali ci do łba.

— Wybacz, upiłam się.

— To ja tu siedzę i rozpracowuję, kurde, facia, żeby ci nagonić towar, a ty biegasz jak z pęcherzem, przekreślając swoje szanse na podbój. Podoba mu się twoja małpia dupka, chociaż, kurwa, nie mam pojęcia dlaczego, no więc błagam cię, nie palnij jakiegoś głupstwa.

Ugryzłam się w język, ale nie specjalnie. Dosłownie ugryzłam się w język.

— O cholera, właśnie ugryzłam się w...

— Zamknij się. Wraca. Czeeeeść! — zapiszczała Shoniąua. — Lupe, jak tylko zechcesz się stąd ruszyć, mam na oku zajefajną imprezkę — zaanonsowała z większym entuzjazmem niż prezenterka telezakupów po sześciopaku red bulla.

Znajomy Shoniąui wypuszczał właśnie nowy album hipopowy i byłyśmy zaproszone na promocję. Normalnie mogłybyśmy się nieźle zabawić, ale nie chciałam, żeby Lupe zobaczył mnie tańczącą z Murzynami.

— Może wstąpimy do hotelu, żeby się odświeżyć? — zapytałam, patrząc na nią wymownie.

— Dobra, jasne. — Podchwyciła moją propozycję.

Dostałyśmy rachunek. Lupe zaoferował, że się dołoży, ale ja nie chciałam do tego dopuścić, ze względu na moje wobec niego plany.

— W takim razie za mnie też zapłać, cwaniaczko — oświadczyła Shoniąua. Musiałabym być ślepa jak Helen Keller, aby nie dostrzec, że szykuje taki manewr.

Kiedy zbieraliśmy się do wyjścia, szepnęła mi do ucha:

— Wszystko jest na dobrej drodze. Chwytaj okazję, a ja jadę na imprezę bez ciebie.

— Dobra — powiedziałam. — Tylko udawaj, że wrócisz po nas do pokoju, żeby nie wypadło zbyt nachalnie.

Zawsze uważałam, że mężczyzna z akcentem jest

nieuchronnie upośledzony, chociaż tak naprawdę to mnie tylko kilka pomponów dzieliło od poziomu cheerleaderek.

Wsiadliśmy we troje do taksówki, Lupe w środku. Odwróciłam się do niego i powiedziałam:

— Moim zdaniem, Ameryka ci się spodoba.

— Święte słowa — poparła mnie Shoniąua.

— Mam szczęście! Trafiły mi się dwie piękne kobiety — oznajmił Lupe.

— Bo tak się tu, kurde, plecie — skomentowała Shoniąua.

Po powrocie do hotelu pożegnaliśmy się z Shoniąua. Zaprosiłam chłopaka do swojego pokoju. W windzie się upewnił:

— Czyli nie jedziemy od razu na tamtą imprezę?

— W ogóle nie jedziemy na żadną imprezę — ucięłam.

Wielki uśmiech wykwitł mu na twarzy. Ucieszyłam się, że też mu ta decyzja odpowiada.

— Miałem nadzieję, że pogadamy chwilę sam na sam — powiedział, świdrując mnie tymi swoimi rozmarzonymi gałami. — Taka byłaś cicha przy kolacji. Ale masz piękny uśmiech...

Zawahał się, jak gdyby szukał odpowiedniego słowa. Nie miałam zamiaru przegadać całej nocy, więc przystąpiłam do rzeczy.

Już w windzie rzuciliśmy się na siebie, zrobiło się namiętnie jak w filmach. Swoją drogą, winda była elegancka. Nigdy przedtem nie kochałam się w windzie, postanowiłam zatem skorzystać ze sposobności.

— Masz kondom? — spytałam między pocałunkami.

— Kogo? — spytał.

— Kondom... zabezpieczenie.

— Aaa. — Wreszcie załapał. — Nie, nie mam kondomu.

Bardzo mnie tym ujął.

— Nie szkodzi — stwierdziłam. — Wyskoczymy i kupimy.

Przestał mnie całować, przytrzymał moją twarz.

— Chciałbym ten wieczór z tobą przegadać i miło spędzić czas. Niepotrzebny nam kondom. — Urwał, a po chwili dodał: — Pierwszej nocy wolałbym nie spędzać w ten sposób.

— Posłuchaj, kolego — zmitygowałam go. — To jest nasza ostatnia noc! Za wiele sobie wyobrażasz. Zimno mi, jestem zmęczona, no więc wyjmuj ten swój róg obfitości, i do dzieła.

Nie rozumiałam, co się dzieje. Nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś podobnego.

Owszem, zdarzyło się raz i drugi, że facet odmówił mi seksu, ale kiedy próbowałam wydzwaniać do niego o trzeciej nad ranem.

— Wkurzyłaś się, prawda? — spytał.

Wkurzyłam? Szalałam z wściekłości. Nie pojmowałam, jak to jest, że taki podróżnik przyjeżdża do Stanów i nie korzysta z pierwszej sposobności, żeby dać się sponiewierać rasowej Amerykance.

Wiedziałam, że fizycznie z nim nie wygram, ale po

kilku kieliszkach być może spuści z tonu. Nie przepadałam za pozycją na górze, ale skrajne sytuacje wymagają skrajnych rozwiązań, toteż wyglądało na to, że będę musiała ujeżdżać go jak kucyka.

— Wcale się nie wkurzyłam — zapewniłam go. — Rozczulasz mnie. Chodźmy się do mnie napić.

Przyniosłam z łazienki szklanekę, nalałam Lupemu potężną miarę whisky z barku.

— Napijmy się — zaproponowałam.

Znów zaczęliśmy się całować na stojąco, a potem upadliśmy na łóżko. Odczekałam dobre pół minuty, zanim sięgnęłam po jego kutasa, lecz znów mnie przystopował.

— Zwolnij, bardzo cię proszę — powiedział. Teraz już naprawdę zaczął mnie wnerwiać.

Co go

ugryzło? W łóżku doceniam brak pośpiechu, ale przecież jeszcze nic się nie zaczęło. Kiedy go już rozbiorę do naga, chętnie godzinami będę się przewalała, jeżeli o to mu chodzi.

— Naprawdę nie chcesz się ze mną kochać? — zapytałam.

Przyciągnął mnie do siebie w pozycji łonowej uściskiem podejrzenie przypominającym mi podwójnego nelsona.

Przez tego faceta... zaleję się w trupa. Uszła ze mnie para, chwyciłam pilota, wyszukałam kanał Animal Planet.

Przez następną godzinę wtuleni w siebie oglądaliśmy, jak ośmiu kretynów rywalizuje w rozmaitych kon-

kurencjach ze zwierzętami. Słyszałam, że facetom sinieją jaja, ale nie wiedziałam, że coś podobnego może się zdarzyć kobiecie. Moja cipa przybrała kolor głębokiego granatu.

— Chcesz skoczyć na tę imprezkę? — zagadnęłam.

— Niekoniecznie. Tu jest bardzo miło — powiedział i wtulił mi twarz w ramię.

Kurczę, co za popapraniec! Co mu odbiło? Po co w ogóle podróżować, skoro woli się siedzieć w pokoju hotelowym i oglądać telewizję? Widocznie wychował się w dziczy, bez krzty cywilizacji, skoro to był dla niego ideał dobrej zabawy. Zaczęłam nawet rozważać, czyby go nie nakłonić do wyjścia, ale byłam za bardzo zmęczona. Próbowałam pierdnąć, ale mi się nie udało. I wtedy facet zachrapał.

Kiedy już pogodziłam się z myślą, że leżę w łóżku z kolesiem, z którym nie zanosi się na żadną akcję, szybko zasnęłam. Nie tak sobie wyobrażałam zakończenie wieczoru. Zamiast wrzącego latynoskiego seksu całą noc spędziłam z Lupém, który wczepił się kurczowo we mnie jak miś koala w gałąź. Za dnia lubię się tulić, ale do spania muszę mieć przestrzeń.

Budziłam się co godzina, usiłując zepchnąć go na brzeg łóżka, lecz spał jak suseł. Aż mnie rozboleło ramię od leżenia na boku, jednakże nie miałam wyboru. Kiedy przewróciłam się na drugi bok, dyszał mi w twarz. Zbierało mi się na płacz, nawet zastanawiałam się, czy nie wezwać hotelowej ochrony, ale nie chciałam, żeby I upé skończył w pierdłu.

O siódmej rano weszłam z telefonem hotelowym do łazienki i stamtąd zadzwoniłam na swoją komórkę, którą zostawiłam przy głowie Lupego, nastawioną na głośny tryb. Wybiegłam histerycznie z łazienki, żeby odebrać, i zobaczyłam, że facet ledwo otworzył oczy.

— Halo? — rzuciłam do słuchawki. — Coś ty? Niemożliwe! Jasne, że będę, tylko że... tylko że akurat... No dobra, zaraz będę. — Odłożyłam. — Cholera! — zaklęłam na głos. Lupe się zerwał.

— Co takiego?

— Za dziesięć minut mam spotkanie. I to w tym pokoju. Musisz natychmiast wyjść. Strasznie mi przykro!

— Nie szkodzi. A co to za spotkanie? — zapytał. Nie byłam przygotowana, że facet od rana uruchomi swoją angielszczyznę, dlatego pytanie mnie zaskoczyło.

— Z dyrektorem hotelu. Rozważam razem z Shonią, czy go nie kupić.

— Nie wiedziałem, że zajmujesz się handlem nieruchomościami. Shonią powiedziała mi, że jesteś zawodową tancerką.

Ciekawostka!

— Owszem, jestem tancerką... ale też kupuję nieruchomości... najczęściej hotele... potem je remontujemy i wystawiamy na sprzedaż.

Chyba wypadłam równie wiarygodnie jak Pamela Anderson w roli ratowniczkii w *Słonecznym patrolu*.

— Rozumiem... a kiedy będziesz wolna?

— Trochę to potrwa — zapowiedziałam. — Najlepiej podaj mi numer swojej komórki, zadzwonię wieczorem.

— Myślałem, że wybralibyśmy się dziś do zoo — oznajmił.

Wcale mnie tą propozycją nie zaskoczył, biorąc pod uwagę jego przywiązanie do stworzeń w niewoli.

— Raczej nie dam rady, ale zadzwonię później — obiecałam.

Powiedział, że nie ma komórki, i poprosił o mój numer. Podałam mu numer Shoniaui.

Ubrał się i podszedł, żeby pocałować mnie na pożegnanie. Chyba z godzinę trzymał moją twarz i tylko patrzył mi w oczy.

— Spędziłem z tobą cudowny wieczór.

— Aha, fajnie było — przyznałam.

Kiedy wyszedł, zamknęłam się, przespałam jeszcze trzy godziny, a potem włożyłam szlafrok i poszłam do pokoju Shoniaui.

— No i jak? — zapytała, otwierając mi drzwi.

— Jak? Nijak. W każdym razie nici z seksu, że się lak, kurwa, oględnie wyrażę.

— Co się stało?

Weszłam do niej do łóżka i opowiedziałam o nocnych torturach.

— Widzisz, cwaniaczko, tak się kończy, kiedy zadrzesz z siostrą i ta się na ciebie wkurzy.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Rusz głową, moja ty Mata Hari — powiedziała ze szczerym uśmiechem. — Nie tylko wy, białe zdziury, umiecie coś wykombinować. Powiedziałam Lupemu, że zostały ci trzy miesiące życia i że ten wypad to twój łabędzi śpiew. Że dotąd mężczyźni okropnie cię traktowali i że twoje ostatnie życzenie to być adorowaną emocjonalnie, a nie seksualnie. — Urwała i dodała: — Powiedziałam mu też, że masz opryszczkę.

I zaniósła się histerycznym, niepohamowanym śmiechem.

— Wcale to, kurwa, nie jest śmieszne — powtarzałam, z trudem przez cały czas powstrzymując śmiech. A kiedy już nie mogłam wytrzymać, wróciłam do siebie i zwijałam się ze śmiechu na osobności. Nie chciałam dać jej tej satysfakcji, że przy niej będę się zaśmiewała ze swojego żalosego położenia.

— Odpieprz się! — krzyczałam, wychodząc od niej z pokoju. — A wiesz, że chciał mnie dzisiaj zabrać do zoo?! — zawołałam przez ramię, kiedy zatrzaskiwały się drzwi.

Po naszym wypadzie do Nowego Jorku Lupe jeszcze ładne kilka razy dzwonił do Shoniai, pytając o mój stan zdrowia.

— Szczerze ci powiem — wyznała mu podczas ostatniej rozmowy — wcale to dobrze nie wygląda. Wcale a wcale.

Opowieść weselna

Zadzwoiłam do gabinetu swojego lekarza z prośbą o vicodin.

— Po co pani ten lek? — zapytała pielęgniarka, która odebrała telefon.

— Bo zwijam się z bólu — skłamałam. — Miałam pecha podczas weekendu.

— Współczuję, pani Handler, ale musi mi pani podać szczegóły.

— No dobrze — zgodziłam się. — Skoro pani nalega. Skakałam ze spadochronu, który się nie otworzył.

— O Boże, ale nic poważnego się nie stało? — upewniła się.

— Nie, mam tylko okropne bóle — powiedziałam.

— Ale co... gdzie... jak pani wylądowała? — dociekała pielęgniarka.

— Na drzewie — odparłam.

— I była pani w szpitalu? Nie połamala się pani, nie potłukła? — zapytała.

— Nie, mam głównie obrażenia wewnętrzne, na szczęście nie widać. Cierpię też na wstrząs pourazowy, dlatego przydadzą mi się proszki nasenne.

Rozległ się sygnał, że mam połączenie oczekujące. Poprosiłam pielęgniarkę, żeby poczekała.

Dzwoniła moja siostra Sloane, która szykowała się za dwa miesiące do ślubu.

— Jak chcesz, to przyprowadź kogoś na wesele — powiedziała.

— Zaczekaj sekundę — poprosiłam i przełączyłam na gabinet, ale okazało się, że pielęgniarka już się rozłączyła.

Przełączyłam z powrotem na rozmowę ze Sloane.

— Fajnie, ale kogo? — spytałam.

— Skąd mam wiedzieć? Przyjdź z koleżanką albo z jakimś facetem.

Pomyśl, żebym przyprowadziła swojego amanta na wesele siostry przemawiał do mnie powiedzmy tak samo jak perspektywa zaciągnięcia się do komanda fok. Za każdym razem, kiedy przyprowadzałam kogoś do domu, żeby przedstawić go rodzicom, czy to zwykłego kolegę, czy sympatię, rodzice natychmiast mi przypominali, że się nie znam na ludziach i że wolą, jak fruwać sama. Wszyscy twierdzili jednogłośnie, że moi przyjaciele z Kalifornii są płytcy, ograniczeni i że wyjdzie mi na dobre, jeżeli się od nich odczepię. Moja siostra mormonka zaręczyła się ze zwykłym człowiekiem, który najwyraźniej wyciągał ją stopniowo z zauroczenia mormonami. Wesele zaplanowali w na-

szym domu letniskowym na Martha's Vineyard. Chociaż ostatnio spotkałam się dwa razy z rzędu z fajnym facetem, nie chciałam robić mu obciachu już na trzeciej randce, prosząc, żeby leciał ze mną na wesele siostry na drugim końcu kraju.

Ponieważ Nathan, mój przyjaciel gej, nieraz brał mnie na uroczystości rodzinne i wspólne wakacje, przyszła pora, żeby mi się odwdzieczył. Mój tata nigdy dotąd nie poznał homoseksualisty, uznałam więc, że czas zainicjować takie spotkanie. Jakże się myliłam! Warto dodać, że Nathan nie jest typowym gejem. Nie jest tak odważnym homoseksualistą jak Harvey Fierstein, ale jeśli ktoś ma nosa do gejów, choć przyznaję, że sama nie mam, to w dwa wieczory przejrzy Nathana na wylot.

Długo nie miałam pojęcia o jego skłonnościach, a zniewieściałość i dziwne zachowania składałam na karb żydowskości. Jest wysoki, przystojny, jest zapalonym kibicem sportowym i jest też poniekąd bardzo męski, chociaż kiedy zaczyna się kłócić, zamienia się w ośmioletnią dziewczynkę.

Przyjaźnię się z nim od lat. Poznałam go, kiedy miałam dziewiętnaście i po raz pierwszy pracowałam jako kelnerka u Mortona, w restauracji w Los Angeles. Pierwszego dnia przyuczył mnie do pracy, a kiedy wylałam kieliszek czerwonego wina na kobietę bardziej wymalowaną od Lizy Minnelli, powiedział mi, że czekają mnie wielkie rzeczy.

Przyjazd z Nathanem do domu rodzinnego nie okazał

się jednak przebłyskiem geniuszu z mojej strony. Ledwo go przedstawiłam mamie, usiadł przy stole w kuchni i poskarżył się, że po podróży umiera z głodu.

— A co byś zjadł, mój drogi? — zapytała mama. — Są wędliny, sałatka ziemniaczana, mogłabym ci od-grzać chili...

— Poproszę cztery jajka, średnio wysmażone, ale bez tłuszczu. Zjadłbym też kanapkę z indykiem w chlebie wieloziarnistym z musztardą, najchętniej Dijon, jeżeli macie.

Nie wiedziałam, jak to rozumieć, ale czułam, że muszę wystąpić w obronie mamy.

— To wszystko czy może jeszcze stłuc ci befszty-czek i podlać sosem? — rzuciłam.

— Och, wybacz — przeprosił. — Chyba przez ten głód przestałem myśleć.

— Przestań, Chelsea — przygadała mi z wyrzutem mama. — Będzie mi bardzo miło podać mu to, o co prosi — skłamała.

Do pokoju wszedł mój brat Greg w samych bokserkach i podkoszulku. Ziewał i drapał się po karku. Z drugiej strony przez rozsuwane szklane drzwi prowadzące na werandę z tyłu domu wszedł nasz pies Biała Łapa oraz mój tata w markowym dresie i ocieplanych kaloszach. I wtedy Nathan zaczął kwiczeć jak prosiak.

— O Boże, co za śliczne stworzenie! — zawołał i podbiegł do Białej Łapy. Ukląkł i zaczął z zapamiętaniem głaskać psa. — Widzę, że to lubisz, zwierzu.

Dobry piesek, dobre psisko. Prawda, że lubisz? No tak, jasne, że lubisz. Już cię kocham, piesku, jak ja cię kocham. A ty mnie kochasz? Chyba też!

Biała Łapa nie przestawał merdać ogonem i lizać szaleńczo Nathana, który również rozdziawił gębę. Nietrudno było tego psa podniecić. Wiedziałam, że jego minifiutek pracuje już na pełnych obrotach.

— Co za urocze stworzenie! — gruchał Nathan głosem, którym matki zwykle przemawiają do niemowląt. Biała Łapa jest zwyczajnym kundlem, który siada na rozkaz. Kochany piesek, ale nie ma co aż tak szaleć na jego punkcie. Zwykle Nathan nie wyrażał tak żywiołowo uczuć. Nigdy przedtem nie widziałam go w podobnej akcji.

Tata patrzył na całą scenę z obrzydzeniem. W końcu głośno odchrząknął. Nie zapowiadało to serdecznego przyjęcia. Tymczasem Greg przyglądał się z promiennym uśmiechem.

Uwielbiał obserwować reakcje taty na wszystkich ludzi o choć trochę radykalnych przekonaniach. Lizany w ekstazie przez kolejne dziesięć sekund Nathan wstał i ruszył do ojca z otwartymi ramionami. Tata cofnął się i tylko wyciągnął przed siebie rękę.

Greg poznał wcześniej Nathana, kiedy odwiedzał mnie w Los Angeles. Teraz przywitał się z nim niedźwiedzim uściskiem.

— Zapowiada się nieziemsko! — powiedział mi brat w drodze do kuchni.

Kiedy Nathan wstał od małej uczyty przygotowanej

przez mamę, zapytał, który pokój dostanie, i poszedł do siebie przebrać się w strój do biegania. Było wczesne popołudnie i wszyscy wybrali się na plażę, dlatego nasz gwarny na co dzień dom, w którym kłębi się pięcioro rodzeństwa, ich partnerów i pół tuzina dzieci, teraz był pusty i dziwnie cichy.

Poradziłam Nathanowi, gdzie mógłby pobiegać, a sama wolałam zostać w domu, żeby podliczyć straty.

Kiedy drzwi zamknęły się za Nathanem, tata podniósł oczy znad gazety. Zsunął okulary na czubek nosa i przyglądał mi się badawczo.

— Wygląda na to, że Chelsea sprowadziła do domu kolejnego typa spod ciemnej gwiazdy — powiedział do mamy.

Musiałam jak najszybciej zmienić temat, żeby nie pogorszył się tacie już nadszarpnięty dobry humor, dlatego zapytałam, czy ogrodnik przygotował trawnik na wesele.

— Owszem — odparł tata beznamiętnym tonem. — Wszystko jest gotowe. Zamiast honorarium pozwoliłem mu wziąć sobie jedną z naszych lip.

— Jak to? — spytała mama.

— Weźmie jedną z naszych dwóch lip. Należą do bardzo rzadkiej odmiany, która rośnie w Niemczech.

— Melvin — dociekała mama. — Jak on ją niby weźmie?

— Zwyczajnie — odparł tata. — Po prostu zetnie i załaduje na ciężarówkę. Nic wielkiego.

Greg aż pojaśniał na twarzy. Z rozkoszą przyjmował wszystkie biznesowe posunięcia taty. Jego zdaniem tata jest zdrowo pomyłony i porusza się kompletnie w innym wymiarze.

— Po co ogrodnikowi nasza lipa? — zapytał niewinnie Greg.

— To bardzo cenne drzewa, chłopcze. Warte co najmniej półtora tysiąca dolarów. Raczej zapytaj, kto by ich nie chciał.

— Zgadza się — przytaknął Greg. — Ale czy nasz ogrodnik handluje drzewami? Przecież drzewa nie da się tak po prostu zawieźć na jarmark i sprzedać.

— Bo ja wiem — zastanowił się tata i zatopił ponownie wzrok w gazecie.

— Kiedy on ją zetnie? — spytała mama.

— Nie wiem. Musi sprowadzić robotników i wynająć ciężarówkę — odpowiedział tata.

— Oby nie przed weselem — zauważyła mama.

— Przy odrobinie szczęścia zetnie je podczas wesela — ucieszył się Greg.

— Nie żartuj, tak by nie postąpił — odparował tata, który potraktował słowa swojego brata poważnie.

— Ciekawe, czy będzie ostra licytacja na eBayu — ciągnął Greg.

— Co mi do tego? Jeżeli zechce sprzedać w Internecie, jego sprawa. Wiem jedno, że facet ma łeb do interesów — powiedział mój ojciec.

Poszłam się przebrać do swojego pokoju. Kiedy zesłam na dół, zastałam tam siostrę z narzeczoną.

Wrócili z wizyty u przyjaciół, którzy przyjechali do miasta na wesele.

— Ależ ona jest zgrabna! — skomentował tata, kiedy zobaczył mnie w kostiumie kąpielowym. — Rozkoszna koteczka! — A potem trącił moją siostrę i dodał: — Patrz, ma figurę jak klepsydra. Może człowiekowi złamać serce.

Sloane, jak zawsze, zareagowała obrzydzeniem.

— Tato, przecież to twoja córka. Nie wypada, żebyś wygłaszał komplementy na temat jej ciała.

Nie mogłam się z tym zgodzić. Lubię komplementy, niezależnie od tego, kto je wygłasza. Zresztą tata najpierw wychwalał nas pod niebiosa, aż odczuwaliśmy wstyd, a zaraz potem odwracał się i rzucał taką uwagę:

— Niektóre kobiety czekają ze ślubem do czterdziestki.

— Tata się w tobie zakochał. Coś obrzydliwego! — skomentowała Sloane.

— Wszystkie córki kocham jednakowo — oświadczył. — Bo jedna jest piękniejsza od drugiej!

— Tak? A gdzie jest moje miejsce w tym szeregu? — zapytała Sloane.

— Na czele — zapewniłam ją. Wtedy tata zwrócił wzrok na mnie.

— Ależ ty masz chucę, kochanie. Mężczyźni mogą sobie z tobą nie poradzić. Należysz do kobiet, które radzą sobie doskonale same. Dorobisz się majątku, wychowasz dwoje dzieci, zbudujesz dom.

— A z kim miałyby mieć te dzieci?—zapytała Sloane.

— Z kimkolwiek! Ostatnio kobiety tak postępują. Spryciara z tej twojej siostrzyczki jak cholera — powiedział do Sloane, po czym spojrzał na mnie. — Tyle że masz głowę na

karku, co wielu mężczyzn odstrasza. Chyba dlatego otaczasz się takimi popaprańcami jak ten twój przyjaciel Nathan.

— Słyszałaś najświeższą wiadomość, Sloane? — zapytał Greg.

— Właśnie — wtrąciłam, puszczając mimo uszu komentarz taty. — Nie musisz płacić jutro organizatorce wesela. Wystarczy, jak dasz jej jedno z naszych bardzo rzadkich drzew. Drzwi się otworzyły. Wszedł Nathan, ociekając potem po przebieżce.

— Boże, Melvin, cóż to za piękna okolica — zwrócił się do ojca. Po chwili zauważył Sloane. — A to pewno nasza kochana Sloane! Hip, hip, hurra! — krzyknął i podbiegł, żeby ją uściskać.

Mój przyszły szwagier wymknął się tylnymi drzwiami, bo wyczuł, że Nathan może teraz chcieć jego wyściskać. Tata opuścił trochę gazetę i wodził za Nathanem wzrokiem detektywa, który kogoś śledzi.

— Sylvio — zwrócił się Nathan do mojej mamy — miałbym ochotę na koktajl owocowy.

— Zastopuj, kretynie — szepnęłam. — To nie kok-tajlbar.

— Chelsea, słyszałam — powiedziała mama. — Bardzo chętnie zrobię Nathanowi koktajl.

— W takim razie psu też zrób — bąknął ojciec i mruknął coś jeszcze pod nosem.

Nathan czterdzieści minut zajmował prysznic, następnie zwał dres na naszą pralkę, poprosił mamę, żeby nie prała jego szortów i podkoszulka razem, a potem wziął telefon i wyszedł z nim do pokoju, w którym spały wszystkie małe dzieci.

Wymknęłam się szybko na werandę, żeby uniknąć kolejnych scysji z tatą. Kiedy wróciłam po półgodzinie, Nathan klócił się głośno ze swoim kochankiem bukmacherem, a tata podśluchiwał przez nasłuch niemowlęcy mojej siostry, trzymając słuchawkę daleko od ucha. Tata wstał, chwycił mnie za łokieć i zaciągnął do kuchni.

— Wiesz, kto to jest *sznorer*? — zapytał.

— Tato, o co ci chodzi?

— Tak się w jidysz określa naciągacza. Ten twój *fajgele* to klasyczny naciągacz. Wcale mi się to nie podoba. Kiedy on, do cholery, przestanie gadać przez telefon? Musimy urządzić twojej siostrze wesele. Trochę więcej przy tym zachodu niż przy imprezie promocyjnej nowej komórki. Co to za *miszigasl* — *Miszigas* to kolejne słowo z jidysz na określenie bredni. — Wiesz, że on ma swojego bukmachera? Gdzie on się wychował, w lesie?

— Tato, puść mój łokieć.

— Wcale mi się to nie podoba. A teraz powiedz szczerze, czy on miewa delirium? — zapytał z całą powagą tata. Chciał tym samym zapytać, czy Nathan bierze narkotyki.

Prawda wyglądała tak, że owszem, brał najrozmaitsze dragi, ale nie wyobrażałam sobie, że przyleciałby samolotem na ślub mojej siostry, szmuglując grudę kraku z herą w odbycie. Z tego, co wiedziałam, przed weselem najzwyczajniej w świecie tylko pił. Nathan funkcjonuje tak, że tygodniami daje sobie w palnik, a potem na kilka miesięcy odstawia alkohol. Kiedy jest w ciągu alkoholowym, nie śpi całą noc, nawalony jak stodoła, a potem o siódmej rano dzwoni do mnie albo do kogoś innego z przyjaciół i zadreca nas pytaniami, dlaczego w monopolu Bal tic Avenue jest tańsza od Ventnor, chociaż w rzeczywistości znajduje się w droższej dzielnicy. Czasem następują długie chwile milczenia, nie licząc tych, w których zgrzyta zębami albo słycać szelest uderzających o siebie wertikali, kiedy stoi przy oknie i wygląda na gliny. Zawsze chcę wtedy odłożyć słuchawkę, ale boję się, że mógłby połknąć swój język.

— Tato! — zaoponowałam niewinnie. — Nathan nie bierze. Przestań się go czepiać. Okaż mu odrobinę serca.

Nie trzeba być jasnowidzem, żeby stwierdzić, kiedy tata kogoś nie lubi. Jest tak toporny, że wystarczy jeden rzut oka. Kiedyś nawet bawiło mnie patrzenie, jak się wzdraga, ale dawno minęły czasy, gdy sprawianie zawodu tacie napawało mnie czystą, niewysłowioną radością. Mniej więcej w wieku dwudziestu czterech lat zrozumiałam, że wciąż próbuję odnaleźć tamto dawne uniesienie, kiedy mając szesnaście lat, po raz

pierwszy oświadczyłam ojcu, że jestem w ciąży i że zamierzam ją donosić.

— Tylko trzymaj go z daleka od matki i od psa — zarządził tata. W tym momencie wszedł do kuchni Greg.

— Też uważam, Chelsea, że to dobry pomysł. Chyba że Biała Łapa zaopatrzył się w prezerwatywy — powiedział Greg. Tata nienawidzi poczucia humoru Grega jeszcze bardziej niż mojego. Obrzucił nas wzrokiem pełnym obrzydzenia i ruszył w krzaki. — Spójrz, co za uroczy widok. Tata idzie się odlać — rzucił za nim Greg. Zobaczyliśmy, że tata rozpina rozporek.

Kiedy Nathan przestał rozmawiać przez telefon, zaproponowałam, żebyśmy skoczyli na plażę. On jednak wolał zostać na werandzie i podziwiać widoki.

Powoli zaczęła ściągać do domu reszta rodziny. Miałam nadzieję, że wszyscy przestaną zwracać na Nathana uwagę. Na szczęście od razu podbił serce Sloane. Obsypał ją nieprawdopodobną furą komplementów, a moja siostra wszystko łyknęła. Jak nie rozwodził się nad jej „przenikliwymi błękitnymi oczami”, to chwalił, że ma palce u nóg tej samej długości. Ona, nie pozostając mu dłużna, zaczęła bombardować go pytaniami o przynależność do Gejowsko-Lesbijskiego Przymierza Przeciw Dyskryminacji.

Liczyłam na to, że Nathan oczaruje tatę, bo tak zwykle działał na kobiety, lecz ani tata, ani żaden z moich braci nie ulegli jego urokowi. Wstydziłam się,

że przywiozłam go do domu i sprawiłam zawód rodzinie. Nathan zachowywał się okropnie. We wszystkim przeginał, usta mu się nie zamykały, prawie nikogo nie dopuszczał do głosu. Próbowałam wyciągnąć go na dwór, byle znalazł się jak najdalej od taty. Ale im bardziej czuł, że nie zyskuje aprobaty mojego ojca, tym bardziej wzmagał wysiłki. A to wychwalał tatę, że miał taką dobrą spermę, skoro spłodził sześćcioro zdrowych dzieci, a to składał zamówienia kulinarne u mamy jak w barze szybkiej obsługi. Spędził u nas dopiero dzień, a już zjadł chyba sześć różnych dań, wszystkie, zgodnie z jego zamówieniem, bez krztyny tłuszczu.

— Może skoczmy do miasta na drinka? — zaproponowałam, ciągnąc Nathana po raz dziesiąty do drzwi.

— Po co mielibyśmy opuszczać ten raj? — zdziwił się, wrywając z mojego uścisku. — Przecież tu mamy wszystko.

— Może dlatego, że zachowujesz się jak skończony dupek, a moja mama nie jest twoją osobistą kucharką.

— Co ty wygadujesz?

— Może byś spuścił trochę z tonu.

— Sloane mnie uwielbia, Białas też. Jak możesz tak mówić?

— On się wabi Biała Łapa! A moich rodziców guzik obchodzi, kto się podoba psu.

— Przesadzasz! — powiedział i zostawił mnie samą na ganku.

O ósmej wieczorem nie miałam innego wyjścia. Musiałam wrzucić mu do margarity dwie tabletki nasenne. Godzinę później leżał już grzecznie w łóżku.

Nazajutrz miał się odbyć ślub siostry. Greg obudził mnie, informując, że Nathan już ponad godzinę wisi na telefonie ze swoim bukmacherem.

— Teraz płynie kajakiem. Tata obserwuje go przez lornetkę. Jeszcze chwila, a naprawdę się załamie — powiedział Greg z ożywieniem.

Pobiegłam do kuchni, gdzie mama smażyła naleśniki z jagodami.

— Kochanie, jak twój przyjaciel wróci, niech zejdzie ojcu z oczu — poradziła. — Ojciec zaraz urodzi kamień nerkowy. Dałam Nathanowi listę niezbędnych zakupów.

— Przepraszam za niego — powiedziałam. — Zwykle tak się nie zachowuje.

Wszedł ojciec.

— Jeszcze chwila, a naprawdę mu wygarnę.

— Oj, tato, przepraszam cię. Ale nic mu nie mów. Miał ciężkie dzieciństwo. Ojciec go bił.

— Nie bez powodu! — rzucił kąśliwie tata. Włożył sobie do ust jedną jagodę.

— Oby dopłynął tym kajakiem do Kalifornii, skąd przybył. Może, jeżeli szczęście nam dopisze, nadciągnie ciężka mgła i chłopak nie znajdzie drogi powrotnej. Marzę o tym, żeby wszedł mi z oczu. Podłapałaś prawdziwego numeranta, Chelsea. Niezły z niego typek.

Najwyraźniej rodzice przedyskutowali sprawę zasięgu wzroku ojca.

— Dlaczego spośród wszystkich pomyłonych znajomych z Los Angeles postanowiłaś tu do nas przywieźć geja? Chcesz nam coś w ten sposób zakomunikować? — spytał, szturchając mnie żartobliwie w bok. — Chyba nasza mała Chelsea nie jest lesbijką, co? — Nie, tato. Nie jestem lesbijką. Na okrągło sypiam z facetami — zapewniłam go i wyszłam.

Godzinę później prasowałam włosy swojej dwuletniej siostrzenicy, kiedy wszedł Nathan. Ociekał potem i cuchnął tequilą.

— Sloane i ja zmieniliśmy treść jej przysięgi małżeńskiej — oznajmił.

— Co ty wygadujesz? — spytałam.

— Nie do końca nam się podobała — dodał. — Trochę ją przeredagowałem.

— Już się upiłeś? Śmierdzisz tequilą.

— Nie, jestem trzeźwy jak gwizdek. Strzeliłem sobie kielicha i tyle — zapewnił mnie. — Twój tata poprosił, żebym rozstawił krzesła na uroczystość. Chyba mnie polubił!

W tym czasie druhny zebrały się, żeby przygotować Sloane. Kiedy ją ubrałyśmy, poprosiła o chwilę sam na sam z Nathanem, zanim wkroczy na dywan. Nawet cieszyłam się, że ktoś z rodziny potraktował go życzliwie, choć z drugiej strony nie miałam jasności, co to za zażyłość połączyła ich w tak krótkim czasie, na tyle

głęboka, że odsunęła mnie od najważniejszej chwili w życiu mojej siostry. Obeszłam całą posiadłość, żeby wszystkiego dojrzeć, pilnując jednocześnie, aby cycki nie wyslizgiwały mi się z sukienki, którą uszyła mi mama. Wszystkim druhnom uszyła suknie z tego samego materiału, ale tylko ja, oczywiście, wyglądałam w swojej jak prostytutka. Sloane jako mormonka nigdy nie zażywała narkotyków i bardzo rzadko piła alkohol. Toteż kiedy wkroczyła na dywan, wszyscy natychmiast poznali, że jest ubzdryngolona. Jej nowa przysięga małżeńska zawierała cytaty z trzech piosenek Grateful Dead. A kiedy wyrecytowała „jesteś mądry jak podręcznik”, moja siostra Sidney zapytała mnie szeptem: — Co ona, do cholery, bredzi?

Po zakończeniu uroczystości młoda para zaczęła przyjmować życzenia na werandzie z widokiem na ocean. Sloane uniosła kieliszek szampana, ale trochę rozlała. Na to wkroczył mój ojciec. Złapał kieliszek, wszedł do domu i wylał resztę szampana do psiej miski. Następnie poprosił mnie, żebym przyniosła siostrze musujący jabłecznik. Kiedy przyjęcie się rozkręciło, znalazłam swój stolik i usiadłam obok Nathana. Nathan puścił do mnie oko i pokazał, co trzyma między nogami. Podwędził barmanowi butelkę tequili cuervo i schował pod stołem, żeby mieć na podorędziu. Najwyraźniej bar znajdujący się sześć metrów od nas

wydał mu się za daleko, a może nie chciał uronić ani chwili, bo bez przerwy przystawiał się do mojego heteroseksualnego kuzyna Neila z Nowego Jorku. Kuzyn jednak grzecznie przeprosił i odszedł, zabierając ze stołu swoją wizytówkę.

Kiedy Nathan prosił kelnerkę o trzeciego homara, ociekał potem jak zawodowy zapaśnik.

— Co ty bierzesz — spytałam — że tak się pocisz?

— Nic, głuptasie! Po prostu dobrze się bawię. Postanowiłam zostawić go z butelką i pójść się

zabawić. Podszedł do mnie ojciec i zapytał, czy Nathan czuje się u nas jak w restauracji.

— Oj, tato, nie zwracaj na niego uwagi. I baw się dobrze. Zobacz, Sloane chce z tobą zatańczyć!

Siostra przetańczyła z tatą chyba pół minuty, kiedy do akcji wkroczył Nathan i im przerwał. Pokonałam trzy stoły i parkiet, żeby usunąć Nathana z pobliża ojca.

— Przestań, do cholery, rozrabiać — wycedziłam przez zaciśnięte zęby, uśmiechając się przy tym dla picu. — I wyjdź na długi spacer.

— Chciałbym wznieść toast — odezwał się nieoczekiwanie Nathan.

Zadzwoił nożem w kieliszek z tequilą. Przerazona zamknęłam oczy.

— Mówię to w imieniu swoim i Chelsea — wybełkotał.

— Słuchamy! — ryknął mój brat Greg. Muzyka i rozmowy ucichły jak nożem uciął.

— Chciałbym tylko powiedzieć, że nigdy w życiu

nie spotkałem tyle gościnności, co w domu państwa Handlerów. Znalazłem tu prawdziwą oazę, z dala od swojego zapracowanego, nerwowego życia, jakie prowadzę w Hollywood, gdzie jestem producentem muzyki. Interesuję się również fitnessem. Nie znam piękniejszego widoku niż mormonka i niepraktykujący chrześcijanin w żydowskiej rodzinie. W miłości, jak na wojnie, wszystko jest dozwolone.

Następnie chwycił butelkę tequili spod stołu i opuścił przyjęcie.

Po godzinie, ze strachu o bezpieczeństwo Białej Łapy, ruszyłam na obchód naszej posiadłości w poszukiwaniu Nathana. Na próżno. Znalazłam za to Białą Łapę. Pies, przywiązany do drzewa za domem, zjadał homara, którego niewątpliwie położył mu tam tata. Obok homara stała kokilka z topionym masłem do maczania.

Koło ósmej, kiedy przyjęcie dobiegało końca, zeszłam do sutereny, żeby skorzystać z toalety. Tam znalazłam Nathana. Palił trawę z moim trzynastoletnim bratankiem Kevinem. Nie rozumiał, z czym przesadził ani o co się go czepiam.

Ja z kolei nie pojmowałam, jak można się tak niestosownie zachować w czyimś domu rodzinnym. Podczas wizyty u rodziców Nathana byłam uosobieniem dobrych manier. Ani razu nawet nie zakląłam i nie śniło mi się, żeby wytrąbić butelkę czystej tequili.

Ochrzaniałam go dobre pięć minut, a potem złapałam swojego bratanka, sztachnęłam się jego skrętem i ru-

szylaam z powrotem na góre. Powiedziaalam Nathanowi, zeby nie pokazywaal sie nikomu do rana.

— A co z moim homarem? — spytaal.

Wrociilaam do naszego stolika, chwyciilaam talerz z homarem, stanelaam u szczytu schodow do sutereny i rzuciilaam w kolege. Zawylaal jak kotka gwaalcona przez stado kocurow.

Nazajutrz rano obudziil sie na trawniku przed domem. Tata polewaal go woda z weza.

— Spoznisz sie na samolot — postraszyal go tata. Bylaam tak oburzona zachowaniem Nathana, ze kazaalam Gregowi zawiezec go na lotnisko cztery godziny przed czasem. Brat po powrocie oglosil z promiennym usmiechem na ustach w salonie:

— Nie bojcie sie. Wyglada na to, ze nasz przyjemniaczek odlecial bez przeszkod. Ponzniej wlaaczemy wiadomosci lokalne, zeby sprawdzic, czy samolot bezpiecznie wyladowaal. Czy aby ten wariat go nie porwaal.

— Zamknij sie — powiedziaalam. — Nathan zwykle sie tak nie zachowuje.

— Chyba wszyscy sie ze mna zgoda, ze nie powinno sie juz pozwalaac Chelsea zapraszac nikogo na zadne spotkanie rodzinne, chyba ze sie zareczy.

Dobrze wiedzial, ze na formalne narzeczenstwo mam nie wieksze szanse niz na wydanie albumu hiphopowego.

Mama oderwala sie od zabawy z moja siostrzenica i powiedziala:

— Greg ma rację, kochanie. Chyba wolimy mieć cię tylko dla siebie. Mama zawsze potrafi ująć wszystko tak, żeby człowiek poczuł się lepiej w jej towarzystwie. Nie miałam zamiaru nikogo więcej do nich przywozić. Wystarczająco dużo przykrości nałykałam się od rodzeństwa i od ojca, żeby znieść kolejny przyjazd do domu w tandemie z kimkolwiek.

— Powinnaś staranniej dobierać sobie towarzystwo — poradził ojciec. — Bo masz słabość do wariatów. Jesteś piękna i naprawdę byłoby mi żal, gdyby taka figura się zmarnowała.

Za burką

Durna Durna zapytała, czy nie wybrałabym się z nią w sylwestrowy rejs statkiem. Nigdy nie byłam na podobnej wycieczce, a poza tym wahałam się, bo towarzystwo mojej koleżanki zapowiadało się równie ciekawie jak turniej gry w bile na trawie. Kiedy naprawdę chciała się dobrze zabawić, szła do pizzerii i zamawiała dwa aperitify zamiast jednego. Ponieważ jednak od niepamiętnych czasów podjęłam się misji zawalczenia o przerwanie jej dwudziestoosmioletniej błony dziewiczej, propozycję przyjął.

— Pojedziemy tylko we dwie — zapowiedziała.

— Nie ma mowy — postawiłam się. — Zaproszę również Ivory i Lydię.

— Mnie nie przeszkadza — zgodziła się — ale one nie zechcą płynąć ze mną.

Miała rację. Lydia i Ivory powiedziały, że wolałyby już spędzić sylwestra na koncercie Michaela Boltona i że upadłam na głowę, skoro się zgodziłam. Wy-

słuchawszy ich bardzo rozsądnych argumentów, przemyślałam decyzję i próbowałam się wyłgać, mówiąc Durnej Durnej, że muszę zrezygnować, bo zaproponowano mi karmienie bezdomnych w sylwestra. Godzinę później zastałam Durną Durną zapłakaną w jej pokoju. Nienawidzę, jak ktoś płacze, zwłaszcza z mojego powodu. No więc nie tylko się zgodziłam, lecz jeszcze zapłaciłam za nią. I kto tu jest naprawdę durny?

Od samego początku Durna Durna za bardzo się tym rejssem podniecała. Przez trzy tygodnie nie mówiła o niczym innym. W kółko nawijała, jak się będziemy bawiły i jakich przystojniaków tam poznamy. Kazałam jej przyrzec, że przynajmniej da się komuś złapać za cycki, bo w przeciwnym razie rozpowiem wszystkim na pokładzie, że jest dziewicą.

— Ani mi się waź! — zawołała. — Zabiłabym cię! Sądysz, że kogoś tam poznam? A może poznam na statku przyszłego męża? Pomyśl, jakie by to było romantyczne!

Urządziła w naszym pokoju istną rewię mody. Przymierzała rozmaite sarongi i biustonosze bikini.

— I który mi radzisz? Lepszy ten sarong w kropki czy w słoneczka?

Zamęczała mnie. Bałam się tego idiotycznego rejsu bardziej niż kursu po przyłapaniu na prowadzeniu samochodu w stanie nietrzeźwym. I bynajmniej nie poprawiła mi humoru wiadomość, że Lydia z Ivory zamierzają wyrwać się do Aspen na narty z Hugh Grantem.

Ostatni raz Durna Durna przeaparadowała po pokoju w skąym biustonoszu i obcisłych, sportowych, dwa numery za małych szortach, uwydatniających jej cipę. Jeżeli odważy się w czymś takim chodzić, to zacznę na nią mówić „Zajęczy Pyszczek”.

— Posłuchaj, Zajęczy Pyszcze, chciałam powiedzieć, Durna Durna — poinstruowałam ją. — Na statku będzie mnóstwo okazji, żeby kogoś poznać, więc przygotuj tematy rozmów.

— Umiem rozmawiać z ludźmi — odparła obruszona.

Nie mogła bardziej minąć się z prawdą. Komunikowała się jedynie z dziećmi i z dorosłymi opóźnionymi w rozwoju. Nie umiała podtrzymać konwersacji, chyba że ktoś oglądał wszystkie odcinki *Kawalera do wzięcia* albo *W dniu ślubu* na kanale TLC. W kółko oglądała programy reality, i to nie tylko raz, również powtórki. A jeżeli nie nagrały się automatycznie na wideo, dzwoniła do taty, żeby załatwił jej taśmę z New Jersey.

Widziałam tylko jeden odcinek *Kawalera do wzięcia* i natychmiast zapragnęłam zrobić własną wersję. Od razu poszłabym do łóżka ze wszystkimi uczestnikami, a potem eliminowałam ich na podstawie rozmiarów penisa. Na ceremonii róż wystąpiłabym w mieniającej się satynowej sukni projektu Nicole Miller, najchętniej w kolorze ciemnego fioleto, i pytałabym: „Wielki Czarny Fiucie, przyjmiesz ode mnie tę różę?”.

Bynajmniej nie czekałam na ten rejs, a im bliżej było do sylwestra, tym atrakcyjniej brzmiały mi plany wszystkich znajomych.

— Będzie wspaniale! Poznamy tylu facetów! —powtarzała bez przerwy Durna Durna.

— Oj, zamknij się już! Zachowujesz się, jakbyśmy się wybierały do parku męskiego. Nie zawyżaj tak oczekiwań, bo spotka cię tylko zawód — przestrzegłam.

Sama zaniżałam oczekiwania, jak tylko mogłam, a i tak czułam, że spotka mnie zawód.

Poza tym nie wiedziałam, czy w ogóle wytrzymam tak długo z Durną Durną. Jej szczerość wyzwalała we mnie przerażającą agresję. Powstrzymywałam się ze wszystkich sił, żeby na nią nie krzyknąć, ale musiałam ustawicznie zмагаć się ze sobą. Nigdy przedtem nie spędziłam z nią więcej niż dwie godziny.

— Wiesz, co? Zaraz oszalejesz ze szczęścia! — zawołała Durna Durna. Właśnie wróciła z biletami od agenta z biura podróży. — Płyniemy do Ense-nady, a podczas rejsu przewidziane są libacje alkoholowe!

Miałam nadzieję już nigdy nie oglądać Ensenady na oczy. Wystarczy ją zobaczyć raz.

Byłam tam kilka lat wcześniej na dwudniowej eskapadzie z dwoma facetami poznanymi wieczorem w barze i pamiętam, że nie jadłam okrągłą dobę. Miasto cuchnęło odrażająco, a ja nie przepadam za kupowaniem koców i kurtek porozkładanych na chodnikach. Nie rozumiałam mentalności Meksykanów i zastanawiałam się, dlaczego znajdując się tak blisko cywilizowanego świata, nie mają pojęcia o tortilli do taco z twardego ciasta.

— Zapowiadają libacje alkoholowe! —powtórzyła.

— Przecież ty nie pijesz — przypomniałam jej.

— Będę piła, skoro to taki rejs. Zobaczysz, zapowiada się fantastycznie!

Przeprosiłam, wyszłam do drugiego pokoju i w popłochu zadzwoniłam do mamy.

Wyznałam jej, że jak tak dalej pójdzie, z rozpaczy w końcu skrzywdzę Durną Durną albo psychicznie, albo, co gorsza, fizycznie. Przyznałam się również do popalania papierosów i zagroziłam, że niechybnie się rozpalę, jeśli pojedę z przymusu w rejs z Durną Durną.

Mama przypomniała mi, że życie nie polega wyłącznie na sprawianiu przyjemności sobie i dlatego czasem trzeba coś zrobić dla bliźniego. Absolutnie przyznałam jej rację i wspomniałam, że w tym celu robię facetom laski. Mama wytknęła mi, że Durna Durna mimo dwudziestu ośmiu lat jest dziewicą, traktuje ten wyjazd jak wakacje życia i dlatego powinnam zmienić nastawienie i okazać jej serdeczność, zamiast dąsać się i wyzłośliwiać. Bardzo się zdziwiłam, że mamę stać na takie mądre rady, skoro przed laty, kiedy znalazła w moim pokoju jointa, wybuchła: „Ładna historia! Czyli na domiar złego palisz papierosy!”.

Następnie zaczęła mi prawić morały, jakie mam szczęście, że tyle otrzymałam od życia i dlatego powinnam wspierać osoby, które tyle nie otrzymały. Zupełnie jakbym po maturze dostała się na Sorbonę, a Durna Durna urodziła się na New Jersey Turnpike. Spodobała mi się ta rada i postanowiłam zmienić nastawienie.

Dziwne, jak to działa! Jeśli zaczniemy udawać zainteresowanie czymś, na czym nam w ogóle nie zależy, w końcu sami zaczynamy wierzyć. Już po kilku dniach opowiadałam z przejęciem o przygodach, jakie czekają nas na pokładzie. Nawet nie mrugnęłam okiem, kiedy słyszałam, jak Durna Durna reklamuje nasz sylwestrowy rejs.

— Będzie bosko! — wołałam przez lekko zaciśnięte zęby. Nie miałam zamiaru wybrzydzać się na temat rejsu ani tej wariatki, Kathy Lee Gifford.

Zaczęłam sobie wyobrazać sale balowe, w których wystąpię w swoich nowych pantoflach od Roberta Cavallego. Nie miałam wprawdzie odpowiedniej sukni, ale liczyłam, że coś znajdę w Express. Wyobraziłam sobie romantyczną scenę żywcem wyjętą ze *Statku miłości*. Gwiazdzista noc, stoję na pokładzie głównym w sukni wieczorowej i wypatruję Wielkiego Wozu na niebie, a tu podchodzi do mnie sobowtór Leonarda Di Caprio i bierze mnie od tyłu. Stoimy oboje na dziobie, wyciągając ręce ku morzu, i ja krzyczę: „Jesteś królem świata!”.

Kto wie, jakie jeszcze przyjemności nas czekają? Nasłuchałam się o przepysznym jedzeniu na takich rejsach. Już mi ślinka ciekła na myśl o pieczonych żeberkach jagnięcych albo świeżych homarach. Durna Durna zapytała, czy wieczorem będą podawali ryby łowione za dnia w oceanie.

— Tak sądzę — odparłam. — Tak byłoby najrozsądniej.

Uwierzyłam w ten rejs, uznałam, że zapowiada się świetna zabawa. Marzyłam o licznych przygodach miłosnych, które przeżyję na różnych pokładach statku. Mężczyźni będą wchodzili do mojej kajuty i wychodzili z niej nad ranem, krocząc po czerwonych pluszowych dywanach, a na górze w wielkiej sali balowej będą do świtu płaśała na parkiecie z moim nowym lwem przy współczesnej aranżacji przeboju Carly Simon *Daj mi całą noc*.

Durna Durna nawet zgodziła się kupić sobie książkę na rejs, żeby mieć co czytać, kiedy będziemy się wylegiwały nad basenem. Wybrałyśmy się do księgarni Barnes and Noble, gdzie kupiłam nieautoryzowaną biografię rapera M.C. Hammera, a ponieważ nie chciałam przesadzić z pierwszą lekturą koleżanki, doradziłam jej kupno albumu z cyklu *Wybierz własną przygodę*.

Rejs miał trwać cztery dni, w tym trzy noce. Zaczynał się na Long Beach, powrót zaplanowano na Nowy Rok. Zbiórka na przystani w dniu wyjazdu o dziewiątej rano. Byłam tak podekscytowana, że bez trudu zerwałam się o pół do ósmej, żeby zdążyć na czas, zwłaszcza że tak radykalnie zmieniłam nastawienie. Przewartościowałam swoje podejście do gry zwanej życiem. Może Durna Durna nie jest w końcu taka głupia. Szczęście to wybór. Kiedy zaczęłam słać uroki swojej nowej wiary przed Ivory i Lydią, nagle, z niewyjaśnionych powodów, przestały ze mną rozmawiać.

Na przystani przeszłam odprawę celną, odprawę paszportową. Jak gdyby tabuny Amerykanów usiłowały wyemigrować nielegalnie do Meksyku. Sprawdziłyśmy swoje bagaże i stanęłyśmy w kolejce. Sądząc z wyglądu, ci pasażerowie wyraźnie należeli do grupy o innym przedziale dochodów niż ludzie, którymi lubię się otaczać. Ponieważ sama również nie należałam do grupy o preferowanych przeze mnie dochodach, nie dałam wyrazu swojemu rozczarowaniu. Postanowiłam działać w jak najlepszej intencji.

Pokazałam koleżance mężczyznę na końcu kolejki.

— Spójrz, facet wymiata cię spojrzeniem — skłamałam.

— Naprawdę? — zdziwiła się. — Gdzie?

— Tam. — Wskazałam ponownie. Zobaczyła go.

— Nie jest zbyt przystojny — odpowiedziała. Fakt, że nie był szczególnie przystojny, ale z niej też nie jest żadna Miss New Jersey, dlatego zdziwiła mnie ta jej postawa. Oby nie zaczęła przypadkiem buszować w moich męskich rewirach. Już od pewnego czasu się w to bawię i doskonale wiem, na kogo mogę liczyć. Ona najwyraźniej nie miała pojęcia, że należy się trzymać realistycznie wytyczonych granic. Miała kilka zbędnych kilogramów i o ile mi wiadomo, wcale się nie spieszyła, żeby je zrzucić. Może nie była gruba, ale też nie powinna odsłaniać brzucha, żeby ludzie nie odwracali wzroku na jej widok.

— Ktoś tu jest bardzo wybredny — przygadałam jej.

— Mam dobre przeczucia — odparowała. — Po prostu wiem, że na tym rejsie kogoś poznam.

Ja z kolei wiedziałam, że prędzej urodzę pingwina, niż Durna Durna spotka na pokładzie statku wycieczkowego bratnią duszę, ale moje dobre serce wzięło górę. Muszę się przyłożyć, żeby ktoś ją wreszcie zdeflorował albo przynajmniej popieścił. Poza tym muszę zawalczyć o własny seks. Mama przekonała mnie, że jestem altruisfką, którą to nową rolę przyjąłam z dumą, acz nie bez wątpliwości.

Kiedy szliśmy po trapie na pokład, duma szybko ustąpiła miejsca poczuciu, jakie człowieka ogarnia po nieświeżym sushi: mdłości nie tak znów różne od choroby morskiej, choć może bardziej przypominały obrzydzenie targające trzewiami. Statek wydał mi się ohydny. Smród odchodów bijący, jak się domyśliłam, od dywanu, znany mi, bo zdarzyło mi się kiedyś obudzić w barze. Dywany miały okropny psychodeliczny wzór, pokryty jak gdyby sitodrukiem, w próżnym trudzie zatuszowania całej palety plam.

Niektórzy członkowie personelu paradowali w niebieskich koszulach ze znaczkiem „Rejs Karnawałowy”, inni w cywilnych ciuchach z plakietkami imiennymi i emblematami statku. Jedni mieli koszule wpuszczone do środka, inni wyłożone na zewnątrz. Cały personel, najwyraźniej nieobecny duchem, przejawiał najwyższe znudzenie. Na ścianach wisiały, przekrzywione bez wyjątku, fotografie innych znudzonych pracowników firmy. Większość członków załogi sprawiała wrażenie

młodości poniżej osiemnastego roku życia. Zaczęłam nabierać poważnych podejrzeń co do całego przedsięwzięcia.

Durna Durna chwyciła mnie za rękę i ponagliła:

— Chodźmy do naszej kajuty. Mamy apartament. Nie odpowiedziałam, bo jeszcze się nie otrząsnęłam

z szoku, wzdragając się z obrzydzenia, wynikłego zapewne z dotkliwego rozczarowania bądź nazbyt dobrego wężu.

Poszliśmy do swojej kajuty, co wymagało pokonania czterech kondygnacji schodów i przejścia korytarzem, w którym ledwo mieściła się jedna osoba, i to bokiem. Gdzie ta cholerna łajba, na której kręcono *Statek miłości*? W środku zobaczyliśmy dwa łóżka piętrowe oraz iluminator z tak grubą szybą, że trudno było ustalić, czy tafla błękitu za nią należy do nieba, czy do oceanu.

— Czy to nasz widok na ocean? — spytała Durna Durna, kiedy potknęłam się o próg.

Najwyraźniej statek odbił od brzegu.

— O Boże! — wybuchnęła. — Coś okropnego.

I zaniósła się śmiechem. Mnie wcale nie było do śmiechu.

— Ja tu nie zostanę — powiedziałam. — Nie ma mowy.

— Nie jest tak źle — pocieszała mnie. — Zresztą nie mamy odwrotu. Statek już wypłynął z doku.

— Dostaniemy się do brzegu wpław — zaproponowałam.

— Przestań! Potraktuj to jak prawdziwą przygodę! — uspokajała mnie.

Natychmiast zapragnęłam odszukać kapitana Stubinga. Barmana Isaaca i lekarza. No i gdzie jest ta nakok-sowana zdzira Julie? Napatrzyłam się na nich w *Statku miłości*. Teraz marzyłam o ich ogromnych kajutach z królewskimi łóżami i obsługą pokojówek.

Wzięłam się jednak w garść i uznałam, że czas opracować plan. Punkt pierwszy to natychmiast zacząć pić. Zawsze wtedy dopisuje mi zdrowy rozsądek. Punkt drugi to wymyślić plan ucieczki.

Zostawiłyśmy bagaże. Postanowiłam zameldować się w łazience. Miała niewiele więcej niż metr na metr. Trzeba było przestąpić sedes, żeby wejść pod prysznic. Nie mogłam się nadziwić tak idiotycznemu rozplanowaniu i tylko próbowałam sobie wyobrazić, gdzie postawię nogi przy siusianiu, bo przód sedesu od ściany dzieliło najwyżej pięć centymetrów. Uznałam, że wstawię je do kabiny prysznicowej, a na sedesie usiądę bokiem. Zawołałam Durną Durną, żeby się wreszcie przekonała, co nam tu zgotowali.

— O rany, nie do wiary! Jak my tu mamy siusiać?! — zawołała.

— I to ma być, kurde, twój apartament? Za coś takiego wybuliłam dziewięćset dolarów?

— Bardzo mi przykro. Zapłacę za siebie. Nie musisz mi fundować rejsu — oznajmiła.

— Świetnie. Poproszę gotówką — odparłam. Wyszłyśmy z „apartamentu”, żeby rozejrzeć się po

statku i zamówić coś do picia. Durna Durna wzięła broszurę z planem rozrywek na statku, w której wyczytała, że zaraz po minięciu granic Kalifornii otworzą kasyno. Rozbudziło to moje nadzieje. Hazard stanowi moją ulubioną rozrywkę, która w połączeniu z kołysaniem fal przywołała wspomnienia z mojego ukochanego filmu *Porkyś*. Poszliśmy zamienić pieniądze na żetony, stanęliśmy w kolejce za kobietą, która w pasie miała przypięte dwie saszetki, a z przodu brakowało jej jedynki w uzębieniu.

Następnie ruszyliśmy na główny pokład, na którym sprawdziłyśmy, jak wygląda sytuacja z basenem. Zamówiłyśmy coś do picia w barze. Siedział tam mężczyzna z włosami do pasa, w wystrzepionych czarnych dżinsowych szortach. Inna sprawa, że większość głowy miał łąsą, a dopiero za uszami puszczały mu się długie, sznurkowate pasma.

Podeszłam do tego jedyne go napotkanego w życiu łąsego z rozdwojonymi końcami włosów i zapytałam, gdzie tu można się napić czegoś mocniejszego.

— Przyniosę pani — zaoferował.

— Pan tu pracuje? — spytałam.

— Czasami — odpowiedział.

Durna Durna skrzywiła się, ja jednak brnęłam dalej.

— Poproszę dwie wódki Ketel One z czymkolwiek — zamówiłam i po chwili zapytałam:

— Gdzie jest basen?

Barman wskazał okrągły zbiornik, który przypominał akwarium z parku morskiego, tyle że nie było w nim

wody, a pokrywał je ozdobny czerwono-biało-granatowy brezent.

— To ma być basen? — wyraziłam zdziwienie.

— Jeden z basenów. Na statku są cztery, ale wszystkie zamknięte, bo jest po sezonie.

— Po sezonie? — spytała Durna Durna.

— Zgadza się. Od listopada do lutego — wyjaśnił, podając nam trunki w plastikowych kubkach.

— Już się zgadzasz płynąć wpław do brzegu? — zapytałam koleżankę.

Podziękowałyśmy długowłosemu łyseму za trunki, zanim skosztowałam. Okazało się, że to tania wódka z winogronowym napojem Kool-Aid, który Durna Durna oczywiście lubiła, bo przypominał jej przedszkole.

Główny pokład świecił pustkami, więc zeszliśmy dwa piętra niżej. Kiedy zobaczyłam trzeciego faceta z fryzurą na płetwę, oznajmiłam współtowarzyszce, że powinnyśmy wrócić do kajuty i się przespać.

— Może położmy się na słońcu — zaproponowała.

— Przecież na dworze nie ma nawet piętnastu stopni — zaproponowałam.

— Wtedy słońce najlepiej łapie — wyjaśniła.

Poszłyśmy po kostiumy kąpielowe, kartę dań i wróciłyśmy na główny pokład. Łysy długowłosey barman w dalszym ciągu tam czuwał. Poprosiłam o prawdziwą wódkę w prawdziwym szkłe, ale powiedział, że podają tylko w plastiku. Kieliszki są wyłącznie do obiadu. Prośbę o prawdziwą wódkę puścił mimo uszu.

— Kiedy będzie obiad? — zainteresowała się Durna Durna.

— Podajemy od siódmej do dziewiętej w głównej jadalni — odpowiedział.

— Czy obowiązuje strój oficjalny? — spytałam.

— Jak cholera — zapewnił mnie. — Nie ma wstępu w szortach, adidasach, z gołymi brzuchami.

— Nie ma sprawy — odrzekłam.

Wiał za duży wiatr, żeby się przebrać w kostiumy kąpielowe, no więc usiadłyśmy na plastikowych leżakach przed zasłoniętym brezentem basenem-akwarium i patrzyłyśmy w niebo. Nawet przemknęło mi przez myśl, żeby zedrzeć brezent i skoczyć na głowę. Z całą pewnością nie byłabym pierwsza. Chciałam zadzwonić pod dziewięćset jedenaście, ale moja komórka nie miała zasięgu. Katastrofa! Pozytywne nastawienie dawno włączyło się w program ochrony świadków, ale usiłowałam zachować spokój.

Durna Durna spytała, o której wybieram się na kolację. Powiedziałam, że o siódmej, bo liczę na to, że o dziewiętej już stracę przytomność. Podobno kasyno mieli otworzyć dopiero nazajutrz (wielka niespodzianka), zatem nie ograniczałyśmy się z piciem.

Zwaliłyśmy się na leżaki, albo może ładniej będzie powiedzieć, że ułożyłyśmy się do drzemki po pierwszej. Kiedy się obudziłyśmy, mewy wokół nas dziobały pozostawione na barze orzeszki ziemne. Już sądziłam, że to rozpaczliwa sytuacja, gdy ogłoszono przez megafon, że za pięć minut na głównym pokładzie

rozpoczyna się konkurs *shuffleboard*. Czas było coś przedsięwziąć.

Przejrzałyśmy zestaw idiotycznych atrakcji rejsu i wybrałyśmy grę w bingo o piątej w sali karnawałowej. Usiadłyśmy obok pary, która powiedziała nam, że zamierza wziąć ślub na statku. Na tę wiadomość moja koleżanka straciła głowę.

— Ślub! Jakie to romantyczne! A gdzie się poznaliście? I jak się jej oświadczyłeś?

Już zamierzałam przypomnieć Durnej Durnej, że nie ma krztyny romantyzmu w ślubie podczas sylwestrowego rejsu podobnie jak w noszeniu takich samych koszulek zespołu ZZ Top, ale nie chciałam ich urazić.

Ten rejs miał być zarazem ich miesiącem miodowym, bo kobieta dostała tylko tydzień urlopu z elektrowni, w której pracowała. Na wieść o tym wyrwało mi się:

— Bingo!

— Cholera! Naprawdę masz bingo?! — zawołała przyszła małżonka. Mistrz ceremonii wyłowił mnie z tłumu. Wstałam, oklaskiwana przez całą salę.

— Żartowałam — oznajmiłam i wyszłam. Alkohol uderzył mi już mocno do głowy, musiałam

się przewietrzyć. Durna Durna poszła za mną, ale poprosiłam, żeby mnie zostawiła samą.

— Masz zamiar skoczyć? — zapytała.

— Nie, ale muszę coś zjeść, bo padam z głodu.

— To przestań pić — poradziła.

— Nie ma mowy.

Dochodziła za kwadrans siódma, kiedy trafiłyśmy na żółty pokład. Obeszliśmy go w kółko. Durna Durna zaproponowała, żebyśmy wróciły do kajuty się przygotować.

— Niby do czego? — spytałam.

Podeszłyśmy do przydzielonego nam stolika w jadalni. Siedziały już przy nim trzy kobiety dobrze po czterdziestce.

— Nieźle się zapowiada. Spójrz na nasz stolik — powiedziałam.

Dosiadłyśmy się do pań przy okrągłym stole. Zostało jeszcze pięć wolnych miejsc.

— Witam — przywitała się Durna Durna i zainicjowała ceremonię przedstawiania się.

Panie były bardzo miłe, miały nienaganne maniery i najwyraźniej pochodziły z małego miasteczka bez telewizji i czasopism.

— Jesteśmy z Nebraski — oznajmiła jedna. Nebraska była w grupie stanów, które typowałam. Zdziwiło mnie tylko, że chciało im się lecieć taki szmat drogi na ten rejs.

Zachichotały szatańsko, kiedy wyznały nam, że wyrwały się mężom na wycieczkę w „babskim gronie”. Na moje oko największa ekstrawagancja w życiu tych kobiet polegała na koedukacyjnej grze planszowej w czwórki.

Po minucie takich rozmówek koścista brunetka z najbledszą karnacją, jaką widziałam w życiu, zapytała wprost:

— Jesteście chrześcijankami?

— Ja jestem — potwierdziła Durna Durna.

— Och, to bardzo nam miło — ucieszyły się. Atmosfera natychmiast się ociepliła.

— Nie jesteś żadną chrześcijanką — zbeształam Durną Durną. — Tylko prezbiterianką. A to ogromna różnica.

Cała Durna Durna! Nawet nie wiedziała nic o sobie.

— Oj, mniejsza z tym! — powiedziała Durna Durna. — Ważne, że wierzę w Jezusa Chrystusa.

Dlatego nie chciałam jechać z nią na urlop. Nie była lojalna, podobnie jak moja siostra Sloane. Nie chciałam zostać jedyną niewierzącą przy stole. Na szczęście byłam w takim stanie upojenia, że potrafiłam się sama obronić.

— Jestem żydówką — oświadczyłam i zamówiłam podwójną ketel one z sokiem żurawinowym. Uznałam, że do obiadu podają chyba markową wódkę.

— To bardzo miło — skomentowała jedna z kobiet. I natychmiast, jakbym w ogóle nic nie powiedziała,

panie wdały się w rozmowę na temat grzesznych, nawiedzonych Żydów, którzy zabili Pana Jezusa. Byłam już tak pijana, że nie wiedziałam, czy dobrze słyszę, ale nie mogłam uwierzyć, że ktokolwiek ma ochotę gadać o religii na urlopie. Jak Miss Nebraski może uważać, że to jest odpowiednia sceneria do omawiania tak kontrowersyjnych spraw? Jedna z pań nawijała, że gdyby to od niej zależało, prezydent Bush nie tylko odbyłby drugą czteroletnią kadencję, lecz również obalił niegdysiejszą decyzję Sądu Najwyż-

szego, zezwalającą na aborcję. Ta kobieta wyraźnie zagrażała społeczeństwu i ktoś powinien ukrócić jej zapędy.

— Przepraszam — wtrąciłam — mam pytanie. Czy według pań można pić w ciąży... jeżeli zamierza się oddać dziecko do adopcji?

Tym razem Durna Durna nie wyszła ze mną.

Na głównym pokładzie stało czterech Meksykanów. Nazwę ich „cholosami”, bo jeden miał na głowie czapkę z napisem CHOLO.

— Jak leci, ziomale? — zapytałam i klapnęłam na leżak obok. Palili trawę w skrecie przypominającym cygaro. — Czy to gandzia? — spytałam.

— Tak, *mija*, chcesz macha?

Miałam za sobą gorzką nauzkę, czym się kończy palenie zaprawionej marihuany, a byłam za bardzo pijana, żeby szukać czystej.

— Dzięki, ziom. Wracacie do Meksyku? Jeden podszedł do mnie.

— Jestem Rico — przedstawił się. Miał białe koszykarskie getry do kolan, wystrzępione brązowe szorty z szerokim czarnym pasem. Stroju dopełniał biały podkoszulek bez rękawów. Facet był ogolony na zero, ale miał sumiaste wąsy.

Kiedy usiadł obok mnie, przechyliłam się i gwałtownie zwymiotowałam. Jego trzech koledzy cofnęli się z obrzydzeniem. Zawstydziałam się, ale mnie mdliło. Mgliście sobie przypominam, jak tamci trzech mówili, że sobie pójdą, ale Rico został i trzymał mnie za głowę.

W końcu zaprowadził mnie do balustrady, przez którą mogłam rzygać, co skwapliwie robiłam przez następne cztery godziny. Nie mogłam ruszyć się stamtąd ani na krok, ale Rico wykazał pełne zrozumienie. W pewnej chwili wyjął z kieszeni gumkę i ściągnął mi włosy w koński ogon. Niezwykle się sprawdził. Bez niego z całą pewnością wypadłabym za burtę. Przetrzęsnał mi kieszenie w poszukiwaniu klucza. Dochodziła północ, kiedy zaproponował, że odprowadzi mnie do mojej kajuty.

— Idź, proszę. Tu się prześpię.

— Nie, *mija*, tu nie możesz spać. Zmarzniesz na kość.

Rzeczywiście było dość zimno, ale chyba bym nie zamarzła. I wolałabym, żeby używał mniej malowniczych porównań.

Po kolejnej godzinie pozwoliłam się zanieść do kajuty, co wcale nie należało do łatwych zadań, zważywszy na to, że wszystkie korytarze były bardzo wąskie. Ludzie gapili się na nas, kiedy niósł mnie na rękach zupełnie jak w *Angielskim pacjencie*, i dopytywali, czy wszystko w porządku. Usiłowałam odpowiedzieć, ale z ust dobywał mi się tylko bełkot. Kiedy otworzył drzwi do naszej kajuty, Durna Durna podbiegła w pizamie reklamującej *Shreka*.

— O Boże, nic ci nie jest?! — zawołała i zwróciła się do Rica: — A coś ty za jeden?

— Uspokój się, *mija*, przyniosłem koleżankę — wyjaśnił Rico.

— Wynocha stąd! — krzyknęła. — Ratuuuunku!

— Ciii, ciii, kobieto, wrzuć na luz — uspokoił ją. Kiedy już odwrócił się do wyjścia, Durna Durna zerwała z nogi but i cisnęła w niego.

— Dzięki — wybełkotałam na dźwięk zamykanych drzwi. Padłam na niższą koję. — Nie wrzeszcz, on się mną zaopiekował — poinformowałam Durną Durną i... film mi się urwał. Kiedy obudziłam się nazajutrz rano, czułam się dwa kilogramy lżejsza. Oznajmiłam Durnej Durnej, że wysiadamy w Ensenadzie i wynajmiemy jakichś Meksykanów, żeby odwieźli nas samochodem do Los Angeles, bo za nic w świecie nie zamierzam spędzać sylwestra na tej łajbie.

— Oszalałaś. Zgwałcą nas — powiedziała.

— No to przynajmniej zabawimy się w sylwestra! — zawołałam.

Gwałt wydał mi się znacznie przyjemniejszą ofertą niż kolejny dzień na statku.

— Przemyśl to — poprosiłam. — Wiem, że na plażach Meksyku organizują loty spadochronem za motorówką. Może by nas tak dociągnęli do domu.

Przewróciłam się na drugi bok i ponownie zasnęłam.

— Już jesteśmy na terenie Meksyku. Hazard dozwolony — powiedziała Durna Durna, kiedy obudziła mnie po dwóch godzinach.

Od razu zrobiło mi się lepiej. Poszliśmy do barku, bo czułam, że przed kolejnym trunkiem muszę zjeść cheeseburgera i odpocząć ze dwie godziny. Jedząc

najbrzydliwszego cheeseburgera pod słońcem, oznajmiłam jej, że w nocy Rico wspaniale się mną zajął i że nie wolno sądzić ludzi po skarpetkach.

— Bałam się o ciebie. Nie wiedziałam, gdzie jesteś, a tata zakazał mi wychodzić z kajuty po zmroku — powiedziała.

Wcale się nie dziwiłam, że zadzwoniła do ojca. W New Jersey wydzwaniała do niego po kilka razy dziennie i wypytywała, czy w Kalifornii zanoszą się na deszcz, czy można jeść kanapki w sieci sklepów Subway. Najwięcej radości sprawiła mi jego rada, żeby nigdy nie używała tamponów, tylko podpasek, bo: „Czai się w nich morderca, któremu na imię syndrom szoku toksycznego”.

Miałam ochotę powiedzieć jej ojcu, że jestem żywym dowodem na to, iż można przeżyć trzy dni z tamponem w środku i żaden syndrom się nie przyplącze, ale uznałam, że odtąd nie będę się spierała o byle co.

Spytałam Durną Durną, czy przemyślała moją propozycję powrotu do Los Angeles.

— Tata się nie zgodził. Bo to za bardzo niebezpieczne — powiedziała.

Rozważałam, czy nie wrócić sama, ale nie mogłam zostawić jej na statku bez opieki. Z drugiej strony nie wierzyłam, że na tym pokładzie miałabym się spustoszenie w sylwestra.

— No dobrze — powiedziałam. — Chodź do salonu gier. Nauczę cię grać w blackjacka. Grałam osiem godzin bez przerwy pod czujnym

okiem Durnej Durnej. Wygrałam czterysta dolarów i od razu humor mi się poprawił. Ona zanadto się bała przegrać własną kasę, dlatego dałam jej sto dolarów w żetonach, żeby się zabawiła. Najpierw wyglądało na to, że wygrywa, ale zawsze obstawiała jak najmniej, co nie było takie głupie, bo dłużej miała zajęcie.

Najchętniej grałabym do świtu. Zapytałam rozdającego karty, do której salon jest czynny. — Jeszcze trzydzieści godzin — powiedział. — Dopóki nie wrócimy do Kalifornii.

I wtedy obok naszego stołu przeszedł chłopak o urodzie Scotta Wolfa. Nie wypiałam jeszcze ani kropli, poza tym koniecznie chciałam uczcić obecność takiego przystojniaka. Może nie miał uroku Scotta Wolfa, ale z pewnością bił na głowę wszystkich facetów na statku. Miał jaśniejsze włosy i był krępej budowy przy wzroście niewiele ponad metr sześćdziesiąt pięć. Durna Duma dała mi sójkę w bok. Obie uznałyśmy, że jest najprzystojniejszym facetem na pokładzie, a cerę miał gładką i aksamitną jak ja przed kilkoma miesiącami.

— Ani mi się waż — przestrzegłam ją z uroczym uśmiechem. — Możesz sobie wziąć Rica. Spojrzałam na chłopaka, który miał być moim wybawieniem w sylwestra, i zagadnęłam:

— Mógłbyś tu podejść?

— Oczywiście — powiedział i podszedł.

— Masz na imię Kevin? — zapytałam. Ostatnio najchętniej stosowałam taki podryw.

— Nie — zaprzeczył.

— Coś podobnego! I nie poznajesz mnie?

— Może i poznaję — zaryzykował. Czyli był zainteresowany.

— W takim razie pozwól, że nas przedstawię. To moja koleżanka Duma Duma i ja, Samotna — powiedziałam.

— Zamknij się, wcale się tak nie nazywam — pospieszyła sprostować.

Kiedy się roześmiał, już wiedziałam, że pójdę z nim do łóżka.

— Jesteś tu z kolegami? — spytałam.

— Jasne — odparł. — Za godzinę wybieramy się do klubu Paradise na górnym pokładzie. Przyjdziecie?

Nawet chciałam mu wytknąć, że znajdujemy się na statku wycieczkowym, jeżeli więc trafimy do klubu Paradise, niekoniecznie będzie to oznaczało, że przy-szliśmy dla niego, ale ugryzłam się w język.

— W takim razie do zobaczenia — pożegnałam się. Był niezwykle przystojny, nie posiadałam się z radości. Nie ma co, trzeba pędzić pod prysznic.

— Szykujemy się! — zakomenderowałam. Duma Duma była bardziej podniecona niż szympansica, która dorwała banana.

— O rany! Nie do wiary! Sądzisz, że jego koledzy będą tak samo przystojni? Co ja mam włożyć? Taka jestem podniecona! Mam nadzieję, że będą tańce.

Miałam wprost przeciwną nadzieję, ale nie chciałam sobie psuć jedynej okazji podrywu w sylwestra. Trzeci raz z rzędu spędzałam sylwestrową noc bez faceta.

Jeżeli teraz nie zorganizuję sobie na Nowy Rok seksu, ogłaszam oficjalnie krach. Pysznic brałyśmy w japonkach, żeby uniknąć bezpośredniego kontaktu z dywanem, a kiedy się ubierałyśmy, wypiliśmy jeszcze trzy plastikowe kubki wódki, po czym przerzuciłam się na sok pomarańczowy ze względu na witaminę C. Świadomie nie poszłam na obiad, żeby uniknąć konfrontacji z tymi świętoszkami, za to zjadłam dwa batony, żeby mieć siłę na parkiecie. Wyglądałam seksownie, a nade wszystko szczupło. Uwielbiam następny dzień po rzyganiu, bo czuję się lekka jak piórko. Poszłyśmy na górę do klubu Paradise. Swoją drogą raj to interesująca nazwa lokalu na statku, który już dawno powinna zatopić torpeda. Wypatrzyłam sobowtóra Scotta Wolfa w otoczeniu kilku grubasów. Wszyscy wyglądali mi na odpicowanych studentów, którzy mają nie więcej niż dwadzieścia kilka lat. Sama miałam dwadzieścia sześć, no więc uznałam, że w tych okolicznościach muszę brać jak leci. Nie odmawiałam swojemu facetowi urody, ale na łodzi stałym z pewnością pełne uzębienie nie stanowiłoby dodatkowego atutu. Durna Durna jak zwykle nie odstępowała mnie ani na krok, no więc namówiłam jednego z jego kolegów, żeby poprosił ją do tańca. Dało mi to sposobność, żeby zamienić kilka słów ze swoim facetem. Zresztą nie znoszę podrywać na oczach widowni. Miał na imię Les, przez co zakrawał mi na pedofila, ale uznałam, że widocznie Pan Bóg wystawia mnie na

próbę, dlatego nie powinnam grymasić. Kiedy zobaczyłam, że Duma Duma nawiązała kontakt ze swoim facetem, nachyliłam się i spytałam Lesa, czy ma własną kajutę.

— Nie, dzielę z kolegą — powiedział. — Ale właśnie tańczy.

— Macie piętrowe koje? — zapytałam.

— Owszem — odparł i uśmiechnął się z uroczym zażenowaniem.

— A masz ochotę skoczyć do kabiny, żeby trochę pofiglować? — rzuciłam.

— Jak cholera — padła odpowiedź. Uznałam, że to dość śmiała odpowiedź jak na kogoś tak niepokaźnego wzrostu. Facet coraz bardziej mi się podobał. Uwielbiam w mężczyznach i w chłopakach pewność siebie.

Powiedziałam Durnej Durnej, że Les chce mi pokazać swoją kajutę i że wrócę za godzinę.

Informację przyjęła z kwaśną miną, dlatego postanowiłam dać jej do myślenia.

Poradziłam, żeby potraktowała ten rejs jak próbę ogniową. Jeżeli wykaże oznaki dojrzałości czy wręcz wkraczania we wczesną dorosłość, kto wie, ile wspólnych urlopów nas jeszcze czeka. Kiedy i to nie zadziało, obiecałam Durnej Durnej roczną prenumeratę jej ulubionego pisma „Tiger Beat”.

Byłam już nieźle narąbana, bo piłam na pusty żołądek, i marzyłam o odrobinie gimnastyki.

Dlatego kiedy drzwi kajuty Lesa jeszcze nie do końca się zamknęły, a on rzucił mnie na dolną kajutę, wcale się nie broniłam. Nawet podnieciła mnie ta jego siła, tym bardziej że nie

wyobrażałam sobie, żeby miał kutasa mniejszego od dezodorantu średnich rozmiarów. Przechodził u mnie przesłuchanie na noworocznego partnera seksualnego i jak dotąd wszystko wskazywało na to, że się na pewno do niego odezwę. Kurczę, ależ ja go nie doceniałam. Nie tylko miał kutasa większego od przeciętnej, lecz również kondycję irackich wojsk lądowych. A do tego muskulaturę Sere-ny Williams. Nawet ja nie mogłam za nim nadażyć. Ledwo się obejrzałam, zdarł ze mnie ciuchy, a zaraz potem wylądowałam, o dziwo, na górnej koi. Les rzucił się do schowka po drugiej stronie kajuty pod iluminatorem, skąd porwał prezerwatywę i płynnym ślizgiem znalazł się znów przy mnie. Zaliczyłabym go do mistrzów olimpijskich, i to w niedosiężnej dla mnie dyscyplinie sportu. Jednym susem wskoczył na mnie. Jeszcze zanim doszło do seksu, odwrócił mnie tak, że znalazłam się na czworakach. Nigdy dotąd żaden facet tak mną nie wywijał. Spodobało mi się! Ten rejs jednak zapowiadał się na epizod ze *Statku miłości*. Jutro będę musiała sprawdzić, czy zostały im wolne miejsca na przyszły rok.

I wtedy Les mnie uderzył. Nie dał mi klapsa ani nie musnął mnie pieszczotliwie, tylko rąbnął z całej siły otwartą dłońią w prawy pośladek. Przyłożył mi tak mocno, że nie tylko zakasłałam, ale omal nie spadłam z łóżka. Zanim zdążyłam sobie przypomnieć, jak ma na imię, wymierzył mi jeszcze trzy ciosy, na przemian w prawy i lewy pośladek.

— Chwila! Stop! Przestań! —zawołałam, gdy tylko złapałam oddech.

— Co jest? — rzucił, przerywając.

— Bijesz kobietę?

Obejrzałam się, żeby nie patrzył mi w tył głowy.

— A nie lubisz? — zapytał cicho. Teraz wrócił do swojej normalnej postaci.

— Bo ja wiem... a nie było ci ze mną dobrze? — zapytałam ni z gruszki, ni z pietruszki.

Bicie zwykle omawia się przedtem. Poczułam się stłamszona i przyszło mi do głowy, że po wszystkim może kazać mi sobie zrobić kanapkę albo coś w tym rodzaju.

— Wyglądasz na osobę, która lubi te rzeczy — odpowiedział, ciężko dysząc.

To prawda, że lubię, a jednocześnie cała akcja trąciła przemocą, dlatego uznałam, że muszę się postawić. Miałam taki mętlik w głowie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy usłyszałam przemówienie George'a W. Busha. Nie uchylałam się nawet od starcia. Po prostu nigdy dotąd nie przeżyłam kłótni podczas seksu, a nie znałam Lesa na tyle, żeby się z nim awanturować. Pomyślałam, że mogłabym odpłacić mu tą samą monetą, ale wydało mi się to zbyt naciągane. Zwykle ja komenderowałam w łóżku, dlatego nie wiedziałam, jak zareagować, kiedy partner przejął ster. Zwłaszcza że technicznie rzecz biorąc, byliśmy dobrani rozmiarami.

— Może i lubię — powiedziałam.

Przez następny kwadrans robił więc swoje, aż dostał

orgazmu, podczas którego zachowywał się dosłownie jak dziki zwierz.

— Ile masz lat? — spytałam go już po wszystkim. Leżałam na górnej koi, on przeniósł się na dolną. Czułam się tam samotna, miałam ochotę pogadać. Nikt przedtem nie porzucił mnie tak szybko po seksie, chociaż sama robiłam to wiele razy. Teraz, kiedy sytuacja się odwróciła, zaczęłam rozumieć, na czym polega porzucenie.

_ Pierwszego stycznia skończę dziewiętnaście
oznajmił.

— Muszę wracać do koleżanki — powiedziałam, zeskakując naga z górnej koi, jedną ręką zasłaniałam sobie srom, drugą prawą pierś. Lewą zostawiłam obnażoną, ale ponieważ nie chciałam znów oberwać, odwróciłam się i szybko ubrałam.

W pijackim otępieniu roztrząsałam, jak mało brakowało, żebym wylądowała w łóżku z nieletnim. Coś potwornego! Nigdy dotąd nie spałam z nikim nawet o rok młodszym ode mnie. Od razu poczułam się jak R. Kelly. Gdzie taki młody chłopak nauczył się bić kobiety? Złękłam się, że może okłamał mnie co do wieku i że nie jest pełnoletni.

Natychmiast wyobraziłam sobie policję wodną, która sprowadza mnie ze statku w kajdanach i z kulami u nóg.

Nazajutrz był sylwester. Postanowiłyśmy obejrzeć występ pod tytułem *Swing, swing, swing*, bo odechciało mi się hazardu. W sumie przegrałam dwieście dolarów. Kiedy nas sadzano, dwa rzędy za nami zauważyłam Rica.

— Cześć, Rico! — krzyknęłam. — *Cómo te llamas?* Spojrzał na mnie i na moją koleżankę, po czym

wykonał gest zbliżony do naszego obscenicznego środkowego palca. W hiszpańskiej wersji oznacza, że ten ktoś nie chce z tobą gadać.

— Tak faceta wkurzyłaś, że teraz słowem się do nas nie odezwie — przygadałam Durnej Durnej.

— Dziękuję za pomoc! — zawołałam w jego stronę, ale wykonał gest, którego wcześniej nie widziałam. Nie pojmowałam, o co się tak wścieka. Przecież to nie ja rzuciłam w niego butem.

Kiedy rozsunęła się wyliniała kurtyna, na scenę wyszedł pómagi mężczyzna w zielonych rajstopach, w których poszło oczko, i w wianku ze sztucznych kwiatów na głowie. Żeby znaleźć się na podłodze, wykonał najpierw dwa przerzuty w tył i salto łamane, doprowadzone do pełnego obrotu. Poznałabym te ruchy na morzu i lądzie. Oto moje oficjalne oświadczenie: mimo zaledwie dwudziestu sześciu lat absolutnie spadłam na dno. Przespałam się z osiemnastolatkiem, który nie tylko mnie bił, lecz na domiar wszystkiego okazał się grać główną rolę męską w upiornym widowisku tanecznym pod tytułem *Swing, swing, swing*.

Możliwe, że stały chłopak to jeszcze nie jest największe zło, jakie może się przytrafić dziewczynie.

Wyjść z ukrycia

Oglądałam w Internecie stronę kanału Discovery, żeby znaleźć małpę, kiedy odezwała się moja komórka. Dzwonił Nathan z prośbą, czy nie pojechałabym na zjazd szkolny do jego ogólniaka jako zasłona dymna.

Ten chłopak wciąż kryje się ze swoim homoseksualizmem, chociaż nikt, kto zajrzał do niego późnym wieczorem, nie mógł żywić wątpliwości co do jego upodobań. Nie trzeba mieć imponujących wyników w teście uniwersyteckim, aby się zorientować, że skoro wywała cię o pierwszej w nocy, a na schodach mijasz się z wysokim, napakowanym Latynosem, to znaczy, że Nathan zamówił sobie kogoś na wynos z firmy Dostarczamy Ptaki.

Mimo to nikt z kolegów z liceum ani ze studiów, nie mówiąc o rodzicach, nie wiedział o jego homoseksualizmie. Rodzice nie mieli pojęcia, że kiedy wysłali go w wieku piętnastu lat do dziecięcego psychiatry, nawiązał ze swoim terapeutą romans trwający ponad

dziesięć lat. „Romans” to może niezbyt właściwe słowo na związek z psychiatrą, który ciągnie komuś druta, ale Nathan upierał się, że łączy ich wzajemność oraz silne uczucie. Najwyraźniej w ten sposób Żydzi wzięli odwet za brak dostępu do Kościoła katolickiego i ich pedofilów. Ponieważ mamy nie lada kiepełe, wypracowaliśmy własny system molestowania dzieci i dorzuciliśmy coś od siebie, mianowicie opłaty świadczone zwyrodnialcom.

Kiedy Nathan mi o tym powiedział, ogarnął mnie przejmujący smutek, że żaden z moich terapeutów nigdy nie wyrwał się tam do mnie z językiem. Nathan przyznał się do tego związku dopiero po wielu latach naszej znajomości, przede wszystkim po to, żeby mnie przekonać, abym pojechała z nim do domu na wakacje i udawała jego dziewczynę.

— Czy ten psychiatra też tam będzie? — zapytałam.

— Nie.

— To po co mam jechać?

— Bo rodzice chcą cię poznać. Bez przerwy o tobie opowiadam, będą się łudzili, że zbliża się dzień mojego ślubu.

— Przecież o ślubie nie ma mowy. A już z pewnością nie ze mną — przypomniałam mu. Rzeczywiście, kilka razy nawet rozważaliśmy małżeństwo, bo tak dobrze się dogadujemy, ale po dłuższym namyśle uznałam, że nie jest w moim interesie marnować pierwsze małżeństwo na geja.

Nathan przekonał mnie jednak, że bym mu towarzy-

szyla, i potem wiele razy jeździłam z nim na rodzinne urlopy. Wskoczyliśmy razem do Telluride, na dziesięć dni na Fidżi i kilka razy na weekend do jego rodzinnego domu w Big Bear. Okazało się, że wszyscy jak najbardziej się nabierają, a przy okazji dostawałam mnóstwo lotniczych mil premiowych w zamian. Spodobała mi się jego rodzina, a nadopiekuńcza żydowska mamusia wypytywała mnie o wszystko, od ulubionej pozycji w łóżku po wschodzący znak zodiaku. Siedziała przy mnie, bawiła się moimi włosami, wpatrywała we mnie jak w obrazek i wciąż powtarzała, że nie może uwierzyć, żebym z takimi blond włosami była Żydówką. Moja mama stanowi przeciwieństwo typowej żydowskiej matki. Mówi spokojnie i podsypia w dzień częściej niż kot. Dlatego zawsze marzyłam, żeby ktoś mnie wpienił na maksa.

W normalnych okolicznościach zgodziłabym się pojechać na zjazd szkolny, ale wciąż byłam wkurzona na Nathana za wesele mojej siostry. Po katastrofalnej w skutkach wizycie Nathana w naszym domu letniskowym rodzice zakazali mi zapraszać kogokolwiek. Kiedy więc Nathan zaprosił mnie na zjazd, a właściwie nie tyle jubileusz szkoły, co doroczną letnią popijawę dla wszystkich absolwentów, odmówiłam.

— Błagam cię, zobaczysz, będzie fajnie. Przyjęcie odbywa się w słynnym Bel-Air Bay Club, będzie bar na wolnym powietrzu i tłum napalonych facetów.

Nawet wysuwał przekonujące argumenty, ale nie

zamierzałam się poddawać. Zupełnie poważnie rozważałam, czy raz na zawsze nie odstawić go od piersi.

— Nie wiem, czy w ogóle chcę cię widzieć na oczy — powiedziałam.

— Nie mów tak! — syknął. — Przesadzasz, nie zachowałem się aż tak okropnie. Twoja siostra przysłała mi nawet kartę z podziękowaniem. Spodobałem jej się.

Nie wiedziałam, czy mu wierzyć, ale siostra jak zwykle dołożyła starań, żeby pomieszać mi szyki.

— Z podziękowaniem? — Nie mogłam się nadziwić. — Niby za co? Że zniszczyłeś jej wesele? I skąd w ogóle miała twój adres.

— Pewno z fiołki valium, którą jej dałem — wyjaśnił. — Naprawdę była w rozsypce przed wejściem na czerwony dywan. Najpierw dałem jej tylko połowę, bo powiedziała, że nigdy przedtem nie brała, ale po ceremonii poprosiła o jeszcze, no więc dałem jej całą fiołkę.

Wpadłam w furję. Jak mogłam przegapić okazję, żeby walnąć sobie prochy z siostrą, która na co dzień jest czystsza od kwaków? Z jednej strony dyszałam z wściekłości na Nathana, z drugiej byłam dumna z siostry, której wreszcie puścił zwieracz. Kiedy miałam dziesięć lat, budziła mnie po powrocie z imprezy i szeptała do ucha: „Chelsea, obudź się. Palili tam marihuanę, ale ja nawet nie spróbowałam”. Odwracałam się do niej, otwierałam oczy i pytałam: „Niby dlaczego?”.

— Nathan, nie bądź śmieszny, nie masz szacunku dla nikogo. Ile razy byłam w domu twoich rodziców

i nie tylko zachowywałam się przyzwoicie, ale wręcz cytowałam wersety z Tory?

— A gdybym ci zapłacił? — wypalił.

Od dawna chodziło mi po głowie, żeby wynajmować się w charakterze dziewczyny do towarzystwa, ale nie przypuszczałam, że można na tym dobrze zarobić.

— Ile? — spytałam.

— Dwieście dolarów — zaproponował. Zarechotałam głośno, po czym udałam, że się krztuszę.

— Raczysz żartować, mój pedale! — zawołałam. — Za tyle nie mam zamiaru udawać, że znów cię polubiłam.

— Błagam cię, pojedź ze mną, zobaczysz, będzie fajnie, oboje możemy kogoś poznać. Dawniej bardzo często jeździliśmy na takie eskapady. Podrywałam faceta, który wpadł w oko Nathanowi, a jeżeli nie reagował na moje wdzięki, wtedy na scenę wkraczał Nathan. W ten sposób nikt się nie mógł dowiedzieć, że Nathan jest zagorzałym homoseksualistą, chyba że Nathan się z tym kimś przespał, bo wtedy sprawa wychodziła oczywiście na jaw. Niejaki problem stanowiła tylko obsesja Nathana, któremu marzył się drwał, najlepiej z wielką półciązarową. Jeśli więc nagabywany przeze mnie facet nie okazał się gejem, zwykle wpadałam we własne sidła i musiałam ratować się szybką ucieczką z obskurnego baru tylnym wyjściem.

— Nie będę podrywała dla ciebie facetów — uniosłam się. — Na pewno nie za dwie stówy.

— Tam się zjadą sami moi koledzy z ogólniaka, żadnych palantów, obiecuję — powiedział.

— Sam jesteś palantem, a wybierasz się na zjazd — wytknęłam mu.

— Kochana jesteś! Czyli się zgadzasz?

— Nie za dwie stówy — powtórzyłam. — Musisz postarać się o lepszą zachętę.

— Kupię ci suknię, jaką tylko zechcesz. To znaczy sama ją sobie kupisz, a ja ci zwrócę forsz, byle cena nie przekroczyła dwustu pięćdziesięciu dolarów.

— Nareszcie przekonujący argument — pochwaliłam go, jakby rzecz działała się w sądzie.

W końcu wydałam na suknię mniej niż dwieście pięćdziesiąt dolarów, które obiecał mi mój sutener gej, bo u Barneya była wyprzedaż z siedemdziesięciopięcioprocentową obniżką, no więc kupiłam sobie jeszcze chustę na głowę, gdyby zerwał się wiatr.

Właściwie to była apaszka, ale widziałam, jak J. Lo zawiązała sobie podobną na głowie, a następnie z tyłu na szyi, magicznie przepoławiając lejący się jedwab. Suknia była koloru wściekłego różu, który trafniej chyba określa nazwa „letnia dziwka”, a chusta kremowa w cytrynowe i lawendowe koła, i pasowała do letniej dziwki. Nigdy wcześniej nie wystąpiłam publicznie w chuście na głowie, toteż nie mogłam się już doczekać zasłużonego szacunku, jaki dzięki niej zdołam sobie zjednać.

Nathan podjechał pod mój dom limuzyną. Zawsze ją wynajmował, kiedy chciał komuś zaimponować. Twierdził, że powoduje nim jedynie odpowiedzialność, bo

przecież zamierza pić, ale ponieważ trzy razy przyłapano go na jeździe po pijanemu, miałam na ten temat swoje zdanie.

— Proszę, proszę! — zawołał, kiedy wsiadłam. — W dwóch słowach: wy-glą-dasz bos-ko!

— Dziękuję — odparłam arystokratycznym tonem. Nie zamierzałam tak łatwo się poddać, musiał zapracować na moje wybaczenie.

Bel-Air Bay Club znajduje się na północ od Malibu nad samym Pacyfikiem. Przez całą drogę, kiedy nie wyglądałam przez okno, które otworzyłam, żeby chusta powiewała na silnym wietrze, przypomiinałam Nathanowi, jak powinien się cieszyć, że ma taką przyjaciółkę.

— Tylko nie chrzań tak, kiedy już dojedziemy na miejsce. Przecież przeprosiłem; ciebie ustnie, a twoich rodziców listownie.

— Jeszcze by tego brakowało, żebyś nie przeprosił. Zabronili mi przywozić do nich kogokolwiek!

— Oj, no przepraszam. Wiem, że przesadziłem z piciem. Ale skupmy się na dzisiejszym wieczorze — poprosił. — Może poznasz swojego przyszłego męża. Mnóstwo bogatych, udanych młodych ludzi chodziło do naszej szkoły.

— Nie jestem aż tak pusta, dupku. Nie lecę na kasę — przywołałam go do porządku. — Znacznie ważniejsze, żeby facet był przystojny.

W końcu podjechaliśmy pod klub, samochód zwolnił.

— Jesteś moją dziewczyną, chyba że zawiadomię

cię o zmianie planu — przypomniał mi, kiedy szofer otwierał przede mną drzwi. Zarejestrowaliśmy się w recepcji, dostaliśmy plakietki z nazwiskami. Nie miałam zamiaru zniszczyć sobie kreacji taką tandetną plakietką, nie mówiąc o tym, że gryzła się kolorystycznie z moją suknią. Kobieta przy wejściu wypisywała nasze imiona na plakietkach krwistoczerwonym markerem. Już i tak sporo ryzykowałam przez tę chustę i nie chciałam, żeby ktoś pomyślał, że próbuję zakasować Sarę Jessicę Parker. Powiedziałam tej kobiecie, że schowam plakietkę do torebki, a ona na to, żebyśmy przypięła sobie do sukni. Oświadczyłam jej, że nie jestem absolwentką i że nikt mnie tu nie rozpozna.

— Nie o to chodzi, moja droga. Wszyscy powinni mieć plakietki w widocznym miejscu, żeby ułatwić porozumienie z innymi gośćmi.

Najpierw uznałam, że próbuje żartować, ale zreflektowałam się, że trudno chyba o żarty w wypadku osoby kompletnie pozbawionej poczucia humoru.

— Jak ci na imię, moja droga? — zapytała.

— Beulah — powiedziałam.

Wodziła wzrokiem ode mnie do Nathana, ale on potwierdził skinieniem głowy.

— Jak to się pisze? — zapytała.

— Tak jak się mówi. B-e-u-l-a-h — przeliterowałam. Zdarła papierek maskujący i przykleiła mi plakietkę nad prawą piersią. — Masz przepiękną chustę — pochwaliła z powściągliwym uśmiechem.

— A ty charakter! — zawołałam, stawiając oczy w słupek i uśmiechając się od ucha do ucha. Raz już zrobiłam taką minę, kiedy kasjer z banku Wells Fargo zagroził, że wstrzymają mi na dziesięć dni realizację czeku od ojca, bo moje saldo na koncie wynosi średnio trzy dolary pięćdziesiąt sześć centów.

Nathan chwycił mnie za rękę i pociągnął na patio. Wokół stały stoły zastawione jedzeniem, a po obu stronach znajdował się bar.

— Pójdę po coś do picia — zaproponowałam — a ty znajdź stolik.

W barze zamówiłam dwie wódki Ketel One z wodą.

— Czternaście dolarów — powiedział barman.

— To trunki nie są za darmo? — spytałam.

— Tylko przepisowe — wyjaśnił. — A dzisiaj przepisowa wódka to Gordon.

— Kim jest Gordon? — spytałam. Uśmiechnął się blado i wzruszył tylko jednym ramieniem.

— Zaraz wracam — powiedziałam i pobiegłam do Nathana. — Daj mi forszę, bar nie jest darmowy. Niemile złego początku!

Dałam mu tym samym do zrozumienia, że nieszczęśliwa Chelsea może mu ściągnąć nieszczęście na głowę. Złapał aluzję.

Po powrocie z baru zobaczyłam, że Nathana napastuje biała kobieta w średnim wieku, w sukni bez ramiączek, z tworzyw mieszanych, w której biust sterczał jej jak półka. Miała o trzy odcienie za jasne

blond włosy, a w ręku kieliszek białego wina. Takie kobiety uwielbiają wytrawne białe wino, zwłaszcza zanim się ściemni. Najwyraźniej Nathan wpadł jej w oko. Podoba się wielu kobietom, bo ma taki dar, że przy nim czują się piękne i zmysłowe. Nawiasem mówiąc, za to właśnie ja i moje koleżanki tak go polubiłyśmy.

Przystawiała się do niego coraz bardziej, a ja nie chciałam jej psuć zabawy, dlatego usiadłam dyskretnie przy stole, obok którego stali, i obserwowałam sytuację. Po pięciu minutach zauważyła mnie i przedstawiła się.

— Jestem Lynn — powiedziała, wyciągając rękę.

— Beulah, jak się bawisz? — zwrócił się do mnie Nathan.

— Och, przepraszam, czy wy dwoje.... Pokazywała to na niego, to na mnie.

— Niezupełnie. On jest tylko moim trenerem pływackim. Łączy nas zażyłość, ale nie aż taka.

I puściłam do niej oko.

— Pływasz zawodowo? — zapytała.

— Uprawiam wyłącznie pływanie synchroniczne. Jestem jedyną pływaczką synchroniczną, która startuje w zawodach bez zacisku na nos — ciągnęłam swoje.

— Coś podobnego! — zawołała z przejęciem. — Jak to możliwe?

— Łatwe nie jest — przyznałam. — Nauczyłam się wstrzymywać oddech pod wodą, zresztą podobnie nad wodą przez sześć minut. A każdy występ trwa pięć minut.

Oczywiście nie miałam zielonego pojęcia, czy to prawda, ale uznałam, że tyle właśnie można wytrzymać bez powietrza. Inna sprawa, że nie miałam pomysłu wyjaśniającego, po co ktoś miałby wstrzymywać oddech nad wodą, ale jak zaczynam kłamać, puszczają mi hamulce.

Patrzyła na mnie stropiona i już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuściłam jej do głosu.

— Spora szansa na to, że pojedę na olimpiadę w Atenach w dwa tysiące czwartym.

Nathan zakasłał głośno i usiadł.

— Prawdę mówiąc... Przerwałam mu.

— Nathan jest bardzo przesądny. Nie lubi, jak wspominam o olimpiadzie przed kwalifikacjami, żeby nie zapeszyć — rzuciłam lekceważąco. — A ja powtarzam mu, że nie po to Pan Bóg dał mi talent, żeby później zsyłać na mnie pecha.

— Amen! — zawołała.

— Alleluja! — dodałam.

Odwróciła się do Nathana i położyła mu rękę na ramieniu.

— Jako trener pływacki musisz mieć świetną kondycję!

Nathan uśmiechnął się z zażenowaniem. Wstałam i przeprosiłam ich.

— Sprawdzę, czy nie znajdzie się dla mnie jakaś rybka w tym wielkim basenie. Poznajcie się lepiej, kochani. — Nathan odwrócił oczy i wbił wzrok we

własne ręce na podołku. Puściłam oko do dziewczyny i powiedziałam bezgłośnie: — Jest wolny!

Wyszłam do drugiej sali zdominowanej przez ogromny żyrandol. Klub był duży i ekstrawagancki, miał cztery tarasy. Uwielbiam takie przestronne lokale. Bo jeśli zblamuje się w jednym pomieszczeniu, bez problemu mogę czmychnąć do drugiego.

Ponieważ było to męskie liceum, wiedziałam, że zjawią się dziesiątki mężczyzn do szturmowania. Podeszłam do baru sushi, nałożyłam sobie na talerz i usiadłam sama przy oknie. Przybrałam smutną minę biednej, niewinnej duszyczki, żeby potencjalni zalotnicy wiedzieli, że jestem do wzięcia, a co ważniejsze, bezradna.

Przez dobre dziesięć minut nikt nie podchodził, gdy wtem zobaczyłam, że mijają mnie przystojniak w pięknej koszuli od Teda Bakera. Zawsze lubiłam głaskać koszule tej marki, a każdy ich właściciel moim zdaniem jest wart komplementu.

— Przepraszam — zagadnęłam go. Rozejrzał się, szukając mnie wzrokiem. — Masz piękną koszulę.

— Dziękuję — powiedział z uśmiechem, kiedy wreszcie mnie dostrzegł. — Miło mi to słyszeć.

— To koszula od Teda Bakera? — zapytałam.

— Owszem.

Wyraźnie sprawiłam mu przyjemność.

— Pracowałam u niego w Londynie.

Nie zamierzałam ciągnąć tych kłamstw, ale musiałam zatrzymać faceta na tyle długo, żeby wpaść w rytm.

Usiadł obok i chwilę rozmawialiśmy o Tedzie i jego talencie. Przedstawił się.

— Mam na imię David, a ty... Beulah? Dobrze wymawiam?

Nie mogłam dopuścić, żeby łyknął to moje łgarstwo.

— Och, nie. Po prostu kobieta przy rejestracji była trochę za bardzo natarczywa. I podkusiło mnie, żeby sobie zażartować. Naprawdę mam na imię Chelsea.

— Przedziwne — zdumiał się David. — Beulah to chyba najbrzydsze imię, jakie w życiu słyszałem.

Następnie dowiedziałam się, że jest radcą prawnym w agencji handlu nieruchomościami i że niedawno przeprowadził się z powrotem z Atlanty, żeby być bliżej rodziny. Nie miał tu zbyt wielu znajomych, dlatego przyjechał na zjazd, żeby odświeżyć przyjaźnie z liceum. Większość kolegów już się pożeniła, a on właśnie rozstał się po dwóch latach z dziewczyną, bo nienawidził jej rodziny i nie chciał narażać przyszłych dzieci na takich krewnych.

— Ładna chusta — pochwalił. — Niewiele kobiet dobrze wygląda w tak ekstrawaganckim stroju.

Wyczułam, że tak naprawdę w jego ocenie żadna nie wypadnie dobrze, i roześmiałam się.

— Łapię aluzję — powiedziałam i zdjęłam chustę. Szybko zawiązał ją sobie na głowie. — Masz rację — przyznałam i ściągnęłam mu chustę.

Wyraźnie mogło połączyć nas coś poważniejszego. Poznałam po tym, że nie chciałam mu natychmiast

wskoczyć do łóżka, co zdarzyło mi się tylko kilka razy w życiu. Był porządnym, sympatycznym mężczyzną, a co najważniejsze, posługiwał się ironią.

Właśnie pytał, z kim przyjechałam, gdy kątem oka dostrzegłam Nathana.

— Beulah, tu jesteś! Gdzież się podziewasz, moja ty fasolko? Mam nadzieję, że nie flirtujesz z nikim — podszedł i pocałował mnie w usta. Potem spojrzał na Davida. — Hej, my się znamy, prawda?

— Tak. David Stevenson. Przypomnij mi, jak się nazywasz.

— Nathan — przedstawił się mój przyjaciel z cierpką miną. — Chyba byłeś rok albo dwa wyżej.

— Chyba tak — potwierdził David. — I co tam u ciebie?

— Poznałeś już moją żonę? — zapytał Nathan ku mojemu przerażeniu.

Zaczęłam oponować, ale przerwał mi wyjaśnieniem:

— Trochę jej trudno po kuracji wrócić do siebie... To znaczy przebywać wśród pijących, rozumiesz. — Wziął mój kieliszek, powąchał. — Beulah, na miłość boską! Nie pij! — złajął mnie, dźgając w moją stronę palcem. Pokręcił głową, chwycił mnie za łokieć i zapytał: — Może już wyjdziemy, kochanie?

Nie mogłam spojrzeć Davidowi w twarz. Nie było sensu się tłumaczyć. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam, jak gdyby Nathan powiedział świętą prawdę.

— Dlaczego zachowałeś się jak ciota? — zapytałam. — Był uroczy, a przecież to heteroseksualista.

— Ale palant. Znam go i wolałbym, żebyś się z nim nie zadawała. Poza tym kiedyś podejrzewał, że jestem gejem.

— Bo jesteś, sukinsynu!

— Ciii — szepnął. — Przez ciebie ta wariatka o mały włos mnie nie zgwałciła, a pracuje na rzecz szkoły, dlatego nie mogłem się przyznać, że jestem gejem.

— Już mam dosyć tej kretyńskiej maskarady. Nikogo nie obchodzi, czy jesteś gejem! A ja też chcę się trochę zabawić. Nie jesteś pępkiem świata!

Wykrzyczałam mu to w kącie ogrodu, gdzie kłóciliśmy się jak stare małżeństwo. Po czym podeszłam do pierwszego stolika, przy którym znalazłam wolne miejsce.

— Witam — przywitałam się ze starszym murzyńskim małżeństwem, które tam siedziało.

— Mogę się przysiąść?

— Bardzo proszę. Dobrze nam zrobi młoda krew. Na pewno nas rozrusza — powiedziała kobieta ze szczerym, serdecznym uśmiechem. Z miejsca ją polubiłam.

Kiedyś podejrzewałam, że musiałam mieć czarną skórę w poprzednim życiu, bo uwieeeeelbiam Murzynów. Pociąga mnie w nich zachowanie ekspresjne. Konserwatywni biali najczęściej kryją się z emocjami. Rzadko dorównują wylewnością czarnym, którzy są czymś podeksycytowani. Jeśli kiedykolwiek oglądaliście konkurs, w którym najpierw wygrał biały, a później

czarny, to znacie różnicę. Murzyni od razu zaczynają skakać z radości bez najmniejszych zahamowań. Są znacznie bardziej spontaniczni i weselsi. Zawsze czułam, że bez tej energii życie straciłoby cały sens.

— Macie tu małe tête-à-tête? — zapytała kobieta, wskazując głową Nathana. Najwyraźniej widzieli naszą drobną sprzeczkę.

— Tak — potwierdziłam. — Przejdzie mu, coś go ugryzło. Jestem Beulah.

— Ślicznie brzmi. To nazwisko? — zapytała.

— Tak — potwierdziłam. Formalnie nie skłamałam. Ktoś musi mieć takie nazwisko.

Jedyna Beulah, którą znałam, to Beulah Balbricker, szalona wuefistka z filmu *Porkyś*, której kompletnie odbija.

Nazywali się Valérie i Larry William. Bardzo mi się podobał sposób mówienia Valérie.

Słowa płynęły jej z ust dosłownie jak miód. Mówiła z ujmującym południowym akcentem, bez przerwy się uśmiechała i miała skórę gładką jak czekoladowy batonik.

Okazało się, że ich syn chodził do tej szkoły, a teraz jest na wyjeździe, bo gra zawodowo w koszykówkę, dlatego zjawili się w jego imieniu. Zawsze intrygują mnie pary, które tak długo ze sobą wytrzymały. Naprawdę ciekawi mnie, co takiego było w mężczyźnie

trzydzieści lat temu, że kobieta do końca życia chce się budzić przy nim codziennie rano.

Kiedy patrzyłam, jak Larry głaszcze Valérie po ręce, zapragnęłam podobnej miłości. Tyle że w obecności Nathana nic takiego nie mogło mi się zdarzyć.

W połowie opowieści o tym, jak Lany William oświadczył się Val, podszedł Nathan, klapnął na krzesło obok, rąbnął szklanę na stół i przedstawił się. Krawat miał przekrzywiony. Próbował z kącików ust zlizać resztki humusu. Był wyraźnie pijany, a ja już miałam dosyć jego zachowania. Nie mogłam pojąć, dlaczego stale wyświadczam mu przysługi, skoro nie uporał się ze swoimi podstawowymi problemami. Postanowiłam odpłacić mu pięknym za nadobne. Tylko żałowałam, że wciągam w to Vala i L.W.

— Cześć, kochanie — przywitałam go tonem sponiewieranej żony.

— Mój mąż Nathan — przedstawiłam go Valowi i L.W. — Chociaż trudno poznać, bo nie nosi obrączki.

— Nieprawda — sprostował Nathan. Chciał podważyć informację o naszym małżeństwie, ale wypadło tak, jakby negował swoją niechęć do obrączki.

— To jest po prostu brak szacunku, młody człowieku — zgromił go L.W. Bardzo mi się spodobało, że zwraca się do niego per „młody człowieku”. Sytuacja zakrawała na komedię. Wytrąciło to Nathana z równowagi. Wkroczyłam, zanim wziął się w garść.

— Nie macie pojęcia, jak to boli. Jesteśmy już dwa lata po ślubie, a on nawet nie wgrał mojego imienia do naszej poczty głosowej.

Rozkręciłam się.

— Chelsea! — zawołał Nathan.

— Chelsea? Jaka znowu Chelsea? — wyraziłam zdziwienie.

— Przepraszam... Beulah — poprawił się. L.W. i Val popatrzyli na siebie ze zgrozą. Dla wszystkich stało się jasne, że widocznie Nathan ma z kimś romans.

— Synu, radzę ci pójść po rozum do głowy — przestrzegł go L.W. — Z całym szacunkiem, ale masz przy swoim boku arcywspaniałą kobietkę, jeśli się więc nie ockniesz i nie docenisz, jaki z niej skarb, ktoś zrobi to za ciebie.

Jakby mnie wsadził na sto koni! Potężny Murzyn nie tylko bronił mojej godności, lecz również nazwał mnie kobietką.

Nawet Nathan nie potrafił odparować tak potężnego ataku. L.W. mówił tubalnym głosem Jamesa Earla Jonesa i miał grubo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a bary takie, że bez trudu uniósłby na nich karła. Nathan, widząc, że nie ma z nim szans, a wszelkie zaprzeczanie i zabieranie głosu na nic się nie zda, musiał się poddać.

— Ma pan rację — przyznał i zwiesił pokornie głowę.

— Widzę, że dojdziemy do ładu — powiedział mój James Earl Jones.

— Źle nam się układa, bo ona bez przerwy pracuje — poskarżył się Nathan, pragnąc odwrócić kota ogonem, ale nie zamierzałam do tego dopuścić.

— A czym się zajmujesz, kochanie? — spytała Val.

— Najczęściej pracuję z niewidomymi. Trochę też z głuchymi — powiedziałam. Nathan aż się zakrztusił trunkiem.

— Widzicie? On uważa, że to śmieszne. Zawsze z nich drwi — pożałowałam się.

— Wcale nie uważam, że to śmieszne. Po prostu... — zaczął tłumaczyć, żeby odzyskać panowanie nad sobą. — Ale... ale... wolałbym, żeby częściej była w domu.

— Słyszałem — uciął L.W.

— Beulah, jakie zajęcia prowadzisz z niewidomymi? — zainteresowała się Val.

— Przygotowuję ich do biegów sztafetowych — wyjaśniłam.

L.W. wziął kęs sushi do ust, Val przyglądała mi się w zadumie.

— A czym ty się zajmujesz? — spytała Nathana.

— Jestem menedżerem muzycznym — powiedział.

— No owszem, ale kierujesz tylko jednym zespołem — uściśliłam.

To akurat była prawda i na jego tle wypadłam żałośnie. Czułam, że Val i L.W. nie bardzo wierzą w moje brednie, dlatego muszę zmienić taktykę.

— Przykro mi, kochanie. Wiem, że się starasz, ale problem nie tkwi w naszej pracy, tylko w mojej samotności. — Spojrzałam na Val i L.W. — Nigdy nie chce ze mną uprawiać seksu, a kiedy już zechce...

Zawiesiłam głos, jak gdybym się wahała, czy powinnam im się zwierzyć.

— To co wtedy? — spytała Val. Nathan nie wytrzymał.

— Bardzo często uprawiamy seks — zapewnił spontanicznie.

— Tak, ale nie zawsze po mojej myśli — odparowałam, po czym spojrzałam na Val i L.W. cierpiętniczym wzrokiem ofiary. — Ogranicza się tylko do analnego.

Nathan zerwał się i umknął od stołu. Val patrzyła na mnie ze zgrozą. L.W. spuścił głowę, przytrzymując czoło ręką.

— Pójdę go poszukać — oznajmiłam i odeszłam. Chodziłam kilka minut po sali, rozglądając się za

Davidem Stevensonem. Kiedy wypatrzyłam go przy bufecie, pomachałam z drugiego końca sali i ruszyłam w jego stronę. Zrobił w tył zwrot i ruszył w przeciwną.

Zaczełam więc szukać Nathana. Znalazłam go w kącie, stał z założonymi rękami i rozmawiał ze starszym panem. Wyjęłam chustę, której przed chwilą używałam w charakterze serwetki, zawiązałam ją sobie na czole w wielki węzeł, wzorem indiańskich wodzów, i tak podeszłam do obu panów. Zwróciłam się do Nathana:

— O, jesteś, kochanie. Z kim rozmawiasz?

— Poznaj mojego byłego dyrektora, pana Edwardsa.

Nathan przedstawił nas sobie z błagalnym spojrzeniem „tylko nic nie mów”, ale miałam już szczerze dosyć Nathana razem z całym jego przyjęciem, więc po chwili rozmowy zaanonsowałam:

— Panowie wybaczą, ale muszę się odesrać. Wkrótce potem spotkałam Nathana przed szkołą przy chłopaku przyprowadzającym samochody. Nie mieliś-

my już wyboru, zaczęliśmy zaśmiewać się do rozpuku... przy czym naprawdę się posusiałam. Nie zdarzyło mi się to od niepamiętnych czasów! Poprzednio zmoczyłam się w Las Vegas, ale we śnie, czyli właściwie się nie liczy.

Równo tydzień później wybrałam się na mecz Lakersów. Schodząc między ławkami, wpadłam na Larry'ego Williama.

— Witaj, kochanie, co u ciebie? — zapytał.

— Ojej! — ucieszyłam się. — Jak miło! Pewnie pana syn gra z Lakersami. — Larry pokiwał głową. — Co słychać?

— U nas wszystko w porządku. Jesteś z mężem? — zapytał przy facecie, z którym przyszłam.

— Nie, bo myśmy... — Nastąpiła chwila dłuższego milczenia, znanego mi już z rozmów z L.W. i Val, ale dokończyłam: — podjęli decyzję o separacji. — Po czym nachyliłam się do L.W. i szepnęłam mu do ucha: — Bo on chyba jest gejem.

L.W. odpowiedział mi również szeptem:

— Może masz rację.

Przedstawiłam swojego chłopaka L.W. i Val, która uścisnęła mnie na pożegnanie i wyszeptała:

— Będziemy się za ciebie modlić.

— Bardzo proszę — odpowiedziałam. Poszliśmy znaleźć swoje miejsca. Kiedy usiedliśmy,

chłopak zwrócił się do mnie:

— Dla mnie rewelacja! Od dawna jesteś zameżna?

Powtórka z rozrywki

Były walentynki. Chciałam ten dzień spędzić w łóżku ze swoim życiowym partnerem, któremu na imię Ketel One. Oglądaliśmy we dwoje maraton filmów o miłości na kanale TBS Superstation, co kazało mi się zastanowić, jak ludzie piszący komedie romantyczne mogą spać w nocy.

Prawie w każdej romantycznej komedii w pewnym momencie główna bohaterka nagle upada, bo potknęła się o coś tak idiotycznego jak liść, a wtedy zza rogu wyskakuje amant w typie Matthew McConaugheya w samą porę, żeby ją uratować albo upaść niezdarnie razem z nią. Incydent nieodmiennie prowadzi do magicznego pierwszego pocałunku. No, błagam. Ja upadam bez przerwy. I wiecie, kto przybywa mi na ratunek? Wykidajło.

W ciągu dwugodzinnego filmu para spotyka się, zakochuje, odkochuje, zrywa, a potem tuż przed końcem znowu „przypadkiem” wpada na siebie w najbar-

dziej nieprawdopodobnych okolicznościach, na przykład nad rzeką. W życiu nigdy się to nie zdarza. Ostatnio spotkałam przypadkowo swojego byłego chłopaka o trzeciej nad ranem w aptece. Właśnie kupowałam gas-x na wzdęcia i środki do usuwania odcisków. Zwykle świętuję walentynki, latając balonem nad całym Los Angeles wraz z przyległościami i pokazuję różne apartamentowce, w których spałam. Te walentynki różniły się od innych, bo przeżywałam potworny lęk, dlatego że rzucił mnie facet o chudszych nogach niż moje. Jeżeli widzieliście tylne łapy uciekającego owczarka niemieckiego, to wiecie, jak wyglądały łydki mojego chłopaka.

Dziewięć miesięcy spotykałam się z właścicielem mojego mieszkania. Nie przypominał Schneidera z serialu *Dzień po dniu*, który biega wokół budynku z pasem narzędzi i wąsikiem detektywa. Był dobrze utrzymanym, przystojnym, nieśmiałym facetem, z wyglądu niewinnym. Był właścicielem domu, w którym mieszkałam, i sąsiedniego, w którym sam mieszkał. Kiedy poznałam go przy podpisywaniu umowy, zadzwoniłam do Ivory, żeby przekazać jej najświeższe wiadomości.

— Chyba zacznę się spotykać z właścicielem domu.

— Coś podobnego! A jest pociągający? — spytała.

— Nawet nie, ale ma coś w sobie. Jest wstydlivy, dlatego chwilę mi to zabierze. Może się wystraszyć. Będę musiała go urobić.

Jak powiedziałam, tak zrobiłam. Wydzwaniałam do niego regularnie z różnymi kłopotami. A to zapalar-

ka w kuchence gazowej mi wysiadła (jak ją zepsułam), a to rozsuwane drzwi kabiny prysznicowej spadły mi z rolek (boje zdjęłam). Za każdym razem kończyło się kawą, czasem też obiadem. Kiedy minęły dwa miesiące, a on nie kiwnął palcem, w końcu przejęłam inicjatywę.

— Panie gospodarzu, co tu jest grane? Zaczniemy ze sobą chodzić? Zadurzyłam się w tobie i absolutnie nie interesuje mnie żadna przyjaźń. Spotykam się z tobą, bo marzę o tym, żeby ci wskoczyć do łóżka. Ale cała sytuacja zaczyna mnie już męczyć. — Nigdy przedtem nie włożyłam tyle energii w związek, który nawet się nie rozpoczął. — Albo zaczynamy ze sobą chodzić, albo żegnaj Chelsea.

— Daj mi trochę czasu do namysłu — poprosił. Po dwóch dniach zjawił się na moim występie satyrycznym.

— Pójdziemy do mnie? — zapytał po spektaklu, kiedy wyszedł ze mną na dwór.

— Jasne — powiedziałam i zaczęłam podskakiwać na chodniku po raz pierwszy od okresu pokwitania.

Mój gospodarz był łagodnego usposobienia, dlatego dobrze się dogadywaliśmy, chociaż też często się kłóciliśmy. Nie przypominał żadnego chłopaka, z którym się spotykałam. Był nad wyraz konserwatywny, z natury chwiejny, niepewny prawie wszystkich decyzji. Jednocześnie miał fantastyczne poczucie humoru, był troskliwy i świetny z matematyki. Chciał spędzać cały czas ze mną, co, o dziwo, wcale mi nie przeszkadzało.

Różniliśmy się diametralnie charakterami. Kupował ubrania, urządzenia, artykuły mieszkaniowe i prawie od razu je zwracał. Doprowadzało mnie to do szału. Nie wiedziałam, że faceci potrafią być tak niezdecydowani. W życiu nie zwróciłam niczego do sklepu. Jeżeli coś przestało mi się podobać po przyjeździe do domu, rozkładałam ręce i oddawałam do ośrodka pomocy społecznej.

Zawsze ustawiał termostat co najmniej na dwadzieścia pięć stopni. Budziłam się w środku nocy zlana potem, wyskakiwałam z łóżka i przykręcałam go na dwadzieścia. Nazajutrz skarżył się na ból gardła i twierdził, że czuje się jak w chłodni. Kiedyś rano po obudzeniu zobaczyłam go w czapce narciarskiej na głowie. Dramat!

Najgorsze były te jego patyczkowate nogi i moje podejrzenie graniczące z pewnością, że pokonałabym go w walce wręcz. Tak bardzo tulił się do mnie w łóżku, że kiedy szłam do kuchni po szklanek wody, trzymał się mnie kurczowo, wczepiony jak orangutan.

Bardziej od samego zerwania zabolalo mnie to, że zamierzałam z nim zerwać, ale nie zdążyłam, bo się nad nim ulitowałam. Dlatego wiadomość o zerwaniu spadła na mnie jak grom z jasnego nieba po powrocie z narciarskiego weekendu w Aspen. Pełen *blitzkrieg*.

Nie mogłam się pogodzić z tym, że sama kierowałam się dobrem partnera, a tu on odprawia mnie z kwitkiem. Wprawdzie wiedziałam, że nasz związek na dłuższą metę by się nie utrzymał, głównie dlatego, że nie

moglibyśmy pokazywać się razem w szortach. W duchu żywiłam jednak nadzieję, że może niebawem trafi na rynek jakiś nowy specyfik do pogrubiania łydek.

Minęło kilka miesięcy, ale cierpienie nie ustępowało.

W walentynki zadzwoniła Ivory z wiadomością, że wieczorem odbędzie się bal kostiumowy i że obecność jest obowiązkowa.

— Odbędzie się w magazynie w centrum. To bal dobroczynny na pomoc niepełnosprawnym dzieciom. — W końcu mogłam urzeczywistnić coś, co od lat stanowiło przedmiot moich kłamstw. Nie chciało mi się wstawać z łóżka, ale musiałam się zmobilizować dla dzieci. — Spotykamy się w Compound na rozgrzewkę — poinformowała Ivory.

Compound to apartamentowiec, w którym mieszkała Lydia ze wszystkimi swoimi zdegenerowanymi sąsiadami. Był to dom żywcem wzięty z serialu *Melrose Place* — tyle że bez basenu i krociowych zarobków lokatorów. Fajnie tam było się spotykać i balować, ale nie bardzo wstawać rano. Wszyscy, łącznie z Lydią, w różnych okresach spali ze sobą, zupełnie jakby grali w komórki do wynajęcia.

— Nie mam kostiumu — powiedziałam Ivory.

— Coś ci wykombinujemy.

Przypomniałam jej sytuację sprzed kilku miesięcy, kiedy na Halloween przebrałyśmy się za męskie lesbijki. Wystąpiłyśmy w czarnych perukach „na płetwę”, worowatych lewisach, torbach z łańcuchami i nabijanych czarnymi ćwiekami pasach. Na podkoszulkach

bez rękawów miałyśmy napisy „Bush ma nasze poparcie” i „Bush górą!”. Ponieważ impreza odbywała się po amerykańskiej napaści na Irak, powszechnie sądzono, że chodzi nam wyłącznie o prezydenta, a nikomu nie przyszło do głowy skojarzenie z damskim buszem między nogami.

Tamtego wieczoru nie tylko wyniosłam nauczkę, co znaczy popierać George'a W. Busha w Kalifornii, lecz również, jak to jest pójść na bal przebierańców w nieciekawym stroju. Miałyśmy wspaniałą okazję, żeby spektakularnie się zeszmacić, i kompletnie ją zmarnowałyśmy. Nikt nie chciał się z nami bawić. Nawet przyjaciele, z którymi przyszłyśmy, wstydzili się z nami pokazać. Całą noc przesiedziałyśmy same w kącie. Podszedł do nas jedynie bramkarz z informacją, że już czas ostatnich zamówień przed zamknięciem.

— No tak, zapomniałam — przyznała Ivory. — To coś wypożycz.

— Nie zdążę. Za dziesięć minut na kanale E! zaczyna się program z Bobbym i Whitney Houston. *Prawdziwe historie Hollywood.*

Po chwili znów zadzwoniła z wiadomością, że jej współlokatorka Jen ma wolny kostium duszka z seksownym gorsetem podkreślającym biust.

— Dół jest przezroczysty, dlatego włóż pod spód figi — uprzedziła.

— Nie mam zwykłych fig, tylko majtki na okres, ale są ohydne.

— Jakiego koloru?

— Czerwonego — powiedziałam. — To znaczy nie od miesiączki, po prostu są czerwone. To były specjalne obcisłe nylonowe majtki, przytrzymujące zbędne wybrzuszenia. Nie miałam zamiaru pokazywać ich światu. Zwykle takiej bielizny nie noszą kobiety przed sześćdziesiątką.

— Nikt ich nie zobaczy, bo będzie ciemno. Po prostu włóż coś, żeby zakryć tyłek. Chociażby dół kostiumu kąpielowego.

— Jakiego koloru są tamte majtki? — spytałam Ivory.

— Chelsea, wrzuć na luz. Po prostu bądź u Lydii o ósmej, tam cię przebierzemy.

Zaparkowanie pod domem Lydii zawsze przypominało koszmar, dlatego zadzwoniłam do swojego kolegi Holdena, który mieszka za rogiem, i zaparkowałam w jego garażu.

Holdena traktuję jak koleżankę. Kochany chłopak, przyjaźnię się z nim od lat. Jedyne jego słabe punkty to ostra nadpobudliwość. Zadaje pytanie, po czym przerywa odpowiedź następnym. Bywa w tym bardzo denerwujący, zwłaszcza jeżeli ktoś już jest zdenerwowany — co pociągnęło za sobą mnóstwo dramatycznych rozstań z dziewczynami, podczas których fruwały z balkonów ubrania i meble. Holdenowi nie przeszkadza, jeżeli ktoś krzyczy na niego. Dlatego najlepiej dać upust własnej złości i go po prostu nie słuchać.

Holden nie miał pojęcia o balu. Przypuszczalnie nie słuchał, kiedy go zapraszano, więc ponowiłam za-

proszenie. Też nie miał kostiumu, dlatego poradziłam mu, żeby włożył którąś ze swoich pianek. Prowadzi firmę strojów do sportów wodnych, w której ma pełen asortyment, od kostiumów nurkowych po pianki dla surferów. Cały sprzęt trzyma w swoim mieszkaniu, co się niezwykle przydaje, kiedy postanawiam zejść pod wodę.

Gdy dotarłam do Lydii, dziewczyny były już przebrane. Ivory za seksowną uczennicę, Lydia za seksowną policjantkę, a Jen za drażetkę M&M.

Kostium duszka bardzo mi się spodobał i pasował na mnie jak ulał. Kiedy Jen mnie w nim zobaczyła, zrobiła taką minę, jakby chciała powiedzieć: „Wyskakuj, ja go biorę”.

— Wiesz co? Mam pomysł — zaproponowała. — Może ty przebierzesz się za M&M?

— Zostawmy tak, jak jest — odparłam. — Ty bardziej lubisz czekoladę niż ja.

— Nalegam — powiedziała, uśmiechając się jak te szalone cheerleaderki po podrzuceniu do góry. — Zresztą kostium duszka jest mój, chociaż przyniosłam go dla ciebie.

Włożyłam kostium drażetki. U góry miał kształt dyni i tworzył wokół mnie idealną zieloną kulę. W komplecie były jeszcze zielone rajstopy, które włożyłam na czerwone majtki od okresu. Jednakże buty Jen do stroju M&M na mnie nie pasowały, zresztą żadne buty Lydii też nie. Miałam tylko czarne adidas, w których przyszłam. I tak wyglądał mój strój.

— Teraz musisz mi pożyczyć majtki — stwierdziła Jen, przejrzawszy się w lustrze. Majtki duszka były prześwitujące i wyzierały spod nich lamparcie stringi.

— Nie mam najmniejszego zamiaru dawać ci majtek — odparłam. — I proszę, żebyś nie używała przy mnie tego słowa! Trzy słowa przyprawiają mnie o gęsą skórę: „majtki”, „wilgotny” i „śliski”. Wszystkie brzmią jak określenia ze słownika pedofila. W takim zestawieniu.

— Musisz mi je dać. Nie mogę wystąpić w tym stroju i w stringach — upierała się Jen.

— Dobra! — odburknęłam, zdjęłam majtki i włożyłam rajstopy na gołe ciało.

— Nie włożysz nic pod spód? — zdziwiła się Lydia.

— Nie, pójdę na całość.

Nie miałam zamiaru pożyczać od nikogo majtek, a swoją drogą zdumiałam się, że Jen postanowiła wystąpić w moich.

— Może chcesz zieloną farbę na twarz? — spytała Jen.

— Nie, dziękuję — odmówiłam, rzucając jej krzywe spojrzenie.

Istnieje cienka granica między luzactwem a byciem wykorzystaną. Gdybym dała sobie pomalować twarz na zielono, podpadłabym pod drugą kategorię.

— Co ci jest? Przecież wyglądasz rozkosznie — powiedziała Jen tym samym głosem, którym ja przemawiałabym do dziewczyny wybierającej się w wózku inwalidzkim na bal maturalny.

Przyczłapał do mnie Holden w stroju nurkowym z maską.

— Chyba tego wieczoru będziemy się trzymali razem — zapowiedziałam.

Bał nawet był niezły, ale ze względu na swój parszywy humor jakoś się nie rozkręciłam. Siedziałam w kącie z Holdenem, gdzie nabijaliśmy się z różnych kostiumów, a kiedy nam się znudziło, zaczęłam drwić z Holdena, który pocił się tak okropnie, że musiał zdjąć górną część stroju i siedział teraz półnagi.

Pod koniec przyjęcia Lydia poinformowała nas, że po balu jedziemy na drinka do jakiegoś faceta w stroju Batmana. O atrakcyjności propozycji przesądził fakt, że Batman mieszkał w Santa Monica, w pobliżu Lydii, dosłownie za rogiem.

Podjechaliśmy pod dom, który wydał mi się zatrważająco znajomy. W Santa Monica znajduje się dużo niemal identycznych budynków, dlatego nie miałam jeszcze złych przeczuć. Ale kiedy razem z Ivory, Jen, Lydią i Holdenem wdrapaliśmy się po schodach do mieszkania Batmana i rozejrzałam się, coś mnie tknęło. Nigdy nie zapomnę mieszkań. Mogę zapomnieć twarz, ale nie mieszkanie. Zmierzyłam Batmana wzrokiem, ale wciąż go nie poznawałam.

— Od dawna tu mieszkasz? — zapytałam, sprawdzając jednocześnie swoją pocztę elektroniczną na jego komputerze.

— Chyba z dziesięć lat — odpowiedział.

— I nie poznajesz mnie?

Podał mi piwo, usiadłam obok w tym swoim kostiumie M&M. Kliknęłam w Internecie na stronę Oprah, żeby sprawdzić, czy wybrano już książkę miesiąca.

— Nie bardzo. Jak masz na imię?

— Chelsea.

— Nie. Może widzieliśmy się gdzieś na mieście. Kiedy skumałam, że nic się tu szybko nie rozkręci,

poszłam do kuchni i zrobiłam sobie japońską zupę ramen z makaronem z torebki. Niestety musiałam jeść prosto z garnka nieużywanymi pałeczkami, bo nigdzie nie znalazłam zmywarki do naczyń, a sądząc po stanie mieszkania, właściciel nie był czyściochem.

Dziewczyny siedziały na kanapie i słuchały muzyki. Ogarnęło mnie zmęczenie.

Przypomniałam im, że po drugiej nad ranem nie zdarza się nic ciekawego. Batman spiorunował mnie wzrokiem i zaprzeczył:

— Nieprawda.

Nie spodobał mi się ton jego głosu, dlatego wyszłam. Trafiłam do sypialni, w której znalazłam przy telewizorze przystawkę Nintendo.

Wieki temu Play Station wyparło Nintendo. Nie widziałam go u nikogo od matury. Tak się podnieciłam, jak gdyby J. Lo wydała kolejną płytę.

Doszłam do czwartego poziomu Braci Super Mario, kiedy weszła Ivory i oznajmiła, że chyba Jen spiknie się z Batmanem.

— Odradzam — powiedziałam. — Wydaje mi się, że z nim spałam.

— Naprawdę?

— Nie mam pewności, ale mieszkanie wydaje mi się znajome.

Ivory poszła po Lydię. Obie stanęły z założonymi rękami nade mną i patrzyły, jak gram.

— No to spałaś z nim czy nie? — przyparła mnie do muru Ivory.

— Nie pamiętam, ale wiem, że tu byłam. Nie bardzo mogę sobie wyobrazić, żebym spędziła noc u nieznajomego i nie odbyła z nim seksu.

Do sypialni wparował Batman z kawałkiem czarnego kraku z herą w ręku i zapytał, czy któraś z nas nie miałaby ochoty na hasz.

— Pytasz poważnie?

Perspektywa zapalenia marychy pociągała mnie tak samo jak chęć obejrzenia Michaela Boltona na żywo.

— Kto pali hasz? — spytała Lydia.

— Czekaj. Już wiem, skąd cię znam — powiedziałam.

Kiedy zaproponował hasz, wróciła mi pamięć. Kiedyś późną nocą bawiłam się w Compound z sąsiadami Lydii i tam poznałam Batmana. Mieszkał wtedy z dziesięć przecznic ode mnie, no więc wzięliśmy do spółki taksówkę do domu, ale byłam tak pijana, że kiedy podjechaliśmy pod jego dom, również wysiadłam. Nie przypomniał mi, że tam nie mieszkam. Dopiero w środku zorientowałam się, że to nie mój dom. Facet zaczął się do mnie dostawiać, próbował mnie pocałować. Poprosiłam, żeby się odpieprzył i przyniósł mi zimny kompres, wachlarz i poduszkę na kanapę.

— Nocowałam tu że dwa lata temu, pamiętasz? Spałam na kanapie, a ty przyniosłeś mi zimny kompres i wachlarz. I pamiętasz, że nie czułam się najlepiej?

— O tak... fakt, byłaś potwornie sponiewierana — potwierdził.

— Coś niesamowitego! A gdzie ja wtedy byłam? — zapytała Lydia.

— Chodziłaś bodajże z Cuchnącym Oddechem — odparłam.

— I co? Coś was połączyło? — spytała Ivory.

— Nie, tylko u niego przenocowałam — oświadczyłam.

To była prawda, nie uprawialiśmy seksu. Natychmiast rozparła mnie duma, że przenocowałam w mieszkaniu obcego faceta i nie poszłam z nim do łóżka. Nagle poczułam się jak dojrzała osoba w gronie podlotków i postanowiłam w stosownym czasie nauczyć je odmawiać!

— Czy to nie ty potem u mnie sprzątnęłaś? — zapytał Batman.

— Aha, trochę — przyznałam. Sprzątnęłam, bo po obudzeniu rano nie mogłam uwierzyć, że facet mieszka w takim chlewie. Nie jestem pedantką, więc jeśli już u kogoś sprzątam, to znaczy, że musi tam być niezły bajzel. Wyraźnie pamiętam skrawki wędlin przyklepione do ścian.

— Jak sobie przypomniałaś po dwóch latach, że tu nocowałaś? — dociekała Ivory.

— Bo wtedy też rai proponował hasz, a zdarzyło mi się to tylko dwa razy.

— Nie wierzę, że się z nim nie przespałaś — rzekła Lydia.

— Wiesz, moja droga — powiedziałam z wyższością — czasem trzeba wybrać mniejsze zło.

— Zamknij się, kretynko! — warknęła Ivory.

— Idziemy czy Jen chce go poderwać? — spytałam.

— Dobra, chodźmy. Prześpisz się u mnie? — zaproponowała Lydia.

Holden, Ivory, Lydia i ja pojechaliśmy taksówką, a Jen została. My dwie wysiadłyśmy przy Compound, Ivory pojechała do siebie. Holden wrócił do mieszkania pieszo.

Uprzedziłam go, że rano wpadnę po samochód.

W Compound przyjęcie trwało w najlepsze. Głośno grała muzyka, na dziedzińcu tańczyli obcy ludzie.

— Idę spać — oznajmiłam Lydii. — Daj mi klucze. Długo grzebała w torbie, aż wreszcie zrozumiałam, że ich nie ma.

— Cholera! — zakląła. — Chyba zostawiłam u Batmana albo w taksówce. — Wcale się jednak nie przejęła. — E, nic takiego. Coś wykombinujemy.

Pojawił się Gary, sąsiad Lydii, w kostiumie kowbojskim, żeby się przywitać. Uchylając ogromnego kapelusza, zapytał, z czym mamy problem.

— Lydia zgubiła klucze od mieszkania, a ja muszę się przespać — powiedziałam.

— U mnie jest otwarte — odparł. — Bierz łóżko. Ja się prześpię na kanapie.

— Cudownie! — zawołałam. — Dzięki, stary. Ponieważ nie znałam Gary'ego ani jego standardów

czystości, postanowiłam nie zdejmować stroju M&M. Rajstopy i zielona kula uchronią mnie przed ewentualnymi pluskwami. Potem urwał mi się film, pamiętam tylko, że po jakimś czasie do łóżka wlała Lydia, a później ktoś jeszcze.

Około szóstej nad ranem obudziły mnie odgłosy intensywnej pieścioty.

Dobiegały z łazienki. Nagle usłyszałam hurgot kosmetyków spadających na podłogę.

— O! O! O Boże! Ga-Ga-Gary! Tak... tu, nie, wyżej, o Boże! — darła się Lydia.

Wiedziałam, że muszę mieć na twarzy minę Macaulaya Culkina z filmu *Kevin sam w domu*, kiedy dociera do niego, że rodzice zapomnieli go zabrać.

Sturlałam się z łóżka na podłogę, wyczołgałam za drzwi, z głową przy ziemi, jak gdybym kryła się przed ogniem wroga. Ledwo uszłam dwa kroki, kiedy się zorientowałam, że zapomniałam komórki, torebki i butów. Chwyciłam za klamkę. Zamknięte. Zapukałam, ale mi nie otworzyli.

Rozejrzałam się, ani śladu żywej duszy. Dotarło do mnie, że w którymś momencie tej upojnej nocy wyjęłam szkła kontaktowe. Widziałam tylko na odległość sześciu metrów, dalej wszystko było zamazane. Niedobrze. Chodziłam tam i z powrotem, zastanawiając się, co robić, kiedy przypominałam sobie, że zostawiłam samochód u Holdena kilka przecznic dalej.

Czy przejdę pięć przecznic w kostiumie M&M? Zapukałam jeszcze raz do drzwi Gary'ego, ale na próżno. Ze środka wciąż dobiegały jęki Lydii. Czułam, że chyba zaraz mnie zemdli. Czarna rozpacz! Nie wierzyłam, że Lydia może uprawiać seks o kilka kroków ode mnie, w tym samym mieszkaniu. Przecież to nie szkoła!

Odgłosy przyjaciółki jęczącej w uniesieniu imię partnera znosi się chyba gorzej od widoku własnych rodziców uprawiających seks. Miałam porównanie, bo na szczęście przeżyłam jedno i drugie.

Nie było innego wyjścia. Zbiegłam ze schodów i puściłam się pędem do domu Holdena. Prawie natychmiast rąbnęłam się w paluch, dalej więc musiałam kuśtykać.

Kobieta idąca z psem, którą zresztą ledwo widziałam, na mój widok przeszła na drugą stronę ulicy. Mijający mnie samochód zwolnił, a kierowca krzyknął przez okno:

— Ciężka noc, co?

Ale obciach! Nigdy w życiu nie byłam o tej porze na ulicy i absolutnie nie spodobali mi się ci ludzie.

Paradowanie w kostiumie M&M podczas Halloween albo jeszcze następnego dnia jakoś uchodzi, ale zupełnie inaczej wygląda to w połowie lutego. Co gorsza, przy każdym kroku gruba bawełniana kula, czyli drażetka, podjeżdżała mi na tyłku, musiałam więc wciąż ją przytrzymywać. Poza tym małej pastylce M&M bardzo się chciało siusiu.

Pod domem Holdena od razu zaczęłam rzucać kamieniami w rozsuwane szklane drzwi balkonu.

— Holden! — zawołałam.

— Ciszej... — krzyknął któryś z sąsiadów i wyszedł na balkon. — Niechże pani... och! — Aż jęknął na mój widok. — Mam wezwać policję?

— Bardzo proszę — zachęciłam go. — I co pan powie? Że pod domem zakłóca spokój szurnięta drażetka M&M?

Sąsiad pokiwał głową i wszedł do środka.

Wydawało mi się, że upłynął rok, zanim wreszcie na balkonie pojawił się Holden, przecierając oczy. Kiedy mnie zobaczył, ryknął śmiechem.

— Błagam, zjedź po mnie — poprosiłam. Dosłownie zwijał się ze śmiechu. Aż spaşował na twarzy.

— Będziesz się śmiał, kretynie, jak mnie wpuścisz. Nie trzymaj mnie na ulicy.

Holden zniknął, a po pół minuty wrócił z aparatem fotograficznym. Kiedy pstrykał mi trzecie zdjęcie w chwili mojej sromoty, na balkon wyszedł inny sąsiad.

— Co tam się znów dzieje?! Niechże pan wreszcie da nam wytchnąć! I te pańskie sympatie też.

Tu już Holdenowi puściły nerwy. Zniknął z balkonu, żeby mi otworzyć.

— Nie jestem żadną jego sympatią! — krzyknęłam do sąsiada.

Holden zjechał i mnie wpuścił. Kiedy już weszłam

do środka, siusiałam chyba z pięć minut. Strój był w opłakanym stanie, a od rajstop dostałam wysypki.

— Odwieź mnie do domu. Włamię się przez okno kuchenne — powiedziałam. Marzyłam o własnym łóżku, własnym domu, i to natychmiast. Dostyc przeżyłam upokorzeń jak na jeden dzień. Może czas było w ogóle zastanowić się nad własnym życiem.

Kwadrans po ósmej podjechaliśmy pod mój dom. Poprosiłam Holdena, żeby zaczekał, w razie gdybym nie dostała się do środka. Nie przewidywałam trudności, uznałam, że powinno pójść gładko. Mieszkałam na parterze, wystarczyło więc tylko wdrapać się na okno w kuchni i wślizgnąć do środka. Wbiłam kod przy bramie i ruszyłam do kuchennego okna.

Znajdowało się wyżej, niż pamiętałam. Rozejrzałam się nerwowo. Nigdy przedtem tego nie robiłam. Wiedziałam, że można, bo Lydia raz tak weszła, ale ktoś jej pomógł. Zamiast wrócić po Holdena, spróbowałam sama. Okno nie było zamknięte, ale musiałam się podciągnąć, żeby przez nie przejść. W pół drogi utknęłam przez ten cholerny kostium. Nie puszczał drucziany stelaż, na którym się cały strój trzymał. Albo musiałabym zsunąć go przez głowę, albo wyczołgać się z powrotem. Jeżeli zdejmę, to na pewno wejdem, bo już byłam w połowie drogi. Dlatego wywinełam się z kostiumu.

I wtedy usłyszałam, jak za moimi plecami otwiera się i zamyka brama. Rozległ się odgłos czyichś kroków,

ucichł. Wisiałam tak w zielonych rajstopach, bez bielizny, wystając z okna kuchennego, z głową w zlewie.

— Holden, jak mi teraz zrobisz zdjęcie...

— Nie, to nie Holden — sprostował mój były chłopak, właściciel domu.

Cholera, cholera, cholera. Błagam, powiedzcie, że to nie dotyczy mnie.

— Pomóc ci, Chelsea? — spytał.

— Nie trzeba, wszystko w porządku — podziękowałam nonszalancko. Jak gdyby ludzie na co dzień wchodzili w ten sposób do domu.

Westchnął głęboko, pogmerał przy kluczach. Następnie otworzył moje drzwi, wszedł do kuchni i wciągnął mnie do środka. Kiedy znalazłam się na podłodze, uklęknęłam, obejmując się z przodu oburącz, żeby zasłonić biustonosz i cipkę, którą było widać przez rajstopy.

Mój były przyniósł z dworu resztki kostiumu M&M i położył obok.

Nic nie mówił, tylko patrzył na mnie niesamowicie długo, a w oczach miał jednocześnie i spokój, i strach.

— Chyba masz fałszywe wyobrażenia... — zagaiłam. Chciałam mu wyjaśnić, że wbrew pozorom naprawdę w nocy zachowywałam się grzecznie i nie nocowałam u nikogo obcego, dlatego powinien mi pogratulować heroicznego wysiłku dotarcia do domu.

Chciałam mu wszystko wyjaśnić, ale sądząc po jego tragicznej minie, mijało się to z celem. Wszelkie tłumaczenia zabrzmiałyby śmiesznie.

— Nic nie mów — poprosił. Poszedł po ręcznik, położył go przy mnie bez słowa i wyszedł.

Siedziałam na podłodze w kuchni i myślałam, z kim ja się przyjaźnię. Zastanawiałam się również, czy kiedykolwiek wyjdę za mąż. Po godzinie uznałam, że czas przestać się nad sobą uzalać.

Spójrzmy na to z dobrej strony. Właśnie spędziłam drugą noc w łóżku z nieznanym i nie było żadnego seksu. Nie trzeba geniuszu, żeby dojść do wniosku, że to nie lada postęp.

Falszywy alarm

Shonia i ja dostałyśmy jednocześnie angaż w tym samym programie telewizyjnym. Nie posiadałyśmy się z radości, że będą nam teraz płacić za wygłupy.

Leciałyśmy samolotem do San Francisco, gdzie przez trzy dni miałyśmy kręcić zdjęcia w plenerze. Opowiadałam jej, jak się ostatnio upokorzyłam przed moim byłym, i to w kostiumie drażetki M&M.

— Kretynko, weź ty się w garść — powiedziała, kiedy stewardesa podała nam fistaszki na ciepło. — Widzi pani, jaka z niej wywłoka? — zwróciła się do stewardesy. — Ale pani na pewno nie biega w środku zimy w kostiumie halloweenowym bez majtek.

Stewardesa uśmiechnęła się do Shoniai, po czym spojrzała na mnie surowo.

— Ścisz głos — poprosiłam przyjaciółkę. — Nie musisz mi mówić, że jestem idiotką; tyle sama wiem. Gorzej, bo mój gospodarz uważa, że odkąd zerwaliśmy, puszczam się na prawo i lewo, a to nieprawda.

— Niech się pierdoli — podsumowała go. — I tak

był fujarą. Nie zasługiwał na ciebie, i gównu mnie obchodzi, co teraz myśli.

— Dziękuję ci, koleżanko.

— Raczej powiedz mi, cholera, kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że jesteś dorosłą kobietą?

— zapytała.

Nikt mnie jeszcze nie nazwał „dorosłą kobietą”. Przestraszyłam się. Wciąż uważam się za małą dziewczynkę, a w najgorszym razie za chłopczyka.

— Co to znaczy? — spytałam.

— Kurwa, nie wiem — odparła szczerze. — Nie chcesz wyjść za mąż?

— Oczywiście, że chcę, ale czy z tego powodu nie wolno mi balować? Twoim zdaniem powinnam wyjść za pierwszego lepszego szmondaka, jaki się nawinie? Nawiasem mówiąc, posłuchaj najświeższych wiadomości, Młotowata. Otóż nikt i tak nie chce się ze mną ożenić.

— Bo jesteś, kurwa, jak facet — odpowiedziała. — Za bardzo kochasz facetów.

— Wiesz co? Lepiej grać na boisku i kochać facetów, niż siedzieć na ławce rezerwowych i narzekać bez przerwy na mężczyzn, jak połowa naszych koleżanek. Wolałabyś, żebym wylewała żółć i wciąż powtarzała, że wszyscy faceci z Los Angeles to dupki żołądne, tak jak to robią kobiety w tym mieście? — Budowałam dramaturgię. — Czy ja się choć raz poskarżyłam na samotność albo zapowiadałam, że składam broń? Sama powiedz!

Zaczełam krzyczeć, a w oczach stanęły mi łzy.

— Ja pierdole, tylko nie płacz. Z całą pewnością musisz zaliczyć w ten weekend jakiegoś faceta. Już ja się tym zajmę, jak tylko samolot wyląduje.

— Dziękuję — odparłam z ulgą.

Zajrzała do nas stewardesa, rzuciła nam pełne dezaprobaty spojrzenie i zapytała, czy nie mogłybyśmy rozmawiać ciszej.

— Przepraszam — powiedziałam. — Koleżanka właśnie wyszła z więzienia.

Na to Shoniua wykonała jakiś grypserski gest i stewardesa wróciła, skąd przyszła.

Wylądowaliśmy w San Francisco, gdzie zawieziono nas do hotelu W, w którym zatrzymała się cała ekipa pracująca przy tym programie. Zwykle podróżujemy z czterema lub pięcioma producentami, reżyserem i kilkoma wyszukiwaczami plenerów.

Trzy doby minęły bez wstrząsów głównie z powodu czternastogodzinnych dni pracy.

Ostatniego dnia skończyliśmy zdjęcia wcześniej, o piątej po południu, i spotkaliśmy się w pełnym składzie w barze hotelowym W. Ponieważ był ostatni wieczór, wszyscy chcieli zjeść wspólnie kolację, ale ja padałam z nóg i powiedziałam swojej przyjaciółce, że powinniśmy sobie odpuścić.

Jeszcze nigdy nie harowałam tyle godzin dziennie

i organizm zaczął mi odmawiać posłuszeństwa. Forsowałam się zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Już ogłosiłam wszem wobec, że rezygnuję z kolacji, kiedy

nasz producent Jeff zapowiedział, że pojedzie po nas jego kolega z San Francisco.

— Facet jest przystojny — zwrócił się do mnie. — Pracuje jako prokurator federalny, ma dom i jacht, chyba ci się spodobał. Jedźcie z nami.

Zawsze mnie rusza, kiedy ludzie wymieniają dobra materialne, żeby mi kogoś zareklamować. Już miałam zapytać, czy ma też rower, ale dałam za wygraną.

— Padam ze zmęczenia — wyznałam Jeffowi. — Nie zrobię na nim wrażenia.

— Oj, kretynko, a od czego masz mnie? — wtrąciła Shonią. — Radzę ci iść. Ja też jestem zmęczona, ale może warto.

Taką przyjaciółką jest Shonią. Pokręciłam bez przekonania głową.

— Posłuchaj, ja już mam męża, więc decyzja należy do ciebie. Ale plułabym sobie w brodę, gdybyś przegapiła życiową szansę. Zwłaszcza że wietrzę tu dobrą partię.

Myśl, że Jeff, nasz producent neandertalczyk, mógłby przyjaźnić się z człowiekiem, który stanowi dobrą partię, wydała mi się równie mało prawdopodobna jak wygrana Paris Hilton w konkursie ortograficznym. Jeff poruszał w rozmowach głównie dwa tematy: seks ze zwierzętami i pornografię rodzinną. Kiedy dzisiaj skierował rozmowę na nowe zjawisko, mianowicie wybielanie odbytu, powiedziałam, że muszę wyjść do toalety. Ostatnio stanowczo za dużo jadłam, a ponadto zaniedbałam gimnastykę. Chciałam sprawdzić, jak to się

odbiło na moim brzuchu i udach. W łazience stanęłam przed dużym lustrem, zadarłam bluzkę.

Matko święta! Jakbym nosiła w łonie małe dziecko. Nie wyglądałam na zaawansowaną ciążę, co najwyżej na trzeci albo czwarty miesiąc. Stanęłam profilem, żeby lepiej ocenić. Oj nie, wyraźnie jakbym była w drugim trymestrze. Zaczęłam robić w myślach przegląd imion. Podobało mi się Lucyfer, ale tylko dla dziewczynki. Brzuch już mi się wylewał z dżinsów. Jeszcze kilka takich dni, a będę mogła się ubiegać o uprawnienia hydraulika. Mam sylwetkę Latynoski. Kiedy tyję, tłuszcz rozkłada się równomiernie, ale tylko od pasa w górę. Znów stanęłam *en face*. Wyglądałam jak pieczony ziemniak nadziany na dwa patyki.

— Faj — powiedziałam na głos.

Z kabiny wyszła kobieta. Spytałam, czy widziała w życiu coś podobnego.

— Miesiączkujesz? — spytała.

— Raczej tak.

— To pewnie tylko woda w brzuchu — pocieszyła mnie.

Wiedziałam, że to nieprawda, bo mam zasadę, żeby nie pić samej wody. Zresztą widziałam dosłownie zarys cheeseburgera, którego zjadłam w pierwszej połowie dnia.

Zakonotowałam sobie w pamięci, żeby zaraz po powrocie do Los Angeles poćwiczyć na siłowni.

Wróciłam do baru i poinformowałam Shonią, że jestem gruba i dlatego nie mam ochoty poznawać swojego przyszłego męża.

— Przełożmy to na kiedy indziej — poprosiłam. I w tym momencie wszedł Carter. Wystarczył mi jeden rzut oka i natychmiast zmieniłam zdanie. — Jedziemy. Spodobało mi się, że jest w garniturze. Uwielbiam mężczyzn w garniturach. Zwłaszcza bez marynarki. Taki widok kojarzy mi się z wyskoczeniem po pracy na drinka do drogiej restauracji. Kiedy się mieszka w Los Angeles osiem lat i widuje za dnia facetów w dresach i w sandałach, nabiera się doprawdy szacunku dla mężczyzn mających stałą pracę. Carter był uroczy. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i absolutnie mnie oczarował. Pocałował nas wszystkie na przywitanie i zaprowadził do swojego yukonu. Właśnie, lubię też mężczyzn w dużych samochodach. Kiedy usiadłyśmy z tyłu, Shoniąua wbiła mi mocno palec w nogę i powiedziała:

— Widzisz, kurde? Mówiłam! Ciesz się, że masz we mnie taką przyjaciółkę, bo żadna z tych twoich białych koleżanek tak by się tobą nie zajęła.

Pojechaliśmy na kolację do zamerykanizowanej meksykańskiej restauracji. Próbowalam zająć miejsce na wprost Cartera, ale wylądowałam między dwiema osobami, o których w ogóle nie wiedziałam, że z nami jadą. Na szczęście Shoniąua usiadła obok niego, czyli wszystko było pod kontrolą.

Podczas kolacji zmęczyłam dwie enchilady, wysłuchując wynurzeń miejscowej asystentki kierownika produkcji, która opowiedziała mi o szukaniu swoich

biologicznych rodziców. Zawsze fascynują mnie historie adopcyjne, ale z innych powodów niż większość ludzi. Jestem przekonana, że moja siostra Sloane została adoptowana, i przez całe życie dokładałam starań, żeby tego dowieść. Jak dotąd moje wysiłki spełzły na niczym. Najbliżej sukcesu byłam wtedy, kiedy wynajęłam prawnika w Internecie. Liczył po dwadzieścia pięć dolarów za e-mail i zapewnił mnie, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, iż moja błękitnooka siostra o jasnej karnacji jest z pochodzenia Kreolką.

Po kolacji wróciliśmy do baru hotelowego jeszcze się napić. Dwie osoby uznały, że muszą już iść spać, czyli grupa skurczyła się do pięciu osób. Carter i ja siedzieliśmy obok siebie w dużych klubowych fotelach, inni na kanapie naprzeciwko. Właśnie kończyłam rozmowę z asystentką, gdy padło określenie „teoria spiskowa”.

Istnieją dwa tematy, które wolę jeszcze bardziej od adopcji: teoria spiskowa i Jennifer Lopez. Odwróciłam się tak szybko, że wypadło mi szkło kontaktowe z oka.

Carter rozmawiał o zabójstwie Kennedy'ego. Odczekałam i w odpowiednim momencie wtrąciłam:

— Kennedy, Szmennedy, porozmawiajmy o sprawie Biggiego Smallsa i Tupaca. Nie co dzień się zdarza, żeby słynny czarny raper postrzelił dwukrotnie, w tym raz śmiertelnie, czarnego piosenkarza i aktora. Chociaż zbrodnia okryta jest tajemnicą.

Na chwilę zapadło niezręczne milczenie. Przerwała je Shoniqua.

— Kurde, masz rację, Chelsea. Pogadajmy. Ciekawe, co o tym myślicie.

Dzięki zmianie tematu rozgorzała prawdziwa debata przy okrągłym stole. Każdy dorzucił swoje trzy grosze w sprawie wszystkich trzech zabójstw. Nie pierwszy raz udało mi się zbliżyć ludzi. Warto się nad tym zastanowić. Może pewnego dnia stanę na czele komisji bezrobotnych, którzy wcale nie pragną powrotu do pracy.

Shoniaua oznajmiła, że jest zmęczona i musi się położyć. Spojrzałam na nią błagalnie, żeby nie szła. Nachyliła się, pocałowała mnie na dobranoc i szepnęła:

— Nie martw się, facet jest twój na bank. Nieźle go, kurde, urobiłam.

Kiedy wyszła, skupiliśmy się z Carterem na sobie. Niby rozmawiał z innymi, ale wciąż kładł mi rękę na nodze. Odwzajemniałam ten czuły gest waleniem go w plecy, kiedy tylko ktoś powiedział coś śmiesznego.

Zapytałam, czym się zajmuje. Powiedział, że ściga terrorystów.

— Naprawdę? — zdziwiłam się. — I pracujesz z prezydentem Bushem?

— Czasem go spotykam, ale najczęściej pracuję z jego doradcami.

— Czy kiedy wyjdzie z sali, wszyscy zaczynają się z niego nabijać, czy to się robi później, w zaciszu gabinetów?

Uśmiechnął się.

— Nie widziałem, żeby ktokolwiek się z niego naśmiewał, ale rzeczywiście czasem ludzie wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

— Czekaj, jesteś republikaninem?

— Tak jestem zarejestrowany, chociaż nie zawsze głosuję na republikanów.

— Ciekawe — skomentowałam. — Bardzo ciekawe. Natychmiast zaczęłam snuć marzenia o małżeństwie

z Carterem. Spotykałabym Colina Powella i Donalda Rumsfelda po godzinach w barze Pentagonu, gdzie przypierałabym ich do muru, pytając, jak mogą torpedować badania w dziedzinie komórek macierzystych, a nie wprowadzić zakazu noszenia sumiastych wąsów. Przekonałabym ich, że pary homoseksualne powinny się cieszyć tymi samymi przywilejami, które wszyscy troje już mamy.

Pogadałabym też na temat mojego funduszu emerytalnego, na który nigdy nie zaczęłam płacić, i spróbowałam załatwić sobie korzystną ofertę. Jest tyle spraw, które chciałabym załatwić w Waszyngtonie, a na pewno dopilnowałabym, żeby wysłuchano głosów mojego środowiska. Przedzierzgnęłabym się w osobę pokroju Jackie O., tyle że bardziej zapalczywą i w dzinsach.

Spojrzałam na Cartera z większym szacunkiem. Już się nie mogłam doczekać, żebyśmy zaczęli się spotykać na poważnie. Pominąwszy moje do niego uczucie, nie bez znaczenia było to, że właśnie obejrzałam program Oprah z udziałem lekarza, który tłumaczył, że im bardziej mamy rozbudowane życie seksualne, tym

będziemy zdrowsi, co mnie pchnęło do podjęcia kolejnej decyzji. Ponieważ ustawicznie dbam o zdrowie, zdecydowałam, że czas przystąpić do akcji. Wstałam i ogłosiłam:

— Kochani, padam z nóg. Idę do swojego pokoju. Carter, dasz się zaprosić jeszcze na jednego?

— Oczywiście — powiedział i wstał.

Po drodze do windy zatrzymaliśmy się w recepcji.

— Czy mogłabym prosić o lód do pokoju tysiąc dwieście dwa?

— Oczywiście, już się robi — rzekł recepcjonista. Tuż przed wejściem do windy zawróciłam i spytałam recepcjonistę na ucho:

— Ma pan prezerwatywy?

— Jak najbardziej, pani Handler — odparł i uśmiechnął się profesjonalnie. — Każę przysłać do pokoju.

— Łatwo poszło — oznajmiłam Carterowi, kiedy wróciłam do niego do windy.

Windą nie jechaliśmy sami, dlatego nie zaczęliśmy się całować, dopóki nie dotarliśmy do pokoju hotelowego. Zresztą w pokoju też nie od razu, bo Carter najpierw podszedł do barku i wyjął wszystkie butelki z alkoholem.

Pod oknem stała wbudowana w ścianę kanapa. Usiedliśmy na niej razem, Carter nalał mi ciepłej wódki z wodą, a sobie ginu z tonikiem. Potem wyjął z lodówki butelkę wody Vos za szesnaście dolarów i ją saczył.

— Dobrze się czujesz? — spytałam.

— Tak, tylko mnie suszy.

— Właśnie widzę.

_ Och, wybacz. Za baryk płacisz z własnej kieszeni? — zreflektował się.

— Nie przejmuj się. Częstuj się chrupkami.

_ Nie mam ochoty — powiedział z uśmiechem.

Popieściliśmy się przez chwilę w dość zblazowany sposób. Nie zagrała chemia, na którą tak liczyłam, zresztą czułam, że Carter też nie może się odprężyć. Wciąż tylko wstawał i siadał. Był naprawdę sympatyczny, chodzący urok, a język ciała bił od niego na kilometr. I wtedy usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Dał napiwek chłopcu hotelowemu, odebrał od niego kubełek lodu i futerał od okularów przeciwsłonecznych.

_ Co to jest? — zapytał. Po otwarciu zobaczył

w środku trzy kondomy rozłożone jak czasopisma w poczekalni u lekarza.

— Zamawiałaś prezerwatywy? — spytał.

_ Nie. Coś podobnego! — zawołałam. — To się nazywa serwis.

Carter wrzucał lód do szklanek, a ja nastawiłam radio. Poszłam do łazienki, żeby się odświeżyć, i spojrzałam jeszcze raz na swój brzuch. Nie byłam z niego zadowolona, ale Carter też nie miał idealnej figury. Zauważyłam u niego oponkę. Miał sylwetkę futbolisty, który wiele lat temu przestał trenować.

Umyłam zęby i wyszłam. Carter siedział na kanapie pod oknem. Zaczął dziwnie ruszać ustami. Świetnie znałam ten odruch z repertuaru mojego przyjaciela Nathana, przeżartego narkotykami do cna. Mogło to

oznaczać tylko dwie rzeczy: albo miał włos w ustach, albo brał kokainę. Nie pociągała mnie ta perspektywa, postanowiłam więc zbadać sprawę bliżej.

— Już bierzesz? — zapytałam. Zawahał się, ale przyznał:

— Walnąłem sobie malusieńką kreskę. Nie przeszkadza ci to?

— Bo ja wiem? A nie wpłynie na twoją kondycję? — zapytałam, mając na myśli jurność.

— Ale skąd! — zaprzeczył.

Moje pytanie potraktował jak aluzję, że ma mi dowieść swojej gotowości, i rzucił mnie na łóżko. Następnie wlaź na mnie i zaczął mi pchać rękę pod bluzkę. Skierowałam ją na pupę, pod majtki. Poddawałam biust kwarantannie, dopóki nie znajdę się w idealnej pozycji horyzontalnej, z rękami nad głową, bo w tym ułożeniu wyglądam szczupłej.

— Masz zgrabną pupę — pochwalił, ale ścisnął odrobinę za mocno.

— Skoro tak chwalisz, to poczekaj, aż cię uraczę swoimi zabawkami! — zapowiedziałam, po czym ściągnęłam bluzkę i rozpięłam stanik.

— O rany! — zawołał.

— Nie patrz, tylko dotknij! — zakomenderowałam i wcisnęłam mu głowę między swoje melony.

Potem zaczął sunąć głową po brzuchu w dół. Prężyłam się coraz bardziej, aż dotarł do centrum.

Prędko wciągnęłam go na górę. Nie lubię seksu oralnego z nieznajomymi, musiałam więc odwrócić

jego uwagę. Rozpięłam mu rozporek, ale on znów spróbował zjeżdżać ustami na południe.

— Nie powiedziałam. — Pokochajmy się.

Zdarłam z niego spodnie, a on sięgnął po prezerwatywę, którą położyłam na nocnym stoliku. Tarzaliśmy się trochę po łóżku, wreszcie ją włożył i ruszył w stronę mojej cipki.

Czekałam dłuższą chwilę, żeby zabrał się do rzeczy. Ale on leżał tylko na mnie w milczeniu. Tak wyglądał jego pomysł na seks?

— Co jest? — zapytałam.

— Bardzo mi przykro — przeprosił. — Chyba nic z tego nie będzie.

— Dlaczego?

— Bo walnałem więcej niż jedną kreskę... ale oferuję swoje usługi w innych sferach — zaproponował.

Byłam ciekawa, czy w ramach innych usług znalazłby mi partnera ze sprawnym członkiem.

— Czuję się jak gównno — wyznał.

- Faj! - zawołałam i złapałam się za głowę. — Nie pracujesz dla rządu? — spytałam.

— Pracuję — potwierdził.

— No to czym wy się zajmujecie? Tylko siedzicie i walicie razem krechy? Tak wygląda praca w stolicy naszego kraju?

— Zapewniam cię, że nie.

— Co za idiotyczna sytuacja — powiedziałam i odwróciłam się, żeby naciągnąć na siebie kołdrę.

- Czy mógłbym przyjechać do ciebie do LA, żeby

ci to wynagrodzić? Na ogół nic podobnego mi się nie zdarza — rzekł Carter.

Przyjechać do LA? Zastanowiłam się.

Byłam wkurwiona na maksa. W ogóle nie miałam ochoty na ten wieczór, i proszę! Zjadłam dużo więcej niż swój dzienny przydział tysiąca pięciuset, bo ograniczam się w imię seksu, a teraz plany spaliły na panewce.

— Idę spać — oznajmiłam.

— Zostawię swój numer. Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać, jeżeli za bardzo ci siebie nie obrzydziłem.

— O, to świetnie — powiedziałam z entuzjazmem, który rezerwuję dla filmów ze Stevenem Seagalem.

Nazajutrz rano po obudzeniu znalazłam numer Cartera nagryzmołony w notesie hotelowym. Spakowałam manatki, żeby zdążyć na autobus na lotnisko o dziewiątej. O ósmej zeszłam do restauracji, zamówiłam omlet z białek, skropiony tabasco. Musiałam naprawdę zająć się sobą i nadprogramowymi kilogramami. Usiadłam sama przy stole, zatopiona w lekturze felietonu „Drogi Ojczy”. Kiedy człowiek nie wie, co robić, rady na temat pożyczania szczotki do włosów zawsze pomogą złapać odpowiedni dystans. Pomyślałam sobie, że przygody na jedną noc bawią mnie znacznie mniej niż dawniej. Zbrzydziło mnie to, że przeżywam taki zawód z powodu impotencji nieznajomego faceta. Zaczęłam roztrząsać w myślach,

jak muszą się czuć mężczyźni, którzy przez wieki mieli kobiety i je wykorzystywali. Potem przypomniałam sobie, że w życiu tylko raz przyłożyłam facetowi i najwyraźniej mu się to podobało. Pomogło, ale nie do końca. Co ja wyprawiam?

Jeśli nie zejdem z tej drogi, będę spotykała jedynie facetów swojego pokroju, a z całą pewnością nie chcę skończyć z kimś takim jak ja. Idea małżeństwa i mono-gamii nie przyprawiała mnie już o dreszcz tak jak dawniej. Marzyłam o kimś na wzór męża Shoniaui, do kogo mogłabym zadzwonić z podróży albo wrócić wieczorem po kilku kolejkach w barze.

Przyszło mi też do głowy, że mogłabym rzucić picie, ale natychmiast przypomniały mi się śluby złożone tuż po ukończeniu dwudziestu lat wódkom Ketel One, Grey Goose i innym z górnej półki. Nigdy nie odwracaj się plecami do kogoś, kto nie żąda niczego w zamian. Od dwóch lat czułam, że coś takiego mi się kroi, ale wciąż spychałam te przeczucia w podświadomość, lękając się pierwszego ataku paniki. Czułam, że być może czas dorosnąć, chociaż wcale mi się to nie uśmiechało.

Shoniaua oczywiście zeszła dziesięć minut po dziewiątej, bo w życiu nigdzie nie zjawiała się punktualnie.

Ja już czekałam w zapalonym samochodzie. Szofer otworzył jej drzwi. Wsiadła.

— I jak poszło, zdziro?

— Nie pytaj.

_ Co? Błagam, tylko mi nie mów, że to spieprzyłaś.

Urabiałam ci faceta ładne kilka godzin. Chyba nie powiesz teraz, że udało ci się spieprzyć sprawę.

— Carter wziął kokę i mu nie stanął. Rozdziawiła usta, aż musiałam pomóc jej fizycznie je zamknąć.

— Może się sprawdzi za drugim razem — powiedziała. — Dałaś mu swój numer?

— On mi dał swój. Ale zostawiłam na górze w pokoju.

— Chelsea — rzuciła Shoniąua z wyrzutem w głosie.

— Postanowiłam zrobić sobie przerwę — oświadczyłam.

— Od czego? — zainteresowała się.

— Od seksu. Przez jakiś czas zawieszam uprawianie seksu, chyba że się w kimś zakocham. Na razie mi się przejadło.

— Kurde molek, nigdy nie słyszałam, żebyś tak gadała — przyznała Shoniąua. — Ja pierdole, możesz dostać wstrząsu.

— Przestało mnie to bawić. Masz rację. Dorosłam i czy mi się to podoba, czy nie, ktoś się kiedyś ze mną ożeni. Powinnam zacząć się dla niego oszczędzać.

— Nie do wiary! — zawołała Shoniąua. — Słyszałeś, Ahmed? — zwróciła się do kierowcy, którego imienia nie знаła. — Chelsea zamyka budę na zimę! Najwyższy, kurde, czas!

Leciałyśmy do Nowego Jorku na dokrętkę zdjęć do naszego programu telewizyjnego. Mój tata postanowił odebrać nas z lotniska i zabrać do domu na kolację.

— Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twojego szalonego tatusia — przyznała Shoniaqua przy odbiorze bagażu.

Wyszliśmy na zewnątrz i zobaczyliśmy tatę wysiadającego z fioletowego trzydrzwiowego forda escorta z paskami wyścigowymi. Nie miał przedniego zderzaka, a ponieważ wychowałam się wśród takich grucho-tów stojących latami na naszym podjeździe, wywnioskowałam, że pochodzi z okresu między tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym a tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym rokiem. A mieliśmy dwa tysiące piąty.

— Jest Melvin. Pokazałam ojca przyjaciółce.

— Gdzie, gdzie? Rozglądała się podekscytowana.

— Tam.

— O kurde, ale ma złom! — wykrzyknęła. — Kiedy Melvin nas zauważył, wyskoczył zza kierownicy i zaczął machać. — A te paluchy? Kurde, jak kielbachy! — dodała z uśmiechem i odmachnęła.

Wszedł zza drzwi, żebyśmy go zobaczyły w całej okazałości. Miał okulary przeciwsłoneczne na pół twarzy i brązowy kapelusz kowbojski, który ledwo wchodził mu na głowę. Do tego obszerny kolorowy sweter zaplamiony smarem, zapewne udzierniany przez mamę, spod którego wystawał czerwony golf. Obrazu dopełniały bojówki na szelkach i buty wspinaczkowe marki Velero.

— Co za typ, co za typ... — powtórzyła kilka razy Shoniaua. — I jak tam, Melvinie?! — rozdarła się, wybiegając mu na spotkanie.

— A jak moja czarna magia? — zapytał i przymierzył się do pocałunku w usta. Shoniaua odwróciła twarz, nadstawiając policzek.

— Ale z ciebie numer! — zawołała. — I masz nieziemską brykę.

— Podoba ci się? — zapytał.

— Czy podoba? Pasuje ci do swetra — pochwaliła i usiadła z przodu. Podeszłam do taty, zniosłam jego pocałunek w usta, a potem usiadłam z tyłu i otarłam buzię.

— Nie uwierzycie, ale ten wóz ma tylko dwieście czterdzieści tysięcy kilometrów na liczniku — oznajmił tata.

— Wygląda jak nowy — powiedziałam.

— Ale co się stało ze zderzakiem, MeMnie?

— Kto by się przejmował? Kosmetyczny drobiazg. Auto może jeździć bez zderzaka. Trzy dni temu dałem ogłoszenie do gazety i już odebrałem dziesięć telefonów. Na pewno szybko go opchnę.

Shoniaua odwróciła głowę, żeby rzucić mi wymowne spojrzenie, lecz ja nie odrywałam oczu od okna.

— I jak podróż? — zapytał tata. — Pilnowałaś Chelsea, żeby znów się w coś nie wpakowała?

— Przecież wiesz, że zawsze pilnuję, żeby uszła ze wszystkiego z tyłkiem — odrzekła Shoniaua.

— Moja córuchna musi bardzo uważać. Ma powo-

dzenie. A ona też uwielbia mężczyzn. Bardzo atrakcyjna, jak jej tatuś.

Przykleiłam twarz do szyby, usiłując skupić się na czymś innym.

— Żebyś wiedział, że zupełnie jak jej tatuś — podchwyciła Shoniaua.

Sięgnęła do tyłu i wbiła mi palec w nogę. Bez przerwy to robi, raz nawet mnie posiniaczyła.

— Wiesz, kiedy byłem młodszy, bo już nie jestem taki młody, kobiety się do mnie kleiły

— chwalił się tata. — Onegdaj mieszkałem w różnych zakątkach świata, we Włoszech, w Hiszpanii, w Grecji, w Niemczech, i naprawdę miałem powodzenie.

— Onegdaj? — zdziwiła się Shoniaua.

— Aha, onegdaj... powiem ci w zaufaniu, że słyszę, jak dziś mówi młodzież, bo mam MTV, oglądam *Real World*.

— Naprawdę?

— Żebyś wiedziała — zapewnił ją, i wtedy przerwał mu telefon dzwonkiem *Confessions* Ushera.

— Kapuję — powiedziała Shoniaua i rzuciła torbą w moją. — Stuknięty sukinkot — syknęła przez zaciśnięte zęby.

Melvin rozmawiał przez telefon z potencjalnym kupcem.

— W idealnym stanie, mruczy jak niemowlę, stereo, ręcznie otwierane szyby, Spoiler, wszystkie bajery... sprzedam za jedyne tysiąc dwieście siedemdziesiąt pięć dolarów. Ale to moja ostateczna cena!

— Nie był poważnie zainteresowany kupnem. Ludzie nie wiedzą, czego chcą — oznajmił po zakończeniu rozmowy. — Dziewczyny, mama prosiła, żebym zamówił dla was chińszczyznę. — Odwrócił się do Shoniai i zatrzymał przy krawężniku. — Chyba że wolisz, żebyśmy kupili po drodze kurczaka.

— Jadam chińszczyznę — odparła, zaciskając dłoń na moim kolanie. Nie wiedziałam, jak długo to jeszcze wytrzymam. Shoniaa otworzyła okno i wystawiła głowę.

— Dziewczyny, włączyć klimatyzację? — zapytał tata. — Mocno ciągnie, właśnie zmieniłem płyn. — I wrócił do przerwane go wątku. — No więc, jak mówiłaś, też przeżyłem swoje chwile chwały, kiedy kobiety ciągnęły do mnie jak do miodu... nie wszystko zresztą stracone. Czasem w sklepie jednego dnia zaczepia mnie nawet kilka kobiet i pyta, gdzie znaleźć jakiś produkt, od ogórków konserwowych po brzoskwinie. Żal mi ich, pewno to wdowy... i na widok takiego faceta jak ja tracą rozum. Chelsea jest taka sama, nie można jej utrzymać z dala od mężczyzn ani mężczyzn z dala od niej.

Shoniaa wydmuchała nos, starając się opanować.

— Chyba Chelsea na jakiś czas bierze urlop od mężczyzn — powiedziała. — A ja spróbuję załatwić jej męża.

— Naprawdę? — spytał tata.

— Naprawdę. Ma już dwadzieścia osiem lat, powinna podejść do życia poważnie.

— Cieszę się, że ma taką przyjaciółkę. Bóg mi świadkiem, że nigdy nie słuchała ani mnie, ani matki.

— Masz rację, Melvinie. Już ja ją wyprowadzę na spokojne wody. Mogłaby napisać książkę o swoich romansach.

— Niegłupi pomysł, Shoniao. Kto wie, czyby się nie sprzedał.

— Słyszałaś, Chelsea? — Odwróciła się do mnie. — Powinnaś napisać książkę.

— Co za kretyński pomysł! — ucięłam.